

przegląd pożarniczy



Odznaczony
Medalem Honorowym
im. Józefa Tuliszowskiego

Nakład: 4000 egz.



Nurkowie meeting

w Bornem-Sulinowie



Nasza okładka:

Mistrzostwa strażaków
pletwonurków w Bornem-
Sulinowie

fot. Elżbieta Przyłuska

W ogniu pytań

Mam strażacką duszę str. 6

Ratownictwo i ochrona ludności

SPR w pierwszym roku
funkcjonowania str. 8

Resuscytacja krążeniowo-
oddechowa (dorośli) str. 10

Zabezpieczenie drożności
dróg oddechowych str. 14

Technika

Narzędzia na kołach str. 17

Za granicą

SGSP na poligony – w cztery Europy
strony. Część 1. Białoruś str. 20

Szkolenie

Nowy etap str. 24

Nie tylko dla nurków str. 25

Prawo w służbie

Wycięcie drzew str. 28

Wypadek po nowemu str. 30

Przestępstwo pożaru str. 32

Psychologia w służbie

Nie ma łatwych odpowiedzi str. 36

Sport i rekreacja

Bezpieczny sport str. 40

Na głębokościach str. 42

Historia i tradycje

Piękno w starej szacie str. 44

Krótkie dzieje przepisów
przeciwpożarowych (cz. 1) str. 47

Skarby Składnicy Straży
Pożarnych str. 50

Stałe pozycje

Przegląd wydarzeń str. 4

Służba i wiara str. 51

www.poz@rnictwo str. 52

To warto przeczytać str. 52

Z prasy zagranicznej str. 53

Szmerek medialny str. 54

Postscriptum str. 55



„Przegląd Pożarniczy”
w sieci

6 Życiorys pisany męstwem



10 Większe szanse na ocalenie życia

17 Trochę inne samochody



36 I ty możesz zostać... mobberem



44 Czeska miłość do strażackich staroci



WYDAWCA: Komendant Główny PSP
 REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
 ul. Podchorążych 38,
 tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
 e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
 ZESPÓŁ REDAKCYJNY
 Redaktor naczelny: bryg. Bogdan ROMANOWSKI
 tel. 22 523 33 07 lub tel. MSW 533-07,
 bromanowski@kgpsp.gov.pl
 Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
 tel. 22 523 33 99 lub tel. MSW 533-99,
 alanduch@kgpsp.gov.pl
 Sekretarz redakcji: Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
 lub tel. MSW 533-08, eprzulaska@kgpsp.gov.pl
 Redaktor: Monika KRAJEWSKA tel. 22 523 34 27
 lub tel. MSW 533-06,
 mkrajewska@kgpsp.gov.pl
 Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 98
 lub tel. MSW 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
 Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK
 tel. 22 523 33 06, lub tel. MSW 533-06,
 pp@kgpsp.gov.pl
 Korekta: Dorota KRAWCZAK
 RADA REDAKCYJNA
 Przewodniczący: nadbryg. Janusz SKULICH
 Członkowie: st. bryg. Andrzej SZCZEŚNIAK,
 st. bryg. Piotr GUZEWSKI, st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI,
 st. bryg. Janusz SZYLAR,
 mł. bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę
 „Przeglądu Pożarniczego” na 2014 r. przyjmuje
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.

Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin

Zamówienia (proszę podać w nich nazwę,
 adres i NIP zamawiającego) można składać:

- telefonicznie: 22 752 33 40
- e-mailem: slawomir.rola@laski.edu.pl

Cena egzemplarza: 3,50 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA

Szczegółowych informacji o cenach
 i o rozmiarach modułów reklamowych
 w „Przeglądzie Pożarniczym” udzielamy
 telefonicznie pod numerem 22 523 33 06
 oraz na stronach serwisu internetowego:
 www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów
 oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów
 w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść
 ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Druk i dystrybucja płatna:
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.
 Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin
 Nakład: 4000 egz.

Budowa trenażerów, bazy szkoleniowej, a zwłaszcza poligonów trwa w Polsce od lat. Z problemem braku dobrego i łatwo dostępnego poligonu boryka się zwłaszcza Szkoła Główna Służby Pożarniczej. Nie do przecenienia były więc praktyki podchorążych w kilku europejskich państwach: Francji, Estonii, Węgrzech i Białorusi. Taka forma edukacji pozwala poznać inne metody ratownicze, zdobyć doświadczenie i pomysły na stworzenie krajowej infrastruktury szkoleniowej. Czym konkretnie zaowocują studenckie praktyki, czas pokaże. W tym numerze zapraszamy do relacji z Białorusi. Baza szkoleniowa i oferta edukacyjna naszych sąsiadów przedstawia się imponująco.

Z rodzimej też możemy być dumni, co pokazuje Wojewódzki Ośrodek Szkolenia PSP w Bornem Sulnowie. To jedyny w kraju ośrodek szkolący nurków PSP z całej Polski. Powstawał w specyficznym miejscu, bo po bazie radzieckich wojsk. W zaledwie 20 lat przekształcił się w profesjonalne centrum szkoleniowe, z którego coraz chętniej korzystają ratownicy z innych krajów. O historii, zarządzaniu i problemach opowiada szef ośrodka bryg. Jacek Jagodzki.

W dziale prawnym piszemy o zmianach w definiowaniu wypadku. Warto się z nimi zapoznać, choć życzymy strażakom, zwłaszcza uprawiającym sport, aby nigdy z tej wiedzy nie musieli korzystać. Dlaczego sportowcom? Jak pokazują statystyki wypadków w służbie, najczęściej zdarza się ich podczas zajęć z wychowania fizycznego. Artykuł Dariusza Basteckiego o kampanii społecznej promującej bezpieczne zajęcia sportowe pokazuje jedną z dróg zmniejszenia liczby wypadków.

Podejmujemy także temat mobbingu. Dyskusja o tym zjawisku odżyła w PSP przy pojawieniu się procedury antymobbingowej i antydyskryminacyjnej. Hierarchiczna służba, rozkaz, konieczność dyscypliny. Wiele osób zadaje sobie pytanie, czy w tak specyficznych warunkach pracy w ogóle można mówić o mobbingu. Dr Dorota Merecz-Kot z Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi przekonuje, że nawet w służbie są granice, których przekraczać nie można, pokazując przy tym złożoność zjawiska, brak recept na sukces w walce o swoje prawa i wagę profilaktyki.

Rozpoczynamy nowy cykl, w którym Paweł Rochala, pasjonat historii i strażak, przybliży dzieje przepisów przeciwpożarowych. Zaczynamy od czasów starożytnych.

Ciekawej lektury!



Docenione przewodnictwo

W Krakowie odbyło się spotkanie przedstawicieli 29 państw Grupy Regionalnej Afryka/Europa/Bliski Wschód Międzynarodowej Grupy Doradczej ds. Poszukiwania i Ratownictwa INSARAG. Zostało zorganizowane w Polsce w związku ze sprawowaniem w 2014 r. przez Państwową Straż Pożarną przewodnictwa w grupie. Jego główny cel stanowiła dyskusja nad polityką działań grup poszukiwawczo-ratowniczych w ramach INSARAG, a także dalszym rozwojem tego regionu w obszarze przygotowania i reagowania na katastrofy naturalne.



foto: Bogdan Romanowski

Ważnym elementem programu było także omówienie nowych wytycznych INSARAG, których zatwierdzenie planowane jest w przyszłym roku, jak również planu działań w regionie w latach 2015-2017. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: ambasador INSARAG Toni Frisch, podsekretarz stanu w MSW Stanisław Rakoczy, komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz oraz małopolski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Andrzej Mróz. Nad całością przedsięwzięcia czuwał zastępca dyrektora Krajowego Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności KG PSP bryg. Mariusz Feltynowski.

Uczestnicy spotkania gościli także w krakowskiej JRG 1, gdzie zaprezentowała się Małopolska Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza z Nowego Sącza oraz w JRG 6, w której zapoznali z wyposażeniem strażaków woj. małopolskiego. Szczególną uwagę zagraniczni goście zwrócili na kontenery pompowe i przeciwpowodziowe, a także trenażer pożarowy, w którym mogli poczuć namiastkę pożaru wewnętrznego.

Na zakończenie dwudniowych obrad Toni Frisch potwierdził, że Polska od wielu już lat stanowi jedno z najsilniejszych ogniw w strukturze INSARAG. Komendant główny PSP zaznaczył potrzebę wymiany informacji pomiędzy poszczególnymi państwami. Podkreślił przy tym mocno, że Polska w minionych latach wiele nauczyła się od innych, przede wszystkim od niemieckiego THW i teraz ma nie tylko możliwość, ale i obowiązek spłacania tego długu, przekazując tę wiedzę następnym państwom.

W kolejnym numerze PP szerzej o działalności polskich ratowników w INSARAG oraz wywiad z jej ambasadorem Tonim Frischem.

rom.

20 lat owocnej współpracy

Jubileuszowe 20. posiedzenie Polsko-Czeskiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Transgranicznej miało miejsce w Trzyńcu (Republika Czeska). Obrady przybrały wyjątkowy charakter. Realizowany był ich roboczy program, a także przedsięwzięcia akcentujące jubileusz.

W spotkaniu wzięli udział m.in. przedstawiciele ambasad obydwu krajów, a zainaugurowały je wystąpienia współprzewodniczących komisji. Ze strony polskiej inauguracyjne wystąpienie wygłosiła Joanna Kapuścińska – zastępca dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Funduszy Europejskich w MSW. Gospodarzy reprezentował zaś Tomasz Kafka – dyrektor Departamentu Europy Środkowej w MSZ RCz.

Robocza część obrad toczyła się w sześciu grupach tematycznych. W pracach jednej z nich uczestniczą polscy strażacy, reprezentujący KG PSP oraz przygraniczne komendy wojewódzkie PSP – śląską i dolnośląską. Przez ostatnie dwa lata pracami grupy roboczej ds. przeciwdziałania katastrofom, klęskom żywiołowym, wypadkom i usuwania ich skutków kierował przedstawiciel KW PSP st. bryg. Andrzej Abulewicz. Obecnie, zgodnie z zasadą rotacji, przewodnictwo objął przedstawiciel KW PSP woj. śląskiego st. bryg. Jeremi Szczygłowski. Komisja wysoko oceniła pracę grupy, zwracając uwagę w szczególności na realizację zagadnień związanych z udzielaniem pomocy wzajemnej oraz nawiązywaniem bezpośredniej współpracy służb ratowniczych w pasie przygranicznym. Z pozytywnym przyjęciem komisji spotkała się także informacja o zakończeniu prac nad aktualizacją instrukcji me-

todycznej dla jednostek straży pożarnej biorących udział w pomocy wzajemnej RP i RCz. Uroczyste podpisanie zaktualizowanej instrukcji nastąpi jeszcze w tym roku. W ramach prezentacji działalności grupy płk Petra Oslejska przedstawił polsko-czeski projekt flagowy „Bezpieczne pogranicze. Budowa transgranicznego systemu wymiany informacji o zagrożeniach i wzmocnienie potencjału ratowniczego na obszarze polsko-czeskiego pogranicza”. W części obrad poświęconej 20. rocznicy działalności komisji zaprezentowano projekty powstałe w wyniku polsko-czeskiej współpracy transgranicznej.

Jubileuszowi towarzyszyły inne ważne przedsięwzięcia. Euroregion Śląsk Cieszyński, miasto Cieszyn i MSZ Republiki Czeskiej wspólnie zorganizowały uroczystą konferencję. Polscy strażacy w ramach spotkań w grupach roboczych zwiedzili zaś Zintegrowane Centrum Bezpieczeństwa w Ostrawie.

Lech Lewandowski



foto: Małgorzata Dowmar

Zacny jubilat

foto: Ireneusz Długosz



W Komendzie Miejskiej PSP w Krośnie odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 90. urodzin płk. poż. w st. spocz. Tadeusza Kubita, długoletniego komendanta wojewódzkiego SP w Krośnie. Wzięli w nim udział m.in. podkarpacki komendant wojewódzki PSP nadbryg. Bogdan Kuliga, dh Tadeusz Sieniawski – członek Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP w Rzeszowie, prezydent miasta Piotr Przytock i starosta powiatu krośnieńskiego Jan Juszczyk.

Gratulacje i życzenia jako pierwszy złożył jubilatowi nadbryg. Bogdan Kuliga, który swoją służbę zaczynał właśnie pod jego kierownictwem. Z rąk uczestników spotkania i zaproszonych gości płk Tadeusz Kubit odebrał podziękowania za ogromny wkład w rozwój ochrony przeciwpożarowej na terenie powiatu i województwa krośnieńskiego. W imieniu wszystkich zgromadzonych st. bryg. Krzysztof Korzec, komendant miejski PSP w Krośnie, w asyście swojego zastępcy st. bryg. Mariusza Bieńczyka, a także dh. Jana Kilara – prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Krośnie i Jana Olszewskiego – prezesa Zarządu Koła Emerytów i Rencistów Pożarnictwa RP przy KM PSP w Krośnie wręczył płk. Tadeuszowi Kubitowi obraz św. Floriana malowany na drewnie. Wzruszony jubilat podziękował zebranym za pamięć oraz uznanie dla jego dorobku zawodowego i społecznego.

Płk poż. w st. spocz. Tadeusz Kubit za swoją działalność został wyróżniony wieloma odznaczeniami, medalami i orderami, w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Na zakończenie spotkania goście wspólnie z jubilatem odśpiewali jego ulubioną pieśń „Zaszumiały góry, zaszumiały lasy”.

Mariusz Kozak

Nowa siła uczelni

W Szkole Głównej Służby Pożarniczej odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego oraz ślubowanie młodych adeptów sztuki pożarniczej ze stacjo-

narnych studiów I stopnia dla strażaków w służbie kandydackiej na Wydziale Inżynierii Bezpieczeństwa Pożarowego. Zgodnie z tradycją uczelni poprzedziła je msza święta w intencji kadry, podchorążych i studentów SGSP. Słowa przysięgi wypowiedział 92 kandydatów, którzy przeszli z powodzeniem rozbudowany proces rekrutacyjny. Rozpoczyna się on bowiem od postępowania kwalifikacyjnego przeprowadzanego na podstawie wyników matur z przedmiotów ścisłych oraz testu sprawności fizycznej, jak i blisko dwumiesięcznego zgrupowania kandydackiego w Przeciwpożarowej Bazie Leśnej w Zamczysku Nowym.

Po uroczystości ślubowania odbyła się immatrykulacja. Reprezentanci studentów pierwszego roku ze studiów stacjonarnych



foto: Bogdan Romanowski

i niestacjonarnych pierwszego oraz drugiego stopnia Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Pożarowego i Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Cywilnego otrzymali z rąk rektora-komendanta nadbryg. Ryszarda Dąbrowy oraz dziekanów wydziałów upragnione indeksy. Wykład inauguracyjny „Perspektywy zdynamizowania badań i prac rozwojowych w Polsce w latach 2015-2020” wygłosił dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju prof. dr hab. inż. Krzysztof Jan Kurzydłowski.

W Mieście Gryfa

Coraz popularniejsze w Polsce stają się zawody pożarnicze rozgrywane w formule Firefighter Combat Challenge (FCC). W tym roku w Szczecinie, pod patronatem komendanta głównego PSP i prezydenta Szczecina, przeprowadzono już czwartą ich edycję. W zawodach wzięło udział ponad 200 strażaków z: Polski, Węgier, Słowenii, Czech, Słowacji, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Stanów Zjednoczonych. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Domen Pavlič ze Słowenii, drugie i trzecie miejsce zdobyli szczecińscy strażacy: Rado-

staw Komorek i Krzysztof Krawczyk. W ogólnej klasyfikacji drużynowej Stowiercy wyprzedzili w finale dwie drużyny KM PSP Szczecin, utworzone przez: Radosława Komorka, Krzysztofa Krawczyka, Sylwestra Łydkę oraz Piotra Drewnickiego, Łukasza Mazurkiewicza i Pawła Koconia. Stowiercy w tych dniach byli doskonali także w konkurencjach zespołowych. W tandemach zajęli dwa najwyższe stopnie podium, wyprzedzając Radosława Komorka i Pawła Koconia, a w rywalizacji sztafet w finale pokonali zawodników KM PSP Szczecin.

Imprezie towarzyszyły liczne atrakcje. Przygotowano specjalny tor dla dzieci, ściankę wspinaczkową i nalewaki, zorganizowano konkurs plastyczny, naukę pierwszej pomocy oraz możliwość zwiedzania pojazdów pożarniczych. Dorośli mogli zaś sprawdzić w symulatorze dachowania, jak ważne jest zapinanie pasów bezpieczeństwa i jakie przeciążenia występują podczas dachowania pojazdu. Tradycyjnie termin zawodów został wpisany w dni, w których odbywał się organizowany przez największe konkurujące ze sobą światowe koncerty pirotechniczne dwudniowy Międzynarodowy Festiwal Sztucznych Ogni Pyromagic. Komendant miejski KM PSP w Szczecinie st. bryg. Jacek Staśkiewicz, pomysłodawca i organizator zawodów w Mieście Gryfa, podkreśla, że ich sprawny przebieg był moż-



foto: Tomasz Kowalewski

liwy przede wszystkim dzięki zaangażowaniu szczecińskich strażaków, KP PSP Choszczno i KP PSP Świebodzin, ale także strażaków ochotników z OSP Szczecin, OSP Gryf i OSP Smolecin.

Piotr Tuzimek

Mam strażack

O tragicznej młodości, latach pracy w Instytucie Badawczym Leśnictwa i na strażackiej uczelni oraz o niespełnionej miłości do pożarnictwa w rozmowie z prof. dr. hab. inż. Tytusem Karlikowskim.

Kilka miesięcy temu otrzymał pan z rąk prezydenta RP Krzyż z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości za wybitne zasługi w walce z bronią w ręku o suwerenność i niepodległość państwa polskiego w latach 1939-1956. Jak duży wpływ na pańskie życie miał ten okres?

To zrozumiałe, że w moim pokoleniu wojna i związane z nią działania miały jeżeli nie decydujący, to bardzo istotny wpływ na dalsze życie, zarówno to zawodowe, jak i osobiste. Ale zacznę może od początku. W czerwcu 1939 r. zdałem egzamin wstępny do Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego im. Tadeusza Reytana przy ul. Rakowieckiej 6. Cieszyłem się z tego i tak jak wszyscy moi rówieśnicy przygotowywałem się na letni odpoczynek. Mimo napiętej sytuacji na świecie nie przypuszczałem, że będą to moje ostatnie beztrudne, dziecięce wakacje. Potem szybko musiałem dorosnąć. Bez wątpienia pomogła mi w tym przynależność do rodziny harcerskiej. Od stycznia 1937 r. byłem bowiem członkiem 146. Mazowieckiej Drużyny Harcerzy we Włochach pod Warszawą. Stąd wiosną 1939 r. zostałem oddelegowany do pełnienia funkcji przybocznego w nowo organizowanej drużynie ZHP w pobliskich Jelonkach. We wrześniu 1939 r. uczestniczyłem w obronie stolicy w ramach Wojennego Pogotowia Harcerzy, od lutego 1940 r. działałem zaś w konspiracji. Najpierw w jednym z zastępów tajnego harcerstwa, a następnie jako członek Szarych Szeregów. Miałem pseudonimy „Tytus” i „Wąż”. W 1943 r. zdałem tzw. małą maturę. Potem były tajne komplety w Liceum im. Batorego. W tym samym roku zostałem przyjęty do Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Musiałem dodać sobie kilka lat, żeby się udało, ale czego nie robi się dla ojczyzny... Dzięki temu jako starszy strzelec mogłem wziąć udział w działaniach bojowych, między innymi w akcji Meksyk II, związanej z przygotowaniem i odbiorem broni po odbiciu Jana Bytnara pod Arsenalem. Po reorganizacji grup stałem się członkiem batalionu „Zośka” i wszedłem w skład 3. drużyny II plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy”. Wówczas poznałem m.in. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który przez rok był moim bezpośrednim dowódcą. Gdy wybuchło powstanie warszawskie, zostałem odcięty na terenie Śródmieścia i nie mogłem dotrzeć na miejsce koncentracji swojego batalionu. Dlatego też dołączyłem do batalionu „Kiliński” AK, który między innymi zdobywał budynek PAST-y. Później, już ze swoim batalionem, walczyłem na terenie Woli. 11 sierpnia w wyniku wybuchu pocisków granatnika zostałem poważnie ranny. Potem były kolejne szpitale i niekończące się bombardowania. Gdyby nie sanitariusz-



foto: archiwum Tytusa Karlikowskiego

Prof. dr. hab. inż. Tytus Karlikowski – polski działacz podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego, kombatan, przewodniczący Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka AK”, specjalista w zakresie inżynierii środowiska, ochrony przeciwpożarowej lasu oraz ochrony środowiska. Uhonorowany wieloma najwyższymi odznaczeniami naukowymi, państwowymi i bojowymi, w tym Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Członek honorowy Komitetu Nauk Leśnych PAN.

ka „Dorotka”, czyli Maria Michałowska, która przeprowadziła mnie kanałem do Śródmieścia, pewnie pozostałbym na zawsze w ruinach Warszawy. Przeżyłem, choć wyszedłem z wojny trwale okaleczony. Ale i tak miałem więcej szczęścia od wielu moich współtowarzyszy broni, również wspomnianej „Dorotki”, którzy polegli w trakcie bezpośrednich walk z Niemcami czy wskutek bombardowań. Wielu też dosięgły wrogie kule, gdy byli ranni i bezbroni.

A co działo się po zakończeniu wojny?

We wrześniu 1945 r. z grupą „zośkowców” ujawniłem się przed Komisją Likwidacyjną b. AK. Nie odciąłem się jednak tym samym od przeszłości. Wręcz przeciwnie. Od pierwszych lat powojennych czynnie uczestniczyłem w działaniach środowiska byłych żołnierzy tego batalionu, m.in. w ekshumacjach poległych koleżanek i kolegów na całym szlaku bojowym batalionu, tworzeniu kwater wojennych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w zbieraniu dokumentów

ą duszę

i relacji, organizowaniu pomocy dla rodzin poległych, przez co w latach 1949-1952 byłem wielokrotnie przesłuchiwany przez funkcjonariuszy UB. Potem były studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, a po przeniesieniu się do Warszawy – na Wydziale Leśnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, którą ukończyłem w 1951 r. Jeszcze w trakcie studiów podjąłem pracę zarobkową w Instytucie Badawczym Leśnictwa, w Zakładzie Ochrony Lasu prowadzonym przez prof. Mariana Nunberga. Nie przypuszczałem wówczas, że z instytutem zwiążę resztę swojego życia. Po studiach przejąłem nadzór w zakresie ochrony nad lasami w okręgach Lasów Państwowych: Łódź, Lublin, Szczecin i Szczecinek. Szkoliłem personel inżynierski i techniczny w zwalczaniu gradacji owadzych.

Kolejne lata to – można by rzec – praca u podstaw w Instytucie Badawczym Leśnictwa.

Rzeczywiście, poświęciłem się jej bez reszty. W latach 1959-1965, nie przerywając pracy naukowej, pełniłem obowiązki sekretarza naukowego IBL, organizując przy tym w nim Zakład Ochrony Przeciwożarowej Lasu. W 1962 r. uzyskałem stopień doktora nauk leśnych i zostałem członkiem Rady Naukowej przy Instytucie Badawczym Leśnictwa. Od 1967 r. prowadziłem ponadto zajęcia w Studium Podyplomowym Wydziału Leśnego SGGW. Pracownicy Zakładu Ochrony Przeciwożarowej Lasu mieli ręce pełne roboty, a głowy pełne pomysłów. Krok po kroku wprowadzaliśmy różnego rodzaju nowości, jak chociażby uniwersalną gaśnicę z wymiennym wkładem. Każdy rok przynosił coś nowego, coś, co popychało ochronę przeciwpożarową do przodu. Piach zaczął być zastępowany wodą, a ta z kolei coraz częściej pianą, nad którą intensywnie pracowaliśmy w IBL. Z naszych zdobyczy naukowych korzystało wiele państw na całym świecie. Wspomnę tu o obserwacji napowietrznej z wykorzystaniem samolotów, czy też monitorowaniu terenów leśnych za pomocą telewizji przemysłowej. Związane z tym badania prowadziłem przez cztery lata, a zaproponowany na ich podstawie zestaw sprzętu wraz z metodą obserwacji został upowszechniony w Lasach Państwowych, tak jak i metoda prognozowania pożarów lasów. Moje prace nad użyciem samolotów rolniczych w ochronie przeciwpożarowej lasów doprowadziły w 1984 r. do ich kompleksowego wykorzystania w leśnictwie. Współpraca naszego zakładu z konstruktorami WSK Mielec i WSK Okęcie zaowocowała podjęciem produkcji samolotu M-18 Dromader w wersji pożarnej i samolotu gaśniczego PZL 106 Kruk BR, a także śmigłowców Mi-2 i Sokół. Przy współpracy z obecnym Centrum Naukowo-Badawczym Ochrony Przeciwożarowej przygotowaliśmy ponadto założenia projektów samochodów gaśniczych do działań na terenach leśnych. Lista naszych osiągnięć jest naprawdę długa.

W 1971 r. opracował pan program profilaktyki pożarowej lasu oraz podstaw wiedzy o lesie, którego realizacji podjęta się powstała w tym samym roku Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza w Warszawie. Czy to wpłynęło na pana decyzję o związaniu się z tą uczelnią?

Z pewnością tak, choć tak naprawdę program, o którym pan wspominał, stał się trwałym elementem pracy na uczelni od roku akademickiego 1974/1975. W 1978 r. uzyskałem stopień doktora habilitowanego, a w 1981 r. mianowano mnie profesorem nadzwyczajnym nauk leśnych. Potem był strajk i mniej lub bardziej bójące zmiany, z przemianowaniem uczelni włącznie. Nie ukrywam, że byłem jednym z twórców jej obecnej nazwy. W latach 1982-1987 sprawowałem w Szkole Głównej Służby Pożarniczej funkcję kierownika Katedry Profilaktyki Pożarowej.

Jak wspomina pan tamten czas?

To było dla mnie ważne doświadczenie, które wspominam z przyjemnością, bo mogłem dzielić się swoją wiedzą z młodymi adeptami pożarnictwa. Potem było już niestety mniej przyjemnie. Komuś zaczęła chyba przeszkadzać moja AK-owska przeszłość. W efekcie przez cztery kolejne lata pracowałem w SGSP tylko na pół etatu, pozostając nieco w cieniu toczących się obok mnie wydarzeń. Oczywiście na brak zajęć nie mogłem nawet i wtedy narzekać, ponieważ pełniłem funkcję przewodniczącego *Working Group for Forest Fire*, a od 1987 r. zastępcy przewodniczącego FAO/ECE przy ONZ w Genewie. I wciąż jeszcze był IBL. Podczas mojej pracy w strukturach straży pożarnej kilka razy proponowano mi założenie munduru. Pomimo mojej miłości do pożarnictwa odmówiłem. Chciałem pozostać wolny, wierny nauce, nieskrępowany obowiązkami służbowymi spoczywającymi na zawodowych strażakach. Nie zmienia to faktu, że zawsze wkładałem całe serce w edukację studentów, bo w

głębi siebie i tak czułem się strażakiem. Warto przy tym zaznaczyć, że moja działalność w WOSP i SGSP była ściśle związana z pracą w IBL. To, co powstawało w instytucie, przenosiłem w praktyczny sposób na grunt uczelni. W latach 70. zabierałem studentów na kilku- lub kilkunastodniowe obozy, na których mogli poznać z bliska i poczuć zapach lasu – także ten powstały w wyniku niszczyielskiego działania ognia. Mam nadzieję, że wiedza, którą dzieliłem się z przyszłymi oficerami pożarnictwa, po latach we właściwy sposób zapocentowała – zwłaszcza że wielu z nich pełni dzisiaj odpowiedzialne funkcje w strukturach państwa i Państwowej Straży Pożarnej. Sam fakt, że byłem promotorem około 250 absolwentów WOSP i SGSP, chyba mówi sam za siebie. Od czerwca 1999 r. jestem na emeryturze. Nie zrezygnowałem jednak z aktywności, w dalszym ciągu współpracując m.in. z IBL i SGSP. Dopiero trzy lata temu zwolniłem nieco tempo, oddając się przede wszystkim rodzinie i pisaniu. Niemniej jednak od czasu do czasu przypominam o swoim istnieniu, historii powstańców i ich poświęceniu dla ojczyzny. Wierzę, że pamięć ta jeszcze wiele lat po nas będzie w polskim społeczeństwie ciągle żywa.

rozmawiał Bogdan Romanowski

WOJCIECH POZNAŃSKI

SPR w pierwszym roku funkcjonowania

Czy nowa ustawa ma szansę usprawnić obsługę numeru 112?

1 stycznia 2014 r. weszły w życie przepisy sankcjonujące utworzone w 2013 r. centra powiadamiania ratunkowego. Mowa o ustawie z 22 listopada 2013 r. o systemie powiadamiania ratunkowego (DzU poz. 1635).

Usprawnienia

Nowe rozwiązania, a w szczególności obsługa numeru 112 przez zatrudnionych w tym celu operatorów numerów alarmowych, poprawiły dostępność tego numeru. Odciążeni zostali dyspozytorzy służb, obsługujący wcześniej 112 w swoich stanowiskach kierowania. To ważne także dla Państwowej Straży Pożarnej. Warto przypomnieć, że większość telefonów na numer 112 dotyczyła podmiotów innych niż PSP.

Współpraca dyżurnych stanowisk kierowania PSP z operatorami zatrudnionymi w centrach powiadamiania jest coraz lepsza. Znacznie mniej jest przypadków skierowania połączenia do niewłaściwej służby czy niewłaściwego powiatu. W pierwszych miesiącach funkcjonowania systemu można było odnieść wrażenie, że wszystkie zgłoszenia alarmowe, które nie dotyczyły Policji i pogotowia ratunkowego, były kierowane do PSP – teraz operatorzy są o wiele bardziej doświadczeni. Bardzo przydatnym narzędziem jest wdrożony w CPR moduł mapowy – oprogramowanie, dzięki któremu operator widzi na monitorze mapę z lokalizacją miejsca zdarzenia (precyzyjniej mówiąc – z lokalizacją miejsca, w którym znajduje się zgłaszająca je osoba). Jest to szczególnie istotne ze względu na możliwość obsługi wywołań z całej Polski.

Braki

Od początku centra powiadamiania ratunkowego funkcjonują w tzw. modelu telefonicznym, co oznacza, że pełnią w pewnym sensie rolę ręcznej centrali telefonicznej, łącząc osoby zgłasza-



jące zdarzenia z dyspozytorami służb. Niestety, w dalszym ciągu nie działa informatyczny system powiadamiania ratunkowego, współpracujący z systemami informatycznymi używanymi przez służby ratownicze i pozwalający na elektroniczne przesłanie zgłoszeń z CPR do SK KP/M PSP. Uniemożliwia to także przesyłanie informacji w drugą stronę – ze stanowisk kierowania do CPR. Do przesłania danych niezbędna jest sieć teletransmisyjna, tymczasem włączanie jednostek PSP do ogólnopolskiej sieci teleinformatycznej OST 112 też niestety jeszcze się nie zakończyło. Takie braki częściowo tłumaczą problem wielokrotnego zgłaszania tych samych zdarzeń przez różnych operatorów, co przy jednoosobowej obsadzie stanowisk kierowania PSP jest dość uciążliwe. Można powiedzieć, że system powiadamiania ratunkowego w Polsce działa, ale ciągle jeszcze „w trybie awaryjnym”.

Prawo kształtuje rzeczywistość...

Swoją drogą trudno się dziwić prowizorycznym rozwiązaniom technicznym jeśli przez kilka miesięcy obowiązywania ustawy o systemie powiadamiania ratunkowego nie były w pełni określone zasady jego działania. Z prawie pięćmiesięcz-

Czy telefony z CPR sparalizują pracę SK KW PSP?

nym opóźnieniem w stosunku do ustawy ukazało się rozporządzenie ministra administracji i cyfryzacji z 28 kwietnia 2014 r. w sprawie organizacji i funkcjonowania centrów powiadamiania ratunkowego (DzU poz. 574), zawierające między innymi ogólne procedury obsługi zgłoszeń alarmowych. Ten akt prawny obliuguje kierownika CPR do opracowania „wykazu podmiotów ratowniczych oraz innych podmiotów, do których zadań należy ochrona życia, zdrowia, bezpieczeństwa i porządku publicznego, mienia lub środowiska, funkcjonujących na terenie działania centrum wraz z ich danymi kontaktowymi i obszarem działania oraz aktualizacja tego wykazu” (§ 3 ust. 3 pkt 5). Dokument ten oraz jego aktualizacje powinny zostać przekazane właściwemu terytorialnie dla CPR komendantowi wojewódzkiemu PSP. Jeśli wykaz będzie zawierał aktualne dane wszystkich wspomnianych wyżej podmiotów, to z pewnością przyda się na stanowiskach kierowania PSP.

Rozporządzenie przewiduje również możliwość uzyskiwania przez PSP analiz i statystyk

związanych z funkcjonowaniem CPR. Zarówno we wspomnianym akcie wykonawczym, jak i w ustawie o systemie powiadamiania ratunkowego mowa jest o wymianie, należy się więc spodziewać, że również kierownicy centrów będą się zwracali do PSP o przekazanie danych.

Zgodnie z rozporządzeniem operator obsługujący zgłoszenie alarmowe powinien uzyskać niezbędne informacje i przekazać je właściwemu dyspozytorowi za pośrednictwem systemu teleinformatycznego (§ 9 ust. 1 pkt 5) lub – jeśli to niemożliwe – w drodze połączenia telefonicznego (§ 12 ust 1). Rozporządzenie przewiduje przekierowanie połączenia do dyspozytora medycznego jedynie w przypadku wymagającym zapewnienia pomocy osobie znajdującej się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego. Komendanci wojewódzcy i powiatowi (miejscy) PSP mogą zwrócić się do kierownika centrum o przekazanie kopii nagrań oraz danych dotyczących zgłoszenia alarmowego (§ 12 ust 2).

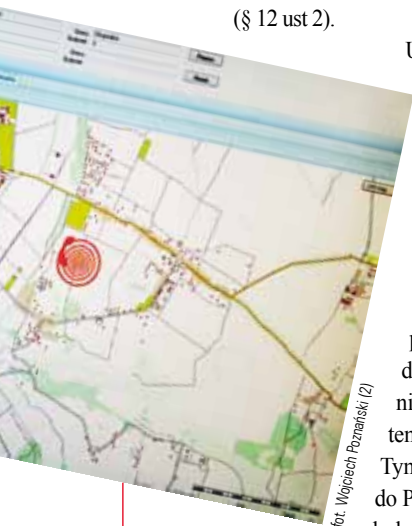


foto: Wojciech Poznański (2)

Lokalizacja abonentów zgłaszających zdarzenie umożliwia powiadomienie służb we właściwym powiecie

Wytyczne MAiC

Na początku czerwca Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji wydało wytyczne do obsługi zgłoszeń alarmowych kierowanych do numeru 112 w modelu telefonicznym SPR. Przyjmują one generalną zasadę, że zgłoszenia przełączane są do odpowiedniej służby. Operator numerów alarmowych może jednak sam zebrać pełną informację o zdarzeniu i przekazać ją dyspozytorowi. Kolejne zgłoszenie dotyczące tego samego zdarzenia nie powinno być przekazywane do dyspozytora służby, z wyjątkiem informacji mogących mieć istotne znaczenie dla prowadzonych działań ratowniczych. Wydaje się, że czasami nie ma odzwierciedlenia tej zasady w praktyce. Jeśli zgłoszenie powinno być przekazane do kilku służb, to obowiązek ten spoczywa na dyspozytorze służby wiodącej. Operator może, lecz nie musi powiadomić o zdarzeniu dyspozytorów innych służb.

Kontrowersyjny jest zapis wytycznych mówiący o przekierowaniu połączenia do stanowiska kierowania komendanta wojewódzkiego PSP w przypadku, gdy dyżurny stanowiska kierowania komendanta powiatowego (miejskiego) PSP nie zgłasza się przez 45 s.

Sytuacja taka może wystąpić przy większości zdarzeń, które zostaną zauważone jednocześnie przez kilka osób. Jeśli więc operatorzy numerów alarmowych będą ściśle trzymali się tych zapisów, dyżurni SK KW PSP staną się dodatkowym ogniwem pośredniczącym przy obsłudze zgłoszeń alarmowych. Łatwo też wyobrazić sobie, co może się wydarzyć np. w przypadku nagłych, intensywnych opadów na terenie kilku powiatów. W takich okolicznościach dyżurni powiatowych

stanowisk kierowania przyjmują po kilkadziesiąt zgłoszeń na godzinę i prawdopodobnie nie zareagują w zakładanym czasie na telefon z CPR. Można więc oczekiwać, że do stanowiska kierowania komendanta wojewódzkiego PSP będzie się „dobijało” jednocześnie kilku operatorów numerów alarmowych. Wydaje się więc zasadne, by wytyczne zostały w tym zakresie zmodyfikowane. W przypadku pewnej kategorii zdarzeń, np. intensywnych wiatrów czy opadów, zgłoszenia alarmowe powinny być odbierane w CPR i przekazywane do SK KP(M) PSP partiami, faksem lub e-mailem. Przekazywanie zgłoszeń do SK KW PSP powinno mieć miejsce jedynie w sytuacji zagrożenia życia oraz zagrożeń mienia mogących spowodować np. bardzo duże straty finansowe. Dzięki takiemu rozwiązaniu dyżurni stanowisk kierowania w powiatach zyskają czas potrzebny na dysponowanie sił i środków, a dyżurni SK KW PSP będą mogli efektywnie koordynować działania na terenie województwa, zamiast pośredniczyć w przekazywaniu zgłoszeń alarmowych.

Mimo że Państwowa Straż Pożarna nie odgrywa już wiodącej roli w budowie systemu powiadamiania ratunkowego, zawsze będzie z nim ściśle współpracowała. Jakość działania systemu niewątpliwie wpływa na społeczną ocenę działalności PSP. Będzie to szczególnie ważne po zapowiadanej (i zapisanej w ustawie) przejęciu przez centra powiadamiania ratunkowego obsługi numeru 998. Dlatego należy uważnie śledzić budowę i funkcjonowanie systemu oraz na bieżąco zgłaszać stwierdzone nieprawidłowości i uciążliwości – by nie stały się one normą. ■

Mł. bryg. Wojciech Poznański pełni służbę w Wydziale Operacyjnym KW PSP we Wrocławiu

REKLAMA

**UBRANIA OCHRONNE
SPECJALNE**

**WUS
BRZEZINY**

**ZOSP RP
Wytwórnia Umundurowania Strażackiego**

95-060 Brzeziny, ul. Żeromskiego 3
Tel.: 46 874 34 36, Fax: 46 874 35 21
email: sekretariat@wusbrzeziny.pl
www.wusbrzeziny.pl

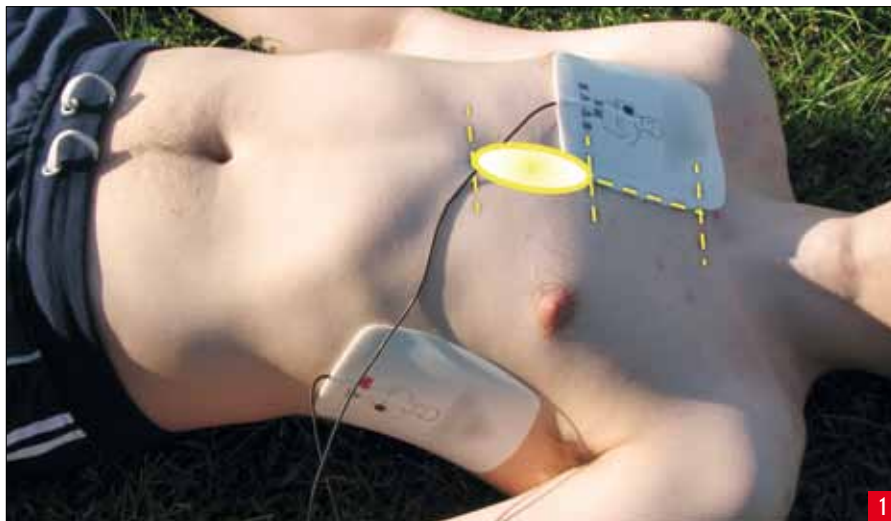
Opierając się na wieloletnich doświadczeniach w leczeniu nagłego zatrzymania krążenia u osób dorosłych, dzieci i noworodków, towarzystwa medyczne na całym świecie wypracowały algorytmy postępowania zapewniające najwyższą skuteczność zabiegów resuscytacyjnych. Przekłada się to na wzrost przeżywalności.

PRZEMYSŁAW OSIŃSKI

Resuscytacja krążeniowo-oddechowa (dorośli)

RKO czyli resuscytacja krążeniowo-oddechowa to czynności medyczne mające na celu podtrzymanie i przywrócenie podstawowych funkcji życiowych, tzn. krążenia krwi i oddechu, jeśli doszło do ich zatrzymania. Obecnie obowiązujące wytyczne resuscytacji krążeniowo-oddechowej zostały opublikowane w 2010 r. przez Europejską Radę Resuscytacji – *European Resuscitation Council* (ERC).

U osób dorosłych główną przyczyną nagłego zatrzymania krążenia (NZK) są choroby serca, w tym m.in. choroba niedokrwienna mięśnia sercowego. Do zatrzymania akcji serca może również dojść w następstwie przyczyn zewnętrznych, takich jak uraz, podtopienie, porażenie prądem, zatrucie, hipotermia. Zatrzymanie akcji serca skutkuje ustaniem przepływu krwi i postępującym niedotlenieniem całego organizmu. Najbardziej wrażliwe na niedotlenienie są komórki mózgowie, dlatego już po kilku sekundach u poszkodowanego następuje utrata przytomności. Jeśli w tym momencie nie zostanie rozpoczęta resuscytacja, to po 4 min od zatrzymania krążenia dochodzi do uszkodzenia komórek mózgowych, a po 10 min szanse uratowania takiej osoby są bliskie zeru. W większości przypadków do NZK dochodzi nagle; człowiek traci przytomność, osuwa się na ziemię i przestaje oddychać. Czasami zatrzymanie krążenia może być poprzedzone wystąpieniem niepokojących objawów: bólu w klatce piersiowej, szybko narastającej duszności (zwiększony



wysiłek oddechowy, przyspieszony oddech), zaburzeń świadomości, bledzi, sinicy, potliwości i ochłodzenia skóry, słabo wyczuwalnego tętna lub jego braku na tętnicy promieniowej. Są one związane z rozwojem choroby i pogorszeniem wydolności układu krążeniowo-oddechowego.

Rozpoznanie NZK

Rozpoznanie zatrzymania krążenia u osoby dorosłej stwierdzamy na podstawie dwóch występujących jednocześnie objawów: braku przytomności i nieprawidłowego (agonalnego) oddechu – lub w ogóle jego braku. Ponieważ ocena obecności tętna na tętnicy szyjnej może sprawiać trudności, użycie tej metody – jako uzupełniającej – jest zarezerwowane wyłącznie dla osób z wykształceniem medycznym. Potrzeba tu po

prostu klinicznego doświadczenia w badaniu oznak życia. W takim przypadku ocena tętna wykonywana jest jednocześnie z oceną oddechu i nie powinna trwać dłużej niż 10 s.

W pierwszej kolejności należy sprawdzić stan przytomności poszkodowanego, to znaczy sprawdzić, czy reaguje na bodźce. W tym celu mocno potrząsamy za ramiona i głośno pytamy: „Czy wszystko w porządku?”. Gdy dana osoba nie reaguje – nie otwiera oczu, nie porusza się, nie odpowiada, uznajemy ją za nieprzytomną.

Gdy przystępujemy do oceny oddechu, poszkodowany powinien znajdować się w pozycji leżącej, z drogami oddechowymi udroźnionymi poprzez odgięcie głowy wraz z uniesieniem żuchwy. Wyjątkiem są osoby z podejrzeniem obrażeń szyjnego odcinka rdzenia kręgowego.

W tym przypadku udrożnienie wykonujemy poprzez wysunięcie żuchwy połączone z ręczną stabilizacją głowy i szyi. Jeśli metoda ta jest nieskuteczna, należy zastosować odgięcie głowy wraz z uniesieniem żuchwy. Głowę odchylamy do momentu, aż uzyskamy ich drożność.

Aby dokonać oceny oddechu, należy pochylić się nad głową poszkodowanego i wykorzystując zasadę „patrz, słuchaj, wycuj”, postarać się zaobserwować jednocześnie, czy klatka piersiowa unosi się i opada, wysłuchać szmery oddechowe przy ustach pacjenta oraz wyczuć na swoim policzku przepływ wydychanego powietrza. Badanie oddechu nie powinno trwać dłużej niż 10 s. Jeśli strumień powietrza znad ust i nosa nie jest wyczuwalny, nie słychać odgłosów oddychania, a klatka piersiowa nie unosi się ani nie opada, stwierdzamy bezdech w przebiegu zatrzymania krążenia i rozpoczynamy resuscytację. Na początku zatrzymania akcji serca u ponad 40 proc. osób przez pierwsze dwie – cztery minuty, zanim dojdzie do całkowitego zatrzymania oddechu, można zaobserwować występowanie oddechów agonalnych (nieprawidłowych). Świadcowie takiego zdarzenia opisują je jako łapanie powietrza, powolne westchnięcia, pojedyncze, nieregularne oddechy. Nie można ich uznać za oznaki życia. Pamiętajmy: o tym, że u nieprzytomnej osoby doszło do zatrzymania krążenia, świadczy nie tylko brak oddechu, lecz także występowanie oddechu agonalnego.

Resuscytacja

Przed przystąpieniem do RKO należy ułożyć ratowanego na plecach, na twardej i równej powierzchni. Może to oznaczać konieczność przeniesienia go z łóżka na podłogę czy z pochylonego terenu na płaski.

Resuscytację osoby dorosłej rozpoczynamy od 30 uciśnień klatki piersiowej, a następnie udrożnienia dróg oddechowych i wykonania dwóch oddechów ratowniczych, zgodnie ze schematem C-A-B (*Chest compressions, Airway, Breathing* – uciskanie klatki piersiowej, drogi oddechowe, oddech).

Uciskanie klatki piersiowej

Prawidłowe wykonanie uciśnień klatki piersiowej wymaga odpowiedniej techniki. Trzeba zwrócić uwagę na właściwe tempo i głębokość uciśnień.

Ratownik klęka obok poszkodowanego i umieszcza nasadę jednej dłoni na środku klatki piersiowej, tj. dolnej połowie mostka (fot. 1). Nasadę drugiej dłoni kładzie na powierzchni grzbietowej pierwszej i spleta palce obu rąk tak, aby odsunąć palce dolnej ręki od powierzchni klatki piersiowej (fot. 2). Technika ta zapobiega przenoszeniu nacisku na żebra i ich ewentualnemu złamaniu. Ręce powinny być wyprostowane w stawach łokciowych i ustawione prostopadle do klatki piersiowej. Mostek uciskamy na głębokość nie mniejszą niż 5 cm (maks. 6 cm),

z częstotliwością co najmniej 100/min (maks. 120/min). Po każdym uciśnięciu bez odrywania rąk zwalniamy nacisk na klatkę piersiową, pozwalając jej na powrót do poprzedniego kształtu. Czas uciśnięcia powinien być równy czasowi zwalniania ucisku mostka. Zwracamy uwagę, aby utrzymywać właściwe położenie rąk na klatce piersiowej, unikając uciskania dolnego końca mostka i górnej części brzucha. W sytuacji, gdy dostęp do poszkodowanego jest utrudniony, dopuszcza się prowadzenie uciśnięć klatki piersiowej przez osobę stojącą w rozkroku nad pacjentem lub zza jego głowy.

Wentylacja

Wentylację płuc prowadzimy za pomocą worka samorozprężalnego przez maskę twarzową o odpowiednim rozmiarze wraz z dołączonym rezerwuarem zasilanym tlenem o przepływie co najmniej 15 l na minutę. Przed rozpoczęciem wentylacji konieczne jest udrożnienie dróg oddechowych i wprowadzenie do jamy ustnej rurki ustno-gardłowej. Pozwoli to wdmuchiwanemu powietrzu przedostać się przez usta do płuc. Jest to niezbędne w przypadku niedrożności jamy nosowej. Maskę przykładamy do twarzy pacjenta, a następnie dociskamy ją, jednocześnie utrzymując drożność dróg oddechowych, i wykonujemy dwa wdechy. Czas trwania pojedynczego wdechu powinien wynosić około 1 s, a całkowity czas wykonania dwóch wdechów ratowniczych nie powinien przekraczać 5 s. Zaleca się, aby objętość jednego wdechu wynosiła około 600 ml. Każdy wykonany wdech powinien spowodować prawidłowe uniesienie się klatki piersiowej, dlatego za każdym razem oceniamy skuteczność wentylacji, obserwując jej ruchy. Jeśli podczas pierwszej próby wentylacji płuca klatka piersiowa nie unosi się, to przyczyną mogą być niedrożne drogi oddechowe. Sprawdzamy więc, czy w jamie ustnej nie ma widocznych ciał obcych (np. wymiocin) i ponownie udrażniamy drogi oddechowe. Jeśli druga próba wentylacji również jest nieskuteczna, przechodzimy do uciskania klatki piersiowej. W trakcie prowadzenia wentylacji staramy się utrzymać szczelność pomiędzy twarzą ratowanej osoby a maską twarzową, tak by nie dopuścić do nadmiernego przecieku.

Wentylacja za pomocą worka samorozprężalnego wymaga odpowiednich umiejętności i dużego doświadczenia. Dlatego zaleca się, aby – jeśli jest to możliwe – czynność tę wykonywały dwie osoby: jedna ma udrożnić drogi oddechowe i szczelnie docisnąć maskę do twarzy, a druga ścisnąć worek samorozprężalny i kontrolować czas i objętość oddechów. Jeżeli do wentylacji płuc używane są przyrządy nadgłośniowe (maska krtaniowa, rurka krtaniowa), oddechy ratownicze wykonujemy z częstotliwością 10 na minutę (ściskając worek samorozprężalny co 6 s), asynchronicznie z uciskaniem klatki piersiowej.



1
2
3
4
fot. Przemysław Osński (4)

Defibrylacja

Ratownicy prowadzący resuscytację powinni jak najszybciej przygotować do użycia zautomatyzowany defibrylator zewnętrzny (*Automated External Defibrillator – AED*). Możliwość szybkiego wykonania defibrylacji jest kluczowym elementem resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Znacznie zwiększa ona przeżywalność osób, u których przyczyną nagłego zatrzymania krążenia są zaburzenia rytmu serca, takie jak migotanie komór czy częstoskurcz komorowy. Defibrylacja może przerwać migotanie komór i przywrócić rytm serca dający przepływ krwi, a jej skuteczność jest największa w pierwszej minucie od zatrzymania krążenia – sięga wówczas 90 proc.

Gdy na miejscu zdarzenia dostępny jest zautomatyzowany defibrylator zewnętrzny, należy go jak najszybciej włączyć i postępować zgodnie z jego poleceniami głosowymi. Ratownik obsługujący AED nakleja elektrody defibrylatora na klatce piersiowej poszkodowanego: jedną pod prawym obojczykiem, a drugą poniżej lewego dołu pachowego, czyli w układzie przednio-bocznym (fot. 1). Podczas analizy rytmu serca i w trakcie dostarczania impulsu energii elektrycznej należy przerwać wszystkie czynności i nie dotykać poszkodowanego. Zaleca się odsunięcie źródła tlenu ▶

O wysokiej jakości resuscytacji krążeniowo-oddechowej można mówić, gdy:

- ✓ uciskanie klatki piersiowej następuje w odpowiednim miejscu (dolna połowa mostka),
- ✓ częstość ucisku wynosi co najmniej 100/min (maks. 120/min),
- ✓ klatka piersiowa jest uciskana na głębokość co najmniej 5 cm (maks. 6 cm),
- ✓ klatka piersiowa ma możliwość rozprężenia się po każdym uciśnięciu,
- ✓ minimalizowane są przerwy w uciskaniu klatki piersiowej,
- ✓ ratownik uciskający klatkę piersiową zmienia się co 2 min,
- ✓ pojedynczy wdech trwa około 1 s,
- ✓ częstotliwość wentylacji asynchronicznej wynosi 10 oddechów na minutę,
- ✓ wentylacja synchroniczna wykonywana jest w sekwencji 30 uciśnięć: 2 wdechy.

od klatki piersiowej na odległość co najmniej 1 m. Po wykonaniu defibrylacji lub gdy jest ona niezalecana, ratownicy powinni jak najszybciej powrócić do uciskania klatki piersiowej i kontynuować RKO w sekwencji: 30 uciśnięć – 2 wdechy do następnej analizy rytmu serca zaleconej przez AED (po 2 min). Wykonywanie uciśnięć klatki piersiowej jest niewątpliwie czynnością męczącą. Z czasem są więc coraz słabsze, a to prowadzi do zmniejszenia objętości wypływającej z serca krwi i pogorszenia jakości resuscytacji. Aby temu zapobiec, osobę wykonującą uciskanie klatki piersiowej po około 2 min (5 cykli 30:2) powinien zmienić inny ratownik. Każda przerwa w uciskaniu powoduje pogorszenie przepływu krwi przez mózg i naczynia wieńcowe serca, co prowadzi do ich niedotlenienia i zmniejsza szanse przywrócenia czynności życiowych. Dlatego czas potrzebny na zmianę ratowników, dostarczenie oddechów ratowniczych, podłączenie AED i defibrylacji powinien zostać skrócony do niezbędnego minimum.

Praca zespołowa

Prowadzenie resuscytacji krążeniowo-oddechowej jest działaniem zespołowym, każdy ratownik odpowiada za prawidłowe wykonywanie poszczególnych czynności (pierwszy uciska klatkę piersiową, drugi ścisną worek samorozprężalny, trzeci dociska maskę twarzową i udrażnia drogi oddechowe, czwarty obsługuje AED). Najbardziej doświadczony ratownik powinien dokonywać jakościowej oceny podjętych czynności i na bieżąco korygować zauważone odstępstwa od obowiązujących wytycznych, ze szczególnym uwzględnieniem: częstotliwości i głębokości uciśnięć, minimalizowania przerw w uciskaniu klatki piersiowej, wentylacji płuc, przeprowadzania zmiany ratownika wykonującego uciśnięcia mostka. RKO należy prowadzić nieprzerwanie do czasu przybycia zespołu ratownictwa medycznego lub do momentu, gdy u ratowanej osoby pojawiają się oznaki życia, czyli gdy zacznie reagować

na bodźce (poruszy się, otworzy oczy) i prawidłowo oddychać. Dopiero wtedy można przerwać uciskanie klatki piersiowej, aby ponownie ocenić oddech, stan świadomości i inne oznaki życia.

Sytuacje szczególne

Postępowanie w ramach kwalifikowanej pierwszej pomocy w większości przypadków zatrzymania krążenia opiera się na takich samych zasadach. Istnieją jednak sytuacje szczególne, które wymagają uzupełnienia standardowych czynności ratunkowych o dodatkowe elementy. Dotyczy to kobiet w ciąży oraz poszkodowanych, u których do NZK doszło z powodu urazu, zatrucia wziewnego, tonięcia.

Przyczyną zatrzymania akcji serca u osób, które tonęły, jest szybko narastające niedotlenienie organizmu z powodu przerywania dostaw tlenu do płuc. Gdy poszkodowany znajduje się pod powierzchnią wody i nie może już dłużej powstrzymać fazy wdechu, zaczyna oddychać wbrew swojej woli. Woda przedostaje się w ten sposób do dróg oddechowych, a jej część zostaje połknięta. Obecność wody w drogach oddechowych może spowodować odruchowy skurcz krtani, co częściowo zapobiega przedostaniu się cieczy do płuc, lecz nie powstrzymuje niedotlenienia. Poszkodowany traci przytomność, a następnie dochodzi do zatrzymania akcji serca i ruchów oddechowych.

Ze względu na etiologię zatrzymania krążenia resuscytację krążeniowo-oddechową prowadzimy według schematu A-B-C (*Airway, Breathing, Chest compressions*). Pierwszą i najważniejszą czynnością jest jak najszybsze wykonanie oddechów ratowniczych. Przeszkoleni ratownicy (jeśli jest to możliwe, np. na płytszej wodzie) już w trakcie wydobywania na brzeg powinni prowadzić wentylację metodą usta-usta. Udrożnienie dróg oddechowych i zaciśnięcie skrzydełek nosa w wodzie jest trudne, dlatego można zastosować alternatywnie metodę usta-nos. Gdy poszkodowany jest już na brzegu i pomimo udrożnienia dróg oddechowych nadal nie oddycha, a wcześniej nie wykonywano oddechów ratowniczych, dostarczamy 5 wstępnych wdechów i rozpoczynamy resuscytację według standardowego algorytmu (30 uciśnięć mostka: 2 wdechy). Jeśli na miejscu dostępny jest AED, przed naklejeniem elektrod samoprzylepnych osuszamy mokrą skórę klatki piersiowej. U ofiar tonięcia podczas resuscytacji występuje duże ryzyko przedostania się treści żołądka (wymiocin) do jamy ustnej. Przed wykonaniem oddechów ratowniczych wymiociny i ciała obce usuwamy poprzez wygarnięcie palcem i odessanie. Jeśli oznaki na ciele poszkodowanego i okoliczności zdarzenia nie wskazują na potencjalne obrażenia rdzenia kręgowego, należy zrezygnować ze stabilizacji. Opóźniłaby ona jego wydobywanie i utrudniła resuscytację. Szanse na uratowanie osób po epizodzie tonięcia zależą od cza-

su przebywania pod wodą, jej temperatury i wieku ofiary. Przebywanie w bardzo zimnej wodzie powoduje szybkie narastanie hipotermii, spowalniającej metabolizm mózgu i jego zapotrzebowanie na tlen. Odnotowano przypadki skutecznej resuscytacji dzieci, które zostały wyciągnięte z wody o temperaturze bliskiej zamarzania nawet po 60 min od utonięcia. Czas badania oznak życia u osób, u których podejrzewamy hipotermię, powinien zostać wydłużony do 1 min.

Urazowe zatrzymanie krążenia to takie, do którego doszło na skutek doznanych urazów (tępych lub penetrujących). Niestety, w takich przypadkach przeżywalność zazwyczaj jest niska. U części poszkodowanych zatrzymanie akcji serca może być spowodowane niedotlenieniem organizmu na skutek niedrożności dróg oddechowych i niewydolności oddechowej. Wówczas czynności na miejscu zdarzenia powinny koncentrować się na procedurach bezpośrednio ratujących życie, czyli dobrej jakości resuscytacji krążeniowo-oddechowej oraz tamowaniu krwawień zewnętrznych (bezpośredni ucisk w miejscu krwawienia, opatrunek uciskowy, opaska zaciskowa).

W organizmie kobiety w ciąży zachodzą anatomiczne i fizjologiczne zmiany, które należy uwzględnić podczas udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy. Od 20 tygodnia ciąży macica jest na tyle duża (sięga wówczas do wysokości pępka), że zaczyna uciskać żyłę główną dolną i aortę. Powoduje to spadek rzutu serca, a w przypadku prowadzenia zabiegów resuscytacyjnych zmniejsza ich skuteczność. Aby temu zapobiec, jeden z ratowników powinien ręcznie przesunąć macicę na lewą stronę, przyciągając ją do siebie oburącz, jeśli znajduje się po lewej stronie (fot. 3) lub odpychać ją jedną ręką, jeśli znajduje się po prawej stronie (fot. 4). Alternatywną metodą zwiększającą szanse na skuteczną resuscytację jest przechylenie poszkodowanej na lewą stronę wzdłuż osi długiej ciała pod kątem 15-30°, np. na noszach typu deska. Wykorzystywanie tego rozwiązania w warunkach przedszpitalnych może jednak zmniejszyć efektywność uciśnięć klatki piersiowej, a ręczne przesunięcie macicy jest równie – jeśli nie bardziej – skuteczne.

Zatrucia, z jakimi najczęściej spotyka się strażak, są następstwem wdychania różnego rodzaju gazów. Najczęściej jest to tlenek węgla i inne toksyczne produkty spalania zawarte w dymie. We wszystkich tych przypadkach bezpośrednią przyczyną NZK jest niedotlenienie organizmu. Procedury KSRG zalecają wykonanie 5 wstępnych wdechów workiem samorozprężalnym, a następnie rozpoczęcie standardowych zabiegów resuscytacyjnych. ■

Przemysław Osiński jest ratownikiem medycznym, magistrem zdrowia publicznego w specjalności medycyna ratunkowa, instruktorem kpp

31 MISTRZOSTWA ŚWIATA DRWALI

Najlepsi drwale wybrali pilarki STIHL!

W dniach od 10 do 13 września w Brienz w Szwajcarii spotkali się drwale z całego świata, aby po trzydniowych zmaganiach wyłonić najlepszego spośród siebie. Walka o tytuł Mistrza Świata Drwali rozpoczęła się już w latach 70-tych XX wieku i od tej pory zawody odbywają się co dwa lata.

W tegorocznych zawodach wystartowało 105 zawodników z 26 krajów, a rywalizowali oni w 5 konkurencjach takich jak: ścinka drzew (oceniana jest precyzją i czasem pracy), przygotowanie pilarki do pracy (zmiana prowadnicy i piły łańcuchowej na czas), przerzynka na dokładność (przecięcie kłody bez naruszenia podłoża), złożona przerzynka kłód (precyzyjne przecięcie krążków drewna z dwóch kłód) oraz okrzesywanie (szybkie i dokładne oczyszczenie kłody z gałęzi). Wszystkie konkurencje bazują na codziennej pracy drwala w lesie i wymagają znakomitych umiejętności w posługiwaniu się pilarką łańcuchową.

Pod dyktando STIHL'a

Zarówno w końcowej klasyfikacji seniorów jak i juniorów wszystkie stopnie podium zajęli zawodnicy pracujący pilarkami STIHL! W klasyfikacji generalnej z tytułu Mistrza Świata cieszył się

Niemiec Ulrich Huber, który niezwykle szybko i precyzyjnie pracował pilarką STIHL MS 460 Magnum. Drugie miejsce zajął Norweg Ole Harald Kve-



Mistrz Świata Drwali 2014 - Ulrich Huber

seth, a trzeci był reprezentant Białorusi Sergei Shkudrou. Zresztą w pierwszej dziesiątce najlepszych drwali świata aż siedmiu zawodników wybrało sprzęt tej właśnie firmy.

Także młodzież postawiła na STIHL'a

W rozegranych równocześnie Mistrzostwach Świata Juniorów, na najwyższym stopniu podium stanął Austriak Mathias Morgenstern, a pierwszych sześciu zawodników klasyfikacji generalnej wybrało pilarki marki STIHL. Podczas Mistrzostw rozegrano także zawody drużynowe. W tej klasyfikacji zwyciężył zespół z Niemiec. Drugie miejsce zajęli gospodarze – Szwajcary, a brązowy medal zdobyli Włosi. Szczegółowe wyniki Mistrzostw Świata znaleźć można pod adresem:

www.ialc.ch



Podczas nagłego zatrzymania krążenia w warunkach normotermii rezerwy tlenowe organizmu wystarczają zaledwie na 3-5 min [1]. Po tym czasie dochodzi do niedotlenienia i nieodwracalnych zmian w ośrodkowym układzie nerwowym. Udrożnienie dróg oddechowych i rozpoczęcie wentylacji poszkodowanego jest jednym z najważniejszych elementów resuscytacji krążeniowo-oddechowej.

Zabezpieczenie drożności dróg oddechowych jest zabiegiem wymagającym od ratowników zarówno wiedzy z zakresu anatomii dróg oddechowych, jak i sprawności manualnej. Ponieważ w jego trakcie poszkodowany nie jest wentylowany mechanicznie, nie powinien zajmować więcej niż 30 s [2, 3].

Badanie: materiał i metody

Celem naszych badań była ocena skuteczności różnych metod zabezpieczenia drożności dróg oddechowych przez strażaków w warunkach symulowanego zatrzymania krążenia. Do badań zakwalifikowaliśmy 91 strażaków Państwowej Straży Pożarnej, wyłącznie mężczyzn. Ich średni wiek wynosił $30,26 \pm 5,45$ lat, zaś staż pracy $7,23 \pm 4,52$ lat.

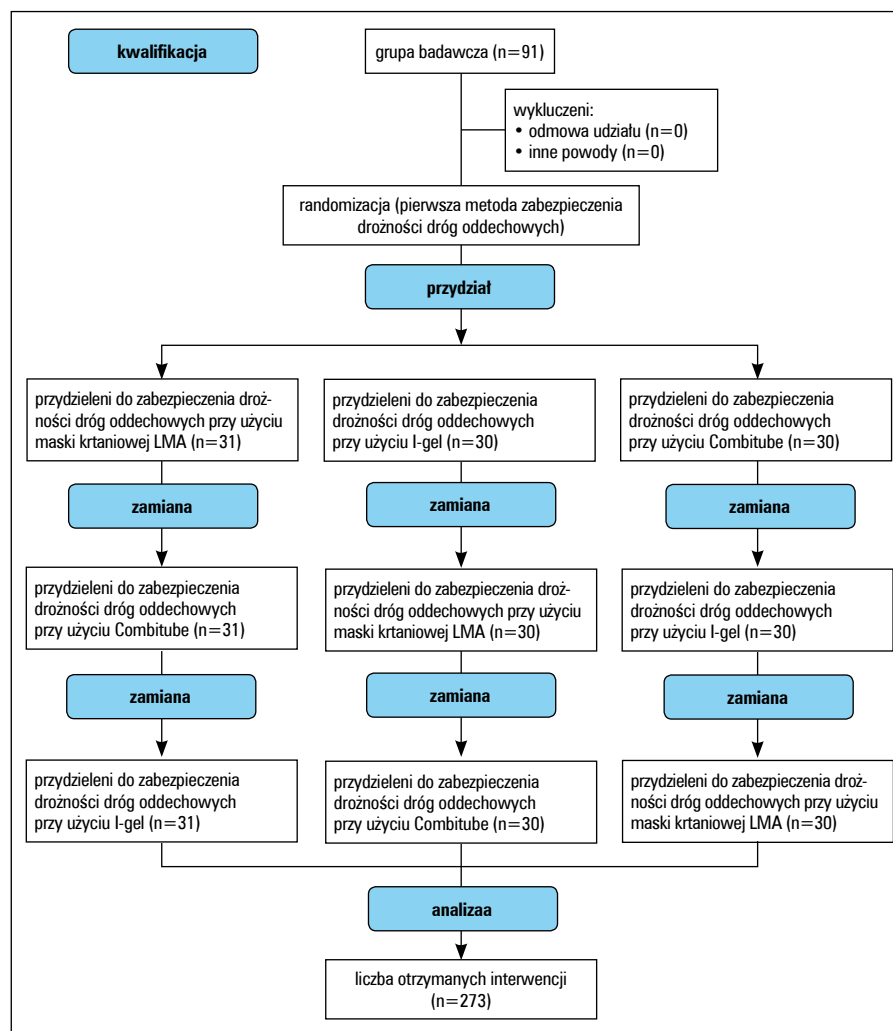
Wykorzystany został manekin szkoleniowy Stat Adult ALS Manikin firmy Simulaids oraz prawdziwy sprzęt medyczny. Sięgaliśmy do następujących technik udrażniania dróg oddechowych:

- maski kraniowej LMA (rozmiar 4),
- maski nadkraniowej żelowej I-gel (rozmiar 3),
- rurki Combitube (rozmiar 2).

Po naborze do badań chętni przeszli półgodzinne szkolenie z zakresu zabezpieczenia

**ŁUKASZ SZARPAK, MARCIN MADZIAŁA
ANDRZEJ KUROWSKI**

Zabezpieczenie drożności dróg oddechowych



Procedura badawcza

drożności dróg oddechowych u osoby dorosłej, zgodnie z wytycznymi Difficult Airway Society [3]. Omówiona i zademonstrowana została prawidłowa technika zabezpieczenia drożności dróg oddechowych z wykorzystaniem maski

LMA, I-gel oraz rurki Combitube. Po instruktażu uczestnicy badań mieli po 5 min na indywidualne szkolenie z każdej z metod.

Do ustalenia kolejności stosowania metod zabezpieczenia drożności dróg oddechowych w badanej grupie posłużył program Research Randomizer [4]. Uczestnicy podzieleni zostali

Tabela 1. Skuteczność zabezpieczenia drożności dróg oddechowych w badanej grupie

| Urządzenie | Poprawność zabezpieczenia drożności dróg oddechowych | |
|---------------------|--|--------|
| | N | % |
| maska krtaniowa LMA | 83 | 91,20 |
| maska I-gel | 91 | 100,00 |
| rurka Combitube | 70 | 76,92 |

na trzy podgrupy. Jedna miała najpierw zabezpieczyć drożność dróg oddechowych za pomocą maski krtaniowej LMA, druga – za pomocą maski I-gel, trzecia zaś z wykorzystaniem rurki Combitube. Po wykonaniu tego zabiegu następowało 20 min odpoczynku i kolejne zabezpieczenie drożności dróg oddechowych, tym razem inną metodą. Szczegółową procedurę randomizacji przedstawia schemat po lewej.

Wszystkie analizy zostały przeprowadzone w pakiecie statystycznym R dla Windows wersja 3.0.0. Czas trwania zabiegu oraz subiektywne oceny dotyczące jego wykonywania za pomocą różnych metod analizowano za pomocą testu t-Studenta. Wyniki były uznawane za istotne statystycznie przy $p < 0,05$.

Wyniki

Podczas badania wykonano łącznie 273 prób zabezpieczenia drożności dróg oddechowych różnymi metodami. W 244 przypadkach, czyli 89,37% wszystkich prób, procedura zakończyła się sukcesem.

W przypadku maski krtaniowej LMA odsetek poprawnie przeprowadzonego zabezpieczenia drożności dróg oddechowych sięgnął 91,2%. Błędy wynikały z niewystarczającego napełnienia maskietu uszczelniającego. W przypadku maski I-gel skuteczność użycia wynosiła 100%. Prawidłowe zabezpieczenie drożności dróg od-

dechowych z wykorzystaniem rurki Combitube nastąpiło w 76,92% zabiegów (tabela 1). Za błędy odpowiadała wentylacja nieprawidłowym kanałem bądź nieprawidłowe napełnienie maskietów uszczelniających.

Analiza materiału badawczego wykazała statystycznie istotną różnicę między skutecznością zabezpieczenia drożności dróg oddechowych za pomocą maski I-gel i rurki Combitube ($p = 0,0391$).

W tabeli 2 przedstawiona została analiza czasu prawidłowego zabezpieczenia drożności dróg oddechowych.

Jak widać, zaledwie w 67 przypadkach na 273 dokonano zabezpieczenia drożności dróg oddechowych w czasie do 30 s (24,54%). Najskuteczniejszą metodą w tym właśnie czasie jest maska I-gel.

Badania nie wykazały statystycznie istotnego wpływu stażu pracy na szybkość udrożnienia dróg oddechowych za pomocą maski krtaniowej LMA ($p = 0,311$), maski I-gel ($p = 0,409$) oraz rurki Combitube ($p = 0,092$).

Tabela 3 przedstawia subiektywną ocenę przydatności poszczególnych metod dokonaną przez osoby biorące udział w badaniu. Jak widać, za najłatwiejszą metodę uznano maskę I-gel, za najtrudniejszą zaś rurkę Combitube.

Dyskusja

Resuscytacja krążeniowo-oddechowa jest zbiorem czynności związanych z wywołaniem perfuzji przez życiowo ważne narządy oraz zwalczaniem niedotlenienia [5]. Skuteczne zabezpieczenie drożności dróg oddechowych to zatem kluczowa umiejętność, wpływająca bezpośrednio na zwiększenie szans poszkodowanego na przeżycie.

Jak pokazują wyniki opisanych badań, spośród zastosowanych urządzeń najlepszym pod względem skuteczności intubacji, jak i czasu wy-

konania procedury jest maska I-gel. Potwierdzają to również badania Gatwarda i wsp., dowodzące, że jej założenie trwa o połowę krócej niż założenie maski LMA [6].

Maska I-gel jest nadgłośniowym przyrządem do udrażniania dróg oddechowych, została wprowadzona w 2007 r. do stosowania w anestezjologii. Dzięki łatwości użycia i skuteczności wentylacji jest obecnie powszechnie używana zarówno przez personel medyczny, jak i osoby z tytułem ratownika uzyskany w ramach kursu kwalifikowanej pierwszej pomocy. Maskiet I-gel, wykonany z termoplastycznego żelu, nie wymaga napełniania powietrzem, co skraca czas do zabezpieczenia drożności dróg oddechowych, a także do wdrożenia wentylacji, czy to przy zastosowaniu worka samorozprężalnego, czy respiratora transportowego. Maskę dodatkowo wyposażoną jest w zabezpieczenie przed przygryzieniem rurki (a tym samym zmniejszeniem jej światła wewnętrznego i problemami w wentylacji poszkodowanego), dzięki czemu nie wymaga stosowania takich urządzeń, jak rurka ustno-gardłowa czy zwój bandaży – koniecznych w przypadku innych urządzeń. Rurka I-gel ma również wbudowany wąski przewód, którym można wprowadzić sondę do żołądka. Jest on pomocny także w razie wymiotów – zmniejsza ciśnienie w przełyku [7, 8].

Maskę krtaniową LMA, powszechnie stosowaną w ratownictwie medycznym jako alternatywę dla intubacji dotchawiczej, wprowadza się podobnie jak maskę I-gel na ślepo, czyli bez uwidocznienia krtani poszkodowanego. Jest ona zakończona maskietem powietrznym o eliptycznym kształcie, który po napompowaniu uszczelnia wejście do krtani. Stosuje się ją u poszkodowanych bez odruchu językowo-gardłowego oraz krtaniowego. Jej wprowadzenie zazwyczaj nie nastręcza trudności, jednak należy mieć na uwadze odpowiednią objętość powietrzną, niezbędną do napompowania maskietu. Udrożnienie dróg oddechowych za pomocą maski krtaniowej LMA jest preferowane u poszkodowanych z podejrzeniem urazu kręgosłupa szyjnego, gdyż metoda ta nie wymaga wykonywania ruchów głową. Jak pokazują badania, maska krtaniowa zabezpiecza drożność dróg oddechowych w 98-99% przypadków [9,10]. Skuteczność poprawnego założenia maski krtaniowej LMA, w tym prawidłowe napełnienie maskietu powietrznego, w niniejszym badaniu dotyczyła 91,2% badanych. Wyniki poprawności założenia maski LMA w badaniu autorskim są zbliżone do wyników uzyskanych przez Ockera i wsp., którzy skuteczność tę w warunkach szpitalnych określili na poziomie 81-100%, zaś w warunkach przedszpitalnych na 71-90% [10].

Combitube to podwójna rurka przełykowo-tchawicza. Składa się z dwóch przewodów: przełykowego ze ślepo zakończonym końcem i otworami w okolicy okołogłośniowej oraz

Tabela 2. Czas poprawnego zabezpieczenia drożności dróg oddechowych

| Urządzenie | Poprawność zabezpieczenia drożności dróg oddechowych | Czas niezbędny do zabezpieczenia dróg oddechowych | | | | | |
|-----------------|--|---|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|
| | | 30 s | 45 s | 60 s | 90 s | 120 s | 150 s |
| maska LMA | 83 (91,2%) | 25 (27,47%) | 55 (60,44%) | 69 (75,82%) | 76 (83,51%) | 81 (89,01%) | 83 (91,2%) |
| maska I-gel | 91 (100%) | 32 (35,16%) | 70 (76,92%) | 78 (85,17%) | 91 (100%) | 91 (100%) | 91 (100%) |
| rurka Combitube | 70 (76,92%) | 10 (10,98%) | 42 (46,15%) | 56 (61,54%) | 60 (65,93%) | 67 (73,63%) | 70 (76,92%) |

Tabela 3. Ocena łatwości metod zabezpieczenia drożności dróg oddechowych

| Urządzenie | Łatwość użycia urządzenia | | | | |
|-----------------|---------------------------|-------------|-------------|-----------|-------------------|
| | 1 (bardzo łatwe) | 2 | 3 | 4 | 5 (bardzo trudne) |
| maska LMA | 36 (39,56%) | 33 (36,26%) | 11 (12,08%) | 9 (9,89%) | 2 (2,19%) |
| maska I-gel | 54 (59,34%) | 21 (23,07%) | 13 (14,28%) | 3 (3,29%) | 0 (0,00%) |
| rurka Combitube | 5 (5,49%) | 40 (43,95%) | 27 (29,67%) | 7 (7,69%) | 12 (13,18%) |

▶ z przewodu tchawiczego z otwartym przewodem dystalnym [11]. W odróżnieniu od maski krtaniowej LMA ma dwa mankiety uszczelniające: dystalny o objętości 12-15 ml oraz proksymalny (uszczelniający jamę nosowo-gardłową) o objętości ok. 100 ml. Trudność w założeniu i poprawnej wentylacji uszkodzonego tą metodą wynikała głównie z błędnego zidentyfikowania umiejscowienia rurki, a co za tym idzie – wentylacji niewłaściwym kanałem powietrznym. Rurka Combitube dzięki swojej krzywiznie zazwyczaj zostaje wprowadzona do przetyku, jednakże zdarza się, że wprowadzając rurkę na ślepo, wsuniemy ją do tchawicy, wówczas spełni ona funkcję rurki intubacyjnej. Gdy rurka Combitube znajduje się w tchawicy, wentylacja odbywa się przez przewód tchawiczy. Uniesienie się przedniej ściany klatki piersiowej podczas wentylacji stanowi jeden z dowodów potwierdzających prawidłowy wybór kanału do wentylacji uszkodzonego. Jeżeli po wprowadzeniu rurki Combitube, podłączeniu worka samorozprężalnego do jednego z kanałów wentylacyjnych i wykonaniu jednej próby oddechu ratowniczego nie obserwuje się uniesienia przedniej ściany klatki piersiowej, należy natychmiast podłączyć worek samorozprężalny do drugiego kanału i za jego pomocą wentylować uszkodzonego [12]. Dodatkowymi wskaźnikami prawidłowej wentylacji uszkodzonego poza widocznym unoszeniem się przedniej ściany klatki piersiowej podczas wentylacji mogą być także kapnometry, wskazujące stężenie dwutlenku węgla w powietrzu wydechowym [13].

Wnioski

W przeprowadzonym badaniu stosowanie rurki I-gel było skuteczniejsze w porównaniu do maski krtaniowej LMA i rurki Combitube. Była ona najszybciej prawidłowo umiejscawiana. Potwierdziło to opinię, że jest najłatwiejszą metodą zapewnienia drożności dróg oddechowych spośród badanych urządzeń. ■

Literatura

- [1] Bigham B.L., Koprowicz K., Aufderheide T.P., Davis D.P., Donn S., Powell J., Suffoletto B., Nafziger S., Stouffer J., Idris A., Morrison L.J., ROC Investigators, *Delayed prehospital implementation of the 2005 American Heart Association guidelines for cardiopulmonary resuscitation and emergency cardiac care*, Prehosp Emerg Care 2010 Jul-Sep; 14 (3): 355-60.
- [2] Enterlein G., Byhahn C., *Practice guidelines for management of the difficult airway: update by the American Society of Anesthesiologists task force Anaesthesiologist*. 2013 Oct; 62 (10): 832-5.
- [3] Henderson J.J., Popat M.T., Latta I.P., Pearce A.C., *Difficult Airway Society guidelines for management of the unanticipated difficult intubation*, Anaesthesia 2004; 59: 675-694.
- [4] Urbaniak G.C., i Plous, S. (2013), *Badania Randomizer (wersja 4.0)* <http://www.randomizer.org/> [online: 23.01.2014].
- [5] Szarpak Ł., *Knowledge of newborn resuscitation among emergency medical personnel*, Anestezjologia Intensywna Terapia 2013; 45 (2): 75-79.
- [6] Gatward J.J., Thomas M.J., Nolan J.P., Cook T.M., *Effect of chest compressions on the time taken to insert airway devices in a manikin*, Br J Anaesth 2008; 100 (3): 351-6.
- [7] Larkin C., King B., D'Agapeyeff A., Gabbott D., *I-gel supraglottic airway use during hospital cardiopulmonary resuscitation*, Resuscitation 2012; 83 (6): 141.
- [8] Gabbott D.A., Beringer R., *The iGEL supraglottic airway: a potential role for resuscitation?* Resuscitation 2007; 73 (1): 161-2.
- [9] Van Zundert T.C., Brimacombe J.R., *Similar oropharyngeal leak pressures during anaesthesia with I-gel, LMA-ProSeal and LMA-Supreme Laryngeal Masks*. Acta Anaesthesiol Belg 2012; 63 (1): 35-41.
- [10] Ocker H., Wenzel V., Schmucker P., Steinfath M., Dörge V., *A comparison of the laryngeal tube with the laryngeal mask airway during routine surgical procedures*, Anesth Analg 2002; 95 (4): 1094-7.
- [11] Mahajan R., Charak D.S., Bassi R., Shafi F., *Trachlight-guided intubation with esophageal combitube in situ*, J Anaesthesiol Clin Pharmacol 2012; 28 (4): 544-5.
- [12] Gaitini L.A., Yanovsky B., Somri M., Tome R., Mora P.C., Frass M., Reed A.P., Vaida S., *Prospective randomized comparison of the EasyTube and the esophageal-tracheal Combitube airway devices during general anesthesia with mechanical ventilation*, J Clin Anesth 2011; 23 (6): 475-81.
- [13] Hubble M.W., Wilfong D.A., Brown L.H., Hertelendy A., Benner R.W., *A meta-analysis of prehospital airway control techniques part II: alternative airway devices and cricothyrotomy success rates*, Prehosp Emerg Care 2010; 14 (4): 515-30.

Łukasz Szarpak pracuje w Klinice Kardiologii i Transplantologii w Instytucie Kardiologii w Warszawie. Marcin Madziara jest koordynatorem miejskim ratownictwa medycznego w KM PSP w Skierniewicach. Andrzej Kurowski pracuje w Zakładzie Anestezjologii w Instytucie Kardiologii w Warszawie

REKLAMA

ŁAWECZKA DOBOSZA

Szanowni Przyjaciele i Sympatycy Poznańskiej Szkoły Pożarniczej!

Zwracamy się do Was z apelem o wsparcie inicjatywy uczczenia postaci Komendanta Szkoły płk. por. Józefa Dobosza. Zamiysł ten powstał z inicjatywy środowiska skupionego wokół Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu, w tym jej absolwentów, kadry i kierownictwa.

Zamierzamy zrealizować i wykonać pomnik – „Ławeczki”, który miałby być usytuowany w narożniku placu apelowego. Chcielibyśmy także zorganizować sympozjum historyczne połączone z wydaniem książki o Panu Pułkowniku.

Realizacja tego przedsięwzięcia uzależniona jest od Państwa hojności.

Zwracamy się zatem do Was o wsparcie finansowe polegające na wpłacie dowolnej kwoty na specjalnie stworzony dla potrzeb niniejszej zbiórki rachunek pomocniczy

STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POŻARNICTWA
ODDZ. WIELKOPOLSKIEGO

39 10204027 0000 1602 12482073

PKO BP SA o 5 w Poznaniu

Kontakcie z dopiskiem: **Ławeczka Dobosza**

Komitet Organizacyjny



carboline
POLSKA

OCHRONA PRZECIWPOŻAROWA · OCHRONA PRZECIWKOROZYJNA



BIERNA OCHRONA STALI I BETONU DO R240
Flame Stal fps - R90, Fire Film R120, Perlifol R240

PRZEJŚCIA INSTALACYJNE KABLOWE I DYLATACJE DO EI 120
Flame Cabel farba, Flame Cabel pasta A, Masa akrylowa AC4, Pianka Pyroplex

PRZEJŚCIA INSTALACYJNE RURY PALNE I NIEPALNE IZOLOWANE DO EI 120
Kołnierze PPC4, Opaski PPW4, MULTITUBE

RURY METALOWE NIEIZOLOWANE DO EI 120
Flame Cabel pasta I

CARBOLINE POLSKA SP. Z O.O., Oddział Gdańsk: ul. Słoneczna 29, 83-021 Wiślina
e-mail: farby@carboline.pl, Tel (58) 342-23-85, Fax (58) 342-24-00
www.carboline.pl

RAFAŁ ZAKRZEWSKI

Narzędzia na kołach

W strukturach PSP działa wiele grup specjalistycznych, których praca wymaga równie specjalistycznych narzędzi. Są one większe i mniejsze, cięższe i lżejsze, przystosowane do obsługi przez mniej lub więcej osób

A samochody?

Samochody traktowane są jako środek lokomocji, magazyn sprzętowy, transporter środków gaśniczych lub wszystko to razem – ale jako narzędzie? Spróbujmy spojrzeć na nie właśnie w ten sposób. Przedstawiam dwa pojazdy, których konstrukcja i wyposażenie pozwalają na pracę w specyficznych warunkach – w terenie pozostającym zupełnie poza zasięgiem zdecydowanej większości samochodów używanych obecnie przez strażaków.

T-Rex

Obok pojazdu T-Rex firmy Bremach trudno przejść obojętnie – jego nowoczesny, może nawet nieco futurystyczny design przyciąga wzrok. Nie jest on ewolucją szosowego samochodu. Cała konstrukcja została stworzona od podstaw i z założenia ma pozwalać na użytkowanie w trudnym terenie. Samochód powstał z komponentów produkowanych przez Iveco, nie ma więc obaw, że w razie jakiegokol-

wiek awarii oczekiwanie na części zamienne będzie zbyt długie.

Kabina nie jest co prawda zacerpnięta wprost od Iveco, ale w jej przypadku zastosowano nietypowe, a jednocześnie bardzo proste rozwiązanie – wszystkie elementy, z których składa się karoseria, są wykonane z tworzyw sztucznych, które zostały przykręcone do szkieletu pojazdu. Dzięki temu każda część może zostać w dowolnym momencie wymieniona na nową. Kabina ma wbudowaną konstrukcję kapotażową, potocznie zwaną kłatką bezpieczeństwa, o wytrzymałości 6 G, która nie jest widoczna ani z zewnątrz, ani wewnątrz pojazdu.

T-Rex oferowany jest w trzech wersjach nadwozia. Dwumiejscowy Cabrio dla straży jest bezużyteczny, więc przyjrzyjmy się dwu- i czterodrzwiowej wersji z dachem. Kabina dwudrzwiowa ma dwa albo trzy miejsca, kabina czterodrzwiowa – pięć albo sześć miejsc. Odradzałbym jednak konfigurację

sześciuosobową. Przy 1800 mm szerokości zewnętrznej auta dla kierowcy zostaje bardzo mało miejsca. Podobnie jak w przypadku opisanego w dalszej części artykułu Mercedesa, na tylnych fotelach w kabinie czterodrzwiowej można tylko siedzieć, o komforcie i przewożeniu jakiegokolwiek sprzętu lepiej zapomnieć. Niewiele miejsca pozostaje także nad głową – zachowano niezbędne minimum. Wyłożenie wewnętrznej części dachu miękką tkaniną okazało się jak najbardziej słuszne – osoby o znacznym wzroście mają z nim kontakt dość często, szczególnie na nierównościach.

Każda z kabin może być zamontowana na podwoziach różniących się rozstawem osi i masą (trzy warianty w obu przypadkach). Istnieją także dwa warianty wysokości (prześwit), wpływające na takie parametry, jak kąt natarcia, zejścia i rampowy oraz głębokość brodenia. Dostępne są podwozia z dwoma różnymi rozstawami kół oraz z dwoma

typami opon – terenowymi oraz przystosowanymi do poruszania się po drogach utwardzonych i poza nimi. Ta różnorodność sprawia, że każdy może zamówić wersję najbardziej odpowiednią i najbardziej dostosowaną do zadań, które pojazd ma wykonywać (w tabeli podane są parametry charakterystyczne dla różnych konfiguracji wersji lekkiej 3,5 t oraz średniej 6 t (najcięższa wersja 7,5 t nie jest jeszcze dostępna). Warto jednak pamiętać, że samego układu napędowego dla wersji najlżejszej i średniej nie można doposażyć w mechanizmy blokad przednie- ▶



| Bremach T-Rex | | | | | |
|---------------------------|--------------------|--------------------|--------------------|--------------------|--------------------|
| DMC | 3500 kg | | 6000 kg | | |
| Maksymalna masa przyczepy | 2800 kg | | 3500 kg | | |
| DMC zestawu | 6300 kg | | 9500 KG | | |
| Rozstaw osi | 2600 mm | 3100 mm | 2600 mm | 3100 mm | 3450 mm |
| Kąt natarcia | 45° (*48°) | 45° (*48°) | 45° (*48°) | 45° (*48°) | 45° (*48°) |
| Kąt rampowy | 136° | 141° | 140° (*135°) | 145° (*140°) | 147° (*142°) |
| Kąt zejścia | 28/37° (*33/43) | 28/37° (*33/43) | 29/38° (*34/44) | 29/38° (*34/44) | 29/38° (*34/44) |
| Głębokość brodenia | 700 mm (*800) | 700 mm (*800) | 700 mm (*800) | 700 mm (*800) | 700 mm (*800) |
| Prześwit pod osiami P/T | 215/230 (*280/295) | 215/230 (*280/295) | 215/230 (*280/295) | 215/230 (*280/295) | 215/230 (*280/295) |

Podstawowy dla opon on-road 225/75R17,5
(* dla opon off-road 255/100R16)



wersję 6x6 zostaje przeobrażony w firmie Oberaigner. Jej autorskim rozwiązaniem, zresztą opatentowanym, jest modyfikacja seryjnej skrzyni biegów, polegająca na dołożeniu do niej specjalnej przekładni. Ma za zadanie rozdzielać napęd między oś przednią a osie tylne. Na układ napędowy kół przednich, także produkowanych przez Oberaignera, dostarczane jest nieco ponad 30 proc. mocy, pozostała część wędruje do tylnych kół. Przednie zawieszenie zostało przekonstruowane w taki sposób, by zwiększyć prześwit pojazdu, jednak elementy podlegające wymianie podczas normalnego użytkowania, takie jak klocki i tarcze hamulcowe czy amortyzatory, pozosta-

▶ go oraz tylnego mostu – będzie to możliwe jedynie w wersji najcięższej.

Mercedes Oberaigner

Już na pierwszy rzut oka widać, w jakim celu został stworzony Mercedes-Benz Sprinter z napędem 6x6 opracowanym przez firmę Oberaigner. Zdecydowanie różni się od samochodów, do których widoku na ulicach się przyzwyczailiśmy, ale oczywiście nie wygląda jest tu najważniejszy.

Sprinter 6x6 powstaje na bazie standardowego pojazdu z napędem 4x2. W terenową



| Mercedes-Benz Sprinter Oberaigner | | |
|-----------------------------------|---------------|---------------|
| DMC | 7000 kg | |
| Maksymalna masa przyczepy | --- | |
| DMC zestawu | 7000 kg | |
| Rozstaw osi | 3290+1100 | 3952+1100 |
| Kąt natarcia | 32° | 32° |
| Kąt rampowy | 152° | 157° |
| Kąt zejścia | 44° | 37° |
| Głębokość brodenia | 650 mm | 650 mm |
| Prześwit pod osiami P/T | 322/257 + 257 | 322/257 + 257 |

Wszystkie parametry podane dla opon 285/75R16 MT/AT

ły niezmienione w stosunku do Sprintera 4x2. To celowy zabieg – dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik produktu z komponentami Oberaignera nie będzie miał problemu z przedłużaniem się napraw serwisowych ze względu na mniejszą dostępność części.

Wróćmy jednak do konstrukcji pojazdu. Standardową oś tylną zastąpił wózek wyposażony w dwie osie napędowe, wzmocniona została rama pojazdu. Na drugą oś trafia 60 proc. napędu, na trzecią – 40 proc. Pojazd w tej wersji wyposażono w blokady mechanizmów różnicowych: centralnego i międzyosiowego oraz osi. Opcjonalnie przednia oś również może mieć mechanizm blokujący. Ponadto mamy do dyspozycji przełożenie terenowe, które zwiększa możliwości Mercedesa. Tyłne mosty tandemowe wraz z wahliwym zawieszeniem są własną konstrukcją firmy Oberaigner. Mimo że jest to autorskie rozwiązanie, zachowanie tylnego wózka do złudzenia przypomina starą i do dziś wychwalaną konstrukcję, którą większość pamięta ze Stara 266. Jak Mercedes spisuje się w terenie? Wystarczy wspomnieć, że różnica wysokości między kołem osi drugiej i trzeciej może wynosić nawet metr i oba nadal będą pozostawały w kontakcie z podłożem – co przy rozstawie osi 1100 mm jest znakomitą wynikiem.

Pamiętajmy również, że konstrukcja 6x6 nie tylko wpłynęła na znakomite właściwości terenowe pojazdu, lecz także zwiększyła ładowność samochodu w stosunku do pojazdu bazowego.

Sprinter 6x6 dostępny jest w czterech wariantach pod zabudowę. Oferowane pojazdy różnią się od siebie rozstawem osi: 3290 + 1100 i 3950 + 1100, a obie wersje występują w opcji dwu- i czterodrzwiowej. Mamy do dyspozycji dwa albo trzy miejsca w kabinach dwudrzwiowych oraz sześć lub siedem miejsc w czterodrzwiowych. Niestety, w pojeździe czterodrzwiowym komfort podróżowania z tyłu jest raczej znikomy, a kabina zapewnia tylko minimum miejsca dla załogi (o przewożeniu strażackiego wyposażenia nie ma nawet mowy). Niezależnie od wersji, w przednim rzędzie siedzeń miejsca jest bardzo dużo. Oceniając Sprintera przez



pryzmat przepisów, którym pojazdy pożarnicze muszą sprostać, zobaczymy, że dłuższa wersja nie spełnia wszystkich kryteriów. Straży pożarnej oferowany może być jedynie krótszy Mercedes.

W drodze

Bardzo trudno porównać sposób, w jaki obydwie samochody zachowują się podczas jazdy. Mercedes zbudowany na bazie komfortowego Sprintera ma niezmienną kabinę, a tym samym gwarantuje bardzo duży komfort podróżowania, niezależnie od tego, po jakiej nawierzchni się porusza. W kabinie jest wygodnie – zostaje dużo miejsca na nogi, spora przestrzeń nad głową (mowa oczywiście o przednim rzędzie siedzeń). W samochodzie, którym miałem okazję jeździć, był zamontowany 190-konny silnik Diesla o pojemności niespełna 3 l. Zautomatyzowana skrzynia biegów w połączeniu ze wszystkimi opisanymi wcześniej blokadami sprawiała, że pojazd radził sobie świetnie, niezależnie od terenu. Kierowca ze sporą niechęcią zdecyduje się jednak na forsowanie zarośli – lakier auta po prostu na tym ucierpi.

T-Rex jest bardziej surowy w środku i choć wyposażeniem wnętrza daleko odbiega od Mercedesa, to przewyższa go pod względem użytkowym. Bremach nie jest wykonany plastikami, które łatwo przypadkowo uszkodzić ciężkim butem bojowym, nie ma zbędnych schowków, a w jego kabinie jest dużo uchwytów, za które można się złapać podczas pokonywania bezdroży. Od razu wiadać, że został stworzony do ciężkiej jazdy, a z użytkownika zdjęto troskę o ewentualne rysy i uszkodzenia. Przekłada się to również na sposób prowadzenia. Wsiadając do tego samochodu, ma się poczucie, że po prostu nie da się go zniszczyć, a dzięki temu można sobie pozwolić na o wiele więcej. Testowany egzemplarz wyposażony był w silnik Diesla o pojemności 3 l z mocą 170 KM i manualną sześciobiegową skrzynią (jest możliwość zamontowania w pojeździe pięciobiegowego automatu firmy Allison). W terenie radzi sobie identycznie jak Mercedes – czyli doskonale.

Zarówno dla Sprintera, jak i T-Rexa punktem odniesienia do możliwości poruszania się w terenie, wymienianym we wszystkich prospektach reklamowych, jest Mercedes Unimog. Sądzę, że to dobre zestawienie. Oczywiście prezentowane samochody są mniejsze (co przekłada się na mniejsze możliwości) i tańsze, ale bardzo się starają dorównać Unimogowi.

Oczywiście nie są doskonałe. Jednym z problemów jest brak możliwości ciągnięcia przyczepy przez Mercedesa. Jego konstruktorzy w ogóle tego nie przewidzieli. Podczas zabudowywania pojazdu można wprawdzie

zamontować hak i pociągnąć przyczepę, ale masa zestawu nie może być większa niż dopuszczalna masa całkowita (DMC) samego pojazdu. W konsekwencji gdy pojazd z załączenia ma służyć do ciągnięcia czegoś za sobą (np. łodzi), musi być tak zaprojektowany, aby jego maksymalna masa całkowita i masa ciągnięta nie przekroczyły DMC. Inaczej wygląda to w przypadku samochodu firmy Bremach, który jest od razu przystosowany do ciągnięcia przyczepy i w zależności od masy pojazdu – jej ciężar waha się od 2 do 3,5 t (patrz tabela).

Niezawodność i mobilność obydwu pojazdów mogą zwiększyć elementy dodatkowe. Ich lista jest długa: wciągarki, blachy zabezpieczające podwozie przed uszkodzeniami, rurowe osłony zderzaków przednich (z możliwością zamontowania dodatkowych świateł), a także Snorkel, czyli zewnętrzny tunel, który powoduje przeniesienie punktu czerpania powietrza do silnika na wysokość dachu pojazdu.

Dlaczego warto postrzegać te pojazdy jako narzędzia? Od samochodu wymagamy, by był komfortowy, duży, szybki, mało palił – i w straży pożarnej każdy musi te kryteria spełniać. Prezentowane przeze mnie pojazdy stworzone są do przewożenia ludzi i sprzętu w trudnym terenie, są narzędziami, radzą sobie bez większych trudności w miejscach, w których czasami bardzo ciężko poruszać się pieszo. Zanim ktoś spyta, czy w ogóle takie są strażakom potrzebne, wspomnę, że kilka lat temu do straży (co prawda głównie jednostek ochotniczych) kupiono dość dużo rosyjskich Gazelli. I choć poziom ich niezawodności jest dyskusyjny, to z pewnością wyróżniają się możliwościami jazdy w terenie. Na tegorocznej Edurze mieliśmy okazję oglądać Oberaignera na stoisku kieleckiego Moto-Trucka – był to pierwszy egzemplarz tego samochodu w zabudowie pożarniczej oferowany na rynku polskim. Debiutującego u nas strażackiego Bremacha zaprezentowała firma Concept, mieszcząca się w Bielsku-Białej.

Zdecydowanie na te dwa pojazdy jest miejsce w polskiej straży pożarnej. Przydadzą się, gdy będzie trzeba zjechać nad rzekę, wydstać kogoś spod gruzowiska lub ugasić niewielki pożar w leśnych gęstwinach – lecz trzeba potraktować je jako narzędzia i wykorzystać dokładnie w taki sposób, do jakiego zostały stworzone. ■

Sekc. Rafał Zakrzewski pełni służbę w Biurze Logistyki KG PSP

SGSP na poligony

– w cztery Europy strony

Część 1. Białoruś

Francja, Białoruś, Estonia i Węgry to kraje, w których Szkoła Główna Służby Pożarniczej zorganizowała dla studentów drugiego roku praktyki.



WITOLD ŁABAJCZYK

Praktyki zrealizowane zostały w ramach umów partnerskich podpisanych ze szkołami i centrami szkoleniowymi poszczególnych państw. Ośrodki te były dobierane przede wszystkim pod kątem zaplecza poligonowego, SGSP od lat boryka się bowiem z brakiem dobrego i łatwo dostępnego poligonu. Wyjazdowa forma zdobywania doświadczeń pomaga zniwelować te niedostatki i zdobyć cenne pomysły na stworzenie własnej infrastruktury szkoleniowej. Cztery różne kraje, z różnymi uwarunkowaniami geopolitycznymi, kulturalnymi, klimatycznymi, prawnymi i odmiennymi językami, ale jeden cel – profesjonalne przygotowanie naszych podchorążych do zawodu. Jak udało się go zrealizować w czterech stronach Europy?

Białoruś

Przy żarkiej (ros.) aurze (średnie temperatury sięgały 35°C) od 3 do 9 sierpnia grupa 25 podchorążych drugiej kompanii pod dowództwem mł. bryg. Witolda Łabajczyka uczestniczyła w praktykach na terenie Instytutu Szkolenia i Rozwoju Zawodowego (IRPD) Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Republiki Białorusi. Składały się one z ćwiczeń ratowniczo-gaśniczych na wybranych stanowiskach części poligonowej IRPD. Ciekawym elementem była też wycieczka do mińskiej straży pożarnej.

Żeby ćwiczyć, trzeba się dogadać

Kurs prowadzony był w języku rosyjskim, z tłumaczeniem przez dowódcę kompanii na polski. W bezpośrednich kontaktach z Białorusinami

całkiem dobrze sprawdzała się mieszanka rosyjsko-polsko-białoruska z wstawkami angielskiego. Po trzech dniach tłumaczenie podstawowych komend i dyspozycji nie było już tak potrzebne, jak na początku. Odkrycie przez anglojęzycznych podchorążych języka rosyjskiego było dla nich ciekawym doświadczeniem i wskazówką na przyszłość. Praktyczną moc rosyjskiego jeszcze bardziej uwypukliła obecność grupy z Kazachstanu, z którą to właśnie po rosyjsku można było się porozumieć. I to nie tylko na poziomie zwykłej wymiany informacji, lecz także mentalnym (podobne poczucie humoru i tzw. słowiańska dusza). Zdarzały się sytuacje, kiedy pracownicy Instytutu przychodzili do naszej grupy na zajęcia specjalnie po to, by posłuchać mowy rodziców, dziadków czy pradziadków. Na Białorusi według oficjalnych danych mieszka prawie 300 tys. Polaków, co stanowi 3,1% całej ludności.

Gdzie ten poligon?

Instytut usytuowany jest w miejscowości Swietłaja Roszcza w pobliżu rzek Berezyny i Hainy, 12 km od Borysowa i 84 km od Mińska. Borysów zamieszkuje ponad 170 tys. mieszkańców. To drugie pod względem wielkości miasto przemysłowe w regionie mińskim. Ma rzeczywiście potężną infrastrukturę przemysłową (zaawansowana inżynieria mechaniczna, inżynieria rozdzielcza, przemysł farmaceutyczny, chemiczny, lekki i tekstylny). Poligon otoczony jest kompleksem leśnym i polami kilkutyśiecznohektarowego gospodarstwa rolnego typu PGR. Na jego terenie znajdują się 42 stanowiska do ćwiczeń, stadion, kryta hala sportowa, centrum szkolenia (hala) personelu pokładowego samolotów, kompleks wykładowo-laboratoryjny, kompleks hotelowy i gastronomiczny oraz

jednostka ratowniczo-gaśnicza. Wszystko to razem wzięte tworzy bogate zaplecze treningowo-szkoleniowe, pozwalające modelować ponad 1500 sytuacji ratowniczo-gaśniczych w różnych specjalnościach, na wielu poziomach wyszkolenia i doświadczenia ratowników.

Kto tu rządzi i czym?

Na czele Instytutu stoi pplk Wadim Signiewicz, mający do pomocy trzech zastępców: plk. Dmitrija Jaszenię – odpowiadającego za sprawę ideologii (czyli wizji i misji Instytutu) oraz zasobów ludzkich, pplk. służby wewnętrznej Pantaleja Andrieja – odpowiedzialnego za kwestie logistyczne i pplk. Andrieja Kamińskiego, któremu podlega obszar szkoleń praktycznych.

IRPD dzieli się na cztery zakłady (wydziały):

- Zakład Organizacji Działalności Służb Ratowniczych i Dyscyplin Naukowych – jego głównym zadaniem jest zapewnienie dydaktyczno-organizacyjnego wsparcia formacji od strony kompetencji administracyjnej i prawnej oraz przygotowanie metodyki, programów i narzędzi służących do przekazywania wiedzy,

- Zakład Zapobiegania Zdarzeniom, który kształci w obszarze kompetencji nadzorczej i prewencyjnej,

- Zakład Reagowania i Likwidacji Skutków Nagłych Zdarzeń,

- Zakład Ratowniczo-Gaśniczego Wyposażenia Technicznego.

Zadania wszystkich zakładów sprowadzają się do czterech podstawowych punktów:

- prowadzenia szkoleń i rozwoju zawodowego,

- organizacji i metodyki szkolenia,

- doskonalenia metod nauczania poprzez opracowanie i wdrożenie w procesie edukacyjnym zaawansowanych i innowacyjnych technologii oraz ćwiczeń opartych na doświadczeniach krajowych i zagranicznych,

- organizacji i prowadzenia badań wpisujących się w poszczególne specjalizacje wydziałów.

Nie trzeba być wybitnym specjalistą z dziedziny nauk organizacyjnych, aby zauważyć logikę, kompletność i jednocześnie prostotę i przejrzystość struktury wydziałów i przypisanych im zadań. Taki podział eliminuje zgrzyty kompetencyjne i delegowanie tych samych zadań do różnych komórek.

W IRPD prężnie działa też dział marketingu oraz współpracy międzynarodowej. Warto zaznaczyć, że to Białorusini wyszli z inicjatywą współpracy z SGSP, której efektem jest właśnie tegoroczna praktyka. Od 2008 r. IRPD przeszkolił łącznie 40 specjalistów z Polski.

Historia i rozwój Instytutu

Instytut mieści się w historycznym miejscu, o dużym znaczeniu naukowym, kulturalnym i międzynarodowym. Borysów zasłynął już w XII wieku zatrzymaniem idących na wschód Szwedów. W listopadzie 1812 r. w tym miejscu wojska Napoleona stoczyły słynną bitwę pod Berezyną. A w 1941 r. to właśnie na brzegu Berezyny wojska niemieckie trafiły na pierwszy poważny odpór w czasie ich marszu na Moskwę.

Historia IRPD rozpoczęła się 13 sierpnia 1996 r. W 2002 r., przy wsparciu finansowym Szwajcarskiej Agencji Rozwoju i Współpracy, na terenie IRPD powstało nowe zaplecze hotelowe (na 190 osób). W 2003 r. zaczął on funkcjonować jako Międzynarodowe Centrum Szkolenia i Ratownictwa. Wtedy właśnie rozpoczęto organizowanie kursów dla obcokrajowców.

W 2005 r. budynek starego dormitorium (koszarów) został zrewitalizowany i rozbudowany. Obecnie ma formę nowoczesnego kompleksu edukacyjnego ze specjalistycznymi salami do zajęć wykładowych i laboratoriami. Kompleks powstał w wyniku przebudowy... obory. Rok później została zakończona budowa krytej areny sportowej z sześciopiętrową wieżą, pełniącą także funkcję wspinalni. W tym samym czasie

do użytku oddano kompleks szkoleniowo-badawczy ochrony przeciwpożarowej, ratownictwa i inżynierii katastrof w transporcie. Tartanowy stadion z trybuną i trzypiętrową wspinalnią oraz hala o długości 120 m z sześciopiętrową wieżą, siłownią i centrum odnowy biologicznej tworzą centrum szkolenia sportowego. Słuchacze, pracownicy Instytutu oraz reprezentacja Białorusi w sporcie pożarniczym mogą z niego korzystać przez cały rok.

W 2008 r. zwiększyły się też możliwości Instytutu w zakresie prac badawczych i kształcenia w dziedzinie zapobiegania i zwalczania pożarów i katastrof. Do użytku oddano bowiem nowy kompleks szkoleniowo-laboratoryjny wraz z dopasowanym do potrzeb, unikatowym sprzętem (często samodzielnie zaprojektowanym i wykonanym przez kadrę Instytutu) i stanowiskami szkoleniowymi.

Oferta szkoleniowa IRPD. Czego tu nie ma...

Oferta edukacyjna tylko dla zagranicznych specjalistów obejmuje aż 192 rodzaje kursów i szkoleń. Kierowana jest głównie do kadry kierowniczej i menedżerskiej oraz specjalistów z wyższym wykształceniem chcących się przekwalifikować lub podnieść swoje kwalifikacje. Kursy, w zależności od rodzaju, trwają od tygodnia do 2 lat i obejmują wiele dziedzin. W ofercie można znaleźć na przykład szkolenia: „Orzecznictwo sądowe w sprawach pożarowych i katastrofach”, „Inżynier zapobiegania i likwidacji zdarzeń”, „Dowódca, zastępca dowódcy straży pożarnej”, „Specjalista w zakresie zarządzania sytuacjami kryzysowymi o zasięgu regionalnym”, „Pierwsza pomoc w przypadku zdarzeń radiacyjnych”, „Reagowanie na incydenty CBRN” (zgodnie z zaleceniami NATO, kurs w języku rosyjskim i angielskim). Kwestie dotyczące samego tylko nadzoru stanu technicznego i eksploatacji zbiorników pod wysokim ciśnieniem obejmują 14 różnych kursów.

Co i jak ćwiczyli studenci SGSP?

Szkolenie naszych podchorążych było bardzo intensywne. Zajęcia z przerwami na trzy posiłki trwały od 9:00 do 18-19:00. Każdy dzień obfitował w nowe doświadczenia.

Pierwszego dnia po przywitaniu się z pracownikami Instytutu i spotkaniu organizacyjnym zwiedziliśmy IRPD, zobaczyliśmy laboratoria, sale wykładowe, bibliotekę i salę komputerową. Większość z nich znalazłaby swoje odpowiedniki w SGSP. Jedynie laboratorium dochodzeń pożarowych ma wyposażenie na poziomie laboratorium kryminalistycznego. W białoruskim systemie ochrony przeciwpożarowej dochodzenia pożarowe leżą w gestii strażaków. Jeśli strażacy dochodzeniowcy odkryją znamiona działań przestępczych, przekazują dowody organom policji. ▶





► Jeszcze tego samego dnia odbyły się ćwiczenia na zbiornikach baz naftowych. Przećwiczyliśmy dwie metody gaszenia zbiorników: bezpośrednie podanie środków gaśniczych (do zbiornika) oraz podanie pośrednie (poprzez nawiercenie rurociągu za pomocą specjalnego urządzenia z frezem napędzanym pneumatycznie). Po zakończeniu ćwiczeń prowadzący omówili z uczestnikami poszczególne działania, ze szczególnym uwzględnieniem popełnionych błędów. Ta zasada – jak się okazało – dotyczyła wszystkich ćwiczeń i założeń realizowanych w trakcie kursu. Wszystkie poprzedzało też sprawdzenie sprzętu i zapoznanie z obiektem.

W drugim dniu mogliśmy poznać specyfikę pożarów w obiektach mieszkaniowych. Ćwiczenia realizowane były na stanowisku zespołu kontenerów pożarowych o skomplikowanej strukturze, wyposażonych w część podziemną, a wykonanych na bazie wagonów kolejowych. Przećwiczone zostały założenia pożarowe z osobami poszkodowanymi, butlami z gazem z kilkoma źródłami pożaru i w dużym zadymieniu. Dodatkowo zadaniem ratowników była ewakuacja poszkodowanych, wyniesienie butli z gazem i zbiorników z paliwem oraz ugaszenie ognia. Ćwiczenia poprzedziło odłączenie elektryczności przez odcięcie napowietrznych przewodów zasilających, co było dla nas sporym zaskoczeniem i nowością.

Tego samego dnia ćwiczyliśmy też działania ratowniczo-gaśnicze w zawałach i gruzowiskach. Poszczególne grupy ćwiczyły jednocześnie na trzech oddzielnych stanowiskach:

- w obiekcie budowlanym w kształcie podkowy, będącym zespołem dziedzięciu połączonych ze sobą pomieszczeń, zawierających przeszkody, które mogłyby występować w trakcie realnych działań (np. ściany do wyburzenia, zawałone sufity, kanały ściekowe i wentylacyjne, przejścia podziemne, w tym także zalane wodą, piwnice z zerwanymi rurami, studnie); obiekt był połączony podziemnym tunelem z piwnicą znajdującą się pod gruzowiskiem,

- na gruzowisku o powierzchni 15 m na 60 m, na którym znajdowały się bloki żelbetowe, elementy konstrukcyjne budynków, deski itp.,

- w obiekcie, który imitował zasypaną studnię lub piwnicę.

W każdym przypadku głównym zadaniem ratowników było odnalezienie uszkodzonego, dotarcie do niego i bezpieczne ewakuowanie go. Do realizacji zadań wykorzystywany był sprzęt specjalistyczny (pneumatyczny i hydrauliczny), choć w znacznej części ćwiczący wykonywali zadania ręcznie.

Obiekty w pełni odzwierciedlały zagrożenie związane z zawałami w obiektach budowlanych. Uświadomiły ćwiczącym, jak duże ryzyko i trudności można napotkać w tego typu działaniach ratowniczych. Zadania wymagały dużego nakładu sił, zaangażowania i współdziałania wszystkich ratowników. Podchorążowie doszli do wniosku, że na tym jednym obiekcie tak naprawdę mogliby ćwiczyć przez cały tydzień.

Kolejny dzień poświęcono na ćwiczenia w komorze dymowej. Najpierw wszyscy ćwiczący zapoznali się z liczącą 600 m ścieżką komory ćwiczeń, w której znajdowały się różnorodne utrudnienia i przeszkody (np. ześlizg, schody, rolki, opony, wiele elementów niestabilnych, przejść itp.). Pokonywali trasę w pełnym zadymieniu, wyposażeni w aparaty ODO i skromny sprzęt oświetleniowy. Przejście całej komory zajmowało około 25 min. Jednym z zadań było odnalezienie i przetransportowanie manekina oraz utrzymywanie komunikacji radiowej.

Tego samego dnia braliśmy też udział w symulowanym wypadku dwóch pociągów (pasażerskiego oraz towarowego – cysterny z benzyną). Zadaniem jednej grupy ćwiczących było zgaszenie palącego się paliwa w cysternie i chłodzenie sąsiedniej – stojącej na torach. Druga grupa zajęła się przeszukiwaniem w zadymieniu dwóch wagonów pasażerskich i lokomotywy. Poszkodowani zostali ewakuowani, pożar ugaszony.

Podczas działań ratowniczo-gaśniczych w środkach transportu lotniczego zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Pierwsza miała ugasić płonące wnętrze, silnik samolotu oraz ewakuować poszkodowanych, zadaniem drugiej było zaś przeszukanie zadymionego samolotu. Ratownicy pracowali w aparatach



foto: Witold Labejczyk (4), Grzegorz Bętkowski (3)



Od lewej: Fragment poligonu
Symulator katastrofy lotniczej
Tor prób psychofizycznych

U dołu, od lewej: Dotarcie do kolejowego wagonu pasażerskiego
Zbijanie płomienia gazowego

ODO. Innym ćwiczoną zagadnieniem była ewakuacja ze statków powietrznych, w tym możliwość dotarcia do uszkodzonych oraz awaryjnego otwierania drzwi samolotu.

W symulatorze katastrof w ruchu lotniczym zapoznaliśmy się z sytuacjami awaryjnymi, do których dochodzi we wnętrzu samolotu, np. paniką na pokładzie. Symulator, oprócz generowania efektów dźwiękowych, świetlnych i dymowych, miał możliwość przechyłu kadłuba samolotu o kąt 19°. Stanowisko zaprojektowali i wykonali pracownicy Instytutu.

Na koniec tego dnia rozegrany został turniej tenisa stołowego, w którym udział wzięli zawodnicy z Polski, Białorusi, Nigerii i Kazachstanu. Wygrał go reprezentant SGSP – Arkadiusz Ignatiuk.

Czwartego dnia praktyk odwiedziliśmy dwie jednostki MCZS w Mińsku – specjalną bazę i jednostkę specjalistyczną o krajowym zasięgu działania oraz miejską nr 40, pełniącą funkcję komendy rejonowej i centrum szkoleniowego. Kadra jednostek zaprezentowała nam wyposażenie, samochody, centra dowodzenia i sposoby komunikacji, a także warunki socjalne.

Zapoznaliśmy się też z funkcjonowaniem i wyposażeniem jednostek specjalnego przeznaczenia ratowniczego: poszukiwawczo-ratowniczej (grupa poszukiwawczo-ratownicza z Mińska ma międzynarodowy certyfikat według standardów INSARAG, przedstawiciele KG PSP byli w składzie komisji certyfikującej), chemicznej, wysokościowej i wodnej oraz przeznaczonej do ciężkich prac inżynieryjno-technicznych. W jednostce miejskiej naszą uwagę zwrócił sprzęt, głównie rodzimej produkcji (samochody MAZ). Najciekawsze wydały się: drabina 55 m, podnośnik 90 m oraz samochód z zamontowanym w tylnej części wentylatorem dużej wydajności. Przy tak napiętym programie szkolenia praktycznego udało się wygospodarować zaledwie 2 godz. na zwiedzanie centrum Mińska.

Następnego dnia ćwiczyliśmy na instalacjach gazowych. Z uwagi na brak możliwości zasilenia gazem ćwiczenia na trzech różnych stanowiskach przeprowadzone zostały bez płomienia. Najciekawszym i najtrudniejszym elementem było tzw. zbijanie płomienia gazowego przy jednoczesnym użyciu trzech prądów gaśniczych, z koniecznością ich precyzyjnej synchronizacji.

Podchorążowie mogli też potrenować na torze przygotowania psychofizycznego. Znajduje się on w otwartej przestrzeni, jest ciągiem urządzeń i stanowisk ułożonych w logiczną ścieżkę zadań, wymuszających przemieszczanie się w różnych pozycjach, z możliwością użycia otwartego ognia i zadytmienia. Doskonale testuje predyspozycje psychofizyczne. Białoruscy strażacy przechodzą testy na torze okresowo, na zaliczenie – bez limitu czasowego. Ciekawie rozwiązane stanowiska dają też spore możliwości przeprowadza-

nia prostych i bardziej skomplikowanych założeń ratowniczo-gaśniczych z elementami utrudnionego dostępu do uszkodzonych i źródła ognia. Instruktorzy mogą obserwować ćwiczących, zwłaszcza tych na poziomie przygotowania wstępnego, poprzedzającego pracę w zamkniętych przestrzeniach i w pełnym zadymieniu.

Ciekawostki pożarnicze i nie tylko

Mieszkaliśmy w pokojach dwu- i trzyosobowych ze wspólną (na dwa pokoje) łazienką. Był to standard raczej akademika niż hotelu, lecz na wyposażenie, miejsce w szafie czy brak przestrzeni narzekać nie można.

Wszystkie grupy szkoleniowe, pracownicy Instytutu i goście spotykali się na stołówce podczas posiłków (trzy dziennie). Posiłki nazywaliśmy systemem trzech obiadków. Zarówno śniadanie, obiad, jak i kolacja przypominały pod względem wielkości porcji polskie małe drugie danie. Śniadania i kolacje zaskakiwały nas zestawieniem ryżu czy kaszy z kielbasą lub kurczakiem, a obiady niezbyt dużą objętością. Posiłki były jednak smaczne, atrakcyjnie podane, urozmaicone i wartościowe. Po dwóch, trzech dniach przestawiliśmy się na system białoruskiego karmienia. Okazało się, że wystarczy nam energii nawet na intensywne ćwiczenia, a od stołu odchodzi się z uczuciem sytości, a nie przejedzenia.

W nielicznych wolnych od zajęć chwilach mieliśmy do dyspozycji kompleks sportowy, stadion, siłownię, halę sportową, bibliotekę i salę komputerową.

Moment naszego przyjazdu na Białoruś pokrywał się z czasem żniw. Było wyjątkowo upalnie. Naszą uwagę przyciągały wozy gaśnicze obecne na polach podczas zbioru zboża. W polskich warunkach wydaje się to nieco absurdalne. Ale jeśli spojrzymy na zestawy 5-10 kombajnów jednocześnie prowadzących ścinę na wielotysięcznym areale przy temperaturze powyżej 30°C, to widać w tym logikę.

Co nam to dało?

Doświadczenia, jakie pozyskaliśmy w obszarze przygotowania i prowadzenia treningów czy ćwiczeń z zakresu działań ratowniczo-gaśniczych, materiały (fotografie, filmy) i osobiste spostrzeżenia przełożą się na *uspiechy* (ros. sukcesy) przyszłej kadry dowódczej PSP, a za ich pośrednictwem także na nowoczesne i praktyczne rozwiązania szkoleniowo-treningowe. Białorusini pokazali nam, jak wiele można zrobić, wykorzystując proste, tanie, a zarazem ciekawie rozwiązane stanowiska.

Warto popularyzować wśród podchorążych SGSP naukę języka rosyjskiego. Jego znajomość otwiera ogromne możliwości komunikacji ogólnej i fachowej, pozwala na przykład na prowadzenie wspólnych szkoleń międzynarodowych na obszarach byłego ZSRR i obecnej Rosji. Powinno to mieć odzwierciedlenie w kierunkach rozwoju, współpracy i programach nauczania, w szczególności języków obcych.

Konieczne jest stworzenie dla SGSP własnego, łatwo dostępnego, nowoczesnego poligonu do realizacji zajęć praktycznych. W podróży powrotnej dyskutowaliśmy o tym, jak i gdzie urzeczywistnić świeżo zdobyte doświadczenia w postaci stanowisk do zajęć praktycznych.

Warto kontynuować współpracę z Białorusinami na polu szkoleniowym. Poza wymianą studentów można też prowadzić wymianę instruktorów i wykładowców. Uzasadnione, a nawet wskazane jest organizowanie praktyk i innych form współpracy z IRPD w kolejnych latach.

Równoległe z praktykami mogą odbywać się seminaria tematyczne i problemowe dla kadry SGSP i IRPD. Doskonałym rozwiązaniem byłoby stworzenie możliwości zapoznania się z poligonem Instytutu dla większej grupy pracowników SGSP oraz innych ośrodków szkoleniowych i szkół PSP. ■

Mł. bryg. Witold Łabajczyk jest pracownikiem Zakładu Organizacji Szkolenia Zawodowego i Testowania Sprzętu Ratowniczego w Szkole Głównej Służby Pożarniczej



foto: Ełbieta Przyłuska (2)

Podczas uroczystej akademii w siedzibie ośrodka, którą zainaugurował zachodniopomorski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Henryk Cegielka, przypomniane zostały nie tylko początki bazy szkoleniowej PSP w Bornem-Sulinowie, lecz także samego miasta. Jego przeszłość i teraźniejszość zaprezentowała w swoim wystąpieniu burmistrz Bornego-Sulinowa Renata Pietkiewicz-Chmyłkowska. O tworzeniu jednostki ratowniczo-gaśniczej PSP opowiedział nadbryg. w st. spocz. Ryszard Korzeniewski – były komendant główny PSP. Naczelnik ośrodka szkolenia bryg. Jacek Jagodzki wygłosił zaś referat na temat zmian zachodzących w samym ośrodku w ciągu ostatnich 20 lat. W klimat lat 90. i początku tworzenia struktur ratowniczych w Bornem-Sulinowie licznie zgromadzonych gości przeniósł także film dokumentujący powstanie JRG PSP w tym mieście.

Przypomnijmy, że ośrodek szkolenia w Bornem-Sulinowie formalnie utworzony został 1 kwietnia 1994 r., na bazie tamtejszej JRG, mającej swoją siedzibę w budynku użytkowanym wcześniej przez wojska Jednostki Armii Radzieckiej. Trzy lata później stał się filią Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. W 1998 r. kierownictwo ośrodka przejęła Komenda Wojewódzka PSP w Szczecinie. W tym czasie nieprzerwanie trwały prace związane z tworzeniem poligonu pożarniczego. Został też zrealizowany pierwszy etap budowy siedziby ośrodka – powstała część główna administracyjno-socjalna i część garażowa. W drugim etapie inwestycji wzniesiono stołówkę z zapleczem kuchennym i zaplecze techniczne szkoleń nurkowych (sprężarkownia, suszarnia, magazyn butli). W 2005 r. nastąpiło uroczyste przeniesienie siedziby ośrodka do nowego obiektu, na terenie poligonu pożarniczego.

We wrześniu nad jeziorem Pile (woj. zachodniopomorskie) obchodzono 20-lecie powstania Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie. To jedyny w kraju ośrodek szkolący nurków PSP z całej Polski.

Nowy etap

Od 1997 r. do 2006 r. w strukturach ośrodka szkolenia funkcjonowała jednostka ratowniczo-gaśnicza. Obecnie Wojewódzki Ośrodek Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie jest największym wydziałem Komendy Wojewódzkiej PSP w Szczecinie. Nadzór metodyczno-dydaktyczny nad jego działalnością sprawuje Szkoła Aspirantów PSP w Poznaniu, a nadzór centralny Biuro Szkolenia Komendy Głównej PSP.

Specyfiką ośrodka są szkolenia nurkowe, w których biorą udział strażacy z całego kraju. Prowadzone są w nim także szkolenia dla strażaków PSP i OSP z woj. zachodniopomorskiego. A wśród nich m.in. szkolenia kwalifikacyjne (podstawowe i uzupełniające), większość szkoleń specjalistycznych (z zakre-

su ratownictwa wodno-nurkowego, chemiczno-ekologicznego, szkolenia poszukiwawczo-ratownicze i kwalifikowanej pierwszej pomocy), szkolenia doskonalące i doskonalenie zawodowe oraz szkolenia podstawowe i specjalistyczne dla OSP. Ponadto w ośrodku przeprowadza się testy dla strażaków PSP i OSP w komorze dymowej, oraz organizuje imprezy sportowe. Nadzoruje on komendy powiatowe w zakresie szkoleń OSP i realizacji doskonalenia zawodowego. Jego kadra ma doświadczenie w organizowaniu ćwiczeń doskonalących na dużą skalę. Ośrodek był współorganizatorem międzynarodowych ćwiczeń grup poszukiwawczo-ratowniczych Kłomino 2006, w których uczestniczyło około 500 ratowników



z Polski i zagranicy. W 2010 r. współorganizował ćwiczenia grup wysokościowych (z użyciem śmigłowca) i lokalizacji podwodnej dla strażaków PSP i ratowników THW w ramach projektu polsko-niemieckiego „Ratownictwo bez granic”. We wrześniu tego roku wystąpił zaś w roli współorganizatora ćwiczeń THW dla 130 ratowników z Niemiec, którzy dysponowali 30 pojazdami ze sprzętem ratowniczym. Imprezą popisową ośrodka pozostają od lat mistrzostwa strażaków pletwonurków.

W trakcie uroczystości komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz podziękował nadbryg. w st. spocz. Ryszardowi Korzeniewskiemu za działalność na rzecz rozwoju Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie, a także twórcom struktur PSP w tym mieście i osobom szczególnie zasłużonym dla rozwoju ośrodka. Słowa uznania dla jego kadry padały z ust przedstawicieli służb i instytucji współpracujących z nim na co dzień – m.in. Urzędu Miasta i Lasów Państwowych.

Tego dnia w siedzibie ośrodka otwarta została sala tradycji, gromadząca zdjęcia i ekspozyty wiążące się z jego historią. A na przylegającym do ośrodka poligonie odbyły się pokazy ratownicze, w tym wykonywany pod wodą pokaz cięcia palnikiem plazmowym.

Nie tylko dla nurków

O dwudziestoletniej ewolucji Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie w rozmowie z jego szefem bryg. Jackiem Jagodzkiem

Początki ośrodka szkolenia w Bornem-Sulinowie są dość nietypowe. Skąd pomysł, by na tym terenie – a przypomnijmy, że jeszcze w 1992 r. stacjonowały tu wojska radzieckie – umiejscowić jednostkę ratowniczo-gaśniczą?

Wybór miejsca nie był przypadkowy. Teren ten do końca 1992 r., czyli do czasu wyprowadzenia wojsk Jednostki Armii Radzieckiej (JAR) z Bornego-Sulinowa, był niedostępny dla cywili. Obszar miasta z otaczającym go poligonem wojskowym oficjalnie nie istniał, a na mapach zaznaczony był jako kompleks leśny. Do czasu wyjazdu wojska nie mieliśmy możliwości zidentyfikowania miejscowych zagrożeń, skali zanieczyszczenia i skażenia środowiska. Konieczne było więc utworzenie jednostki ratowniczo-gaśniczej. To była słuszna decyzja. W mieście, a także na otaczającym go terenie do dziś problemem są niewybuchy i pozostałości chemiczne. Zagrożenie stanowią też rozpadające się budynki, a na rozległych terenach poligonowych łatwo się zagubić.

Nowa JRG powstawała od podstaw, czy też utworzono ją na bazie istniejącej wojskowej infrastruktury?

Na siedzibę jednostki wybrany został budynek, w którym wcześniej odbywały się szkolenia wojsk pancernych. Nie była, jak to często miało wówczas miejsce w Polsce, przekształcana z Zawodowej Straży Pożarnej w jednostkę PSP, lecz tworzono ją od początku. Z końcem 1992 r. w siedzibie nowej jednostki pojawili się pierwsi strażacy. W przejętym budynku nie było prądu, wody, ogrzewania. Trzeba było dostosować obiekt do potrzeb strażnicy, czyli doprowadzić media i zmodernizować go. Tę pracę wykonali sami strażacy. W dalszej kolejności zajęliśmy się pozyskaniem samochodów gaśniczych i sprzętu ratowniczego. Pamiętam, jak do jednostki dotarł pierwszy samochód. Był to Star 24, potocznie nazywany przez strażaków Pepsi. Został przekazany naszej JRG z byłego ośrodka szkoleniowego w Mielenku Drawskim. A potem, gdy JRG funkcjonowała już pełną parą, przebudowano pomieszczenia na piętrze budynku i przystosowano strażnicę do celów szkoleniowych, noclegowych i socjalnych.

Jak pan wspomina te pierwsze lata? Z sentymentem czy może raczej z poczuciem ulgi, że już minęły?

Nie da się opisać w paru zdaniach tego, co zastaliśmy w Bornem-Sulinowie. Wszystkich prac, które wykonaliśmy i towarzyszących im emocji. Mieliśmy całe mnóstwo wątpliwości – co jesz-



Bryg. Jacek Jagodzki ukończył Szkołę Główną Służby Pożarniczej w Warszawie, służył w KP PSP w Złotowie i Szczecinku. Od 2000 r. był zastępcą naczelnika ośrodka szkolenia w Bornem-Sulinowie, a od 2006 r. kieruje tym ośrodkiem.

foto: archiwum Jacka Jagodzkiego



EP

► cze nas zaskoczy, co pozostaje ukryte, jakie nieznanne zagrożenia czyhają tu na ludzi. W całym mieście przecież co chwilę ktoś w ogródku przydomowym wykopywał beczki z nieznanymi substancjami.

Strażaków trudności jednak nie wystraszyły. Wręcz przeciwnie, w mieście powstał ośrodek szkolenia PSP. Jak doszło do jego utworzenia?

Zdecydowano, że na bazie JRG powstanie ośrodek szkolenia PSP dla województwa koszalińskiego. Jego oficjalne otwarcie nastąpiło we wrześniu 1994 r. Po dwóch latach rozpoczęliśmy szkolenia nurków PSP. Budowaliśmy infrastrukturę do tych szkoleń nad jeziorem Pile. Zmiany administracyjne kraju, polegające na połączeniu województw, spowodowały, że JRG z ośrodkiem szkolenia decyzją komendanta głównego PSP została włączona w 1997 r. w struktury Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Odtąd stanowiliśmy filię SGSP jako Zakład Ratowniczo-Gaśniczy nr 2. Wybrane zostało miejsce pod budowę poligonu pożarniczego i nowej siedziby. Pierwszymi strażakami, którzy ćwiczyli na powstającym poligonie, byli podchorążowie SGSP. Uczestniczyli w zajęciach dydaktycznych, ale też wykonywali podstawowe prace gospodarcze, w tym grodzenie terenu. Na poligonie został wybudowany obiekt dydaktyczny i obiekty socjalno-kwaterunkowe. To był pierwszy, niezwykle istotny etap rozwoju ośrodka.

Tworzenie takiego ośrodka wymaga inwestowania w przemyślany sposób. Kto podejmował decyzje?

Decyzję o utworzeniu jednostki ratowniczo-gaśniczej, powołaniu ośrodka szkolenia pożarniczego i nurkowego, a także o budowie poligonu wraz z nowym ośrodkiem szkolenia zawdzięczamy nadbryg. Ryszardowi Korzeniewskiemu – komendantowi wojewódzkiemu PSP w Koszalinie, późniejszemu komendantowi głównemu. On był prekursorem wprowadzenia do standardów szkolenia pożarniczego elementów szkolenia specjalistycznego z zakresu zadań nurkowych. W rozwój placówki szczególnie zaangażowane było także szefostwo ówczesnej JRG i późniejszego ośrodka szkolenia – st. bryg. Edward Pruski, kierujący jednostką od chwili jej powstania do 1994 r. i od 1997 r. do 2006 r. Swoją ślad pozostawił też mł. bryg. w st. spocz. Zbigniew Kołodziejczak, który zarządzał nią w latach 1994-1997. Wielu moich przełożonych, a nie sposób ich wszystkich tu wymienić, przyczyniło się do tego, by ośrodek działał prężnie.

A największe trudności, z którymi borykaliście się przez te lata? Z czym trzeba było się zmierzyć w obszarze organizacyjnym?

Główną przeszkodą na drodze rozwoju ośrodka był brak prawa własności PSP do terenów, na których miały być realizowane szkolenia. Obecnie nie stanowi to już problemu, gdyż zarówno burmistrz Bornego-Sulinowa, jak i dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych wraz z nadleśniczym Bornego-Sulinowa przekazali nieodpłatnie teren pod infrastrukturę szkoleniową i poligonową. To umożliwiło rozbudowę bazy szkoleniowej. Ośrodek umiejscowiony jest na ponad 17 ha ogrodzonego terenu pośród drzewostanu sosnowego i około 2 ha nad jeziorem Pile, część jeziora została wydzielona do realizacji szkoleń nurkowych.

W środowisku strażackim Borne-Sulinowo kojarzy się głównie ze szkoleniami i zawodami dla płetwonurków. Czy działalność ośrodka ogranicza się tylko do tej specjalizacji?

Wiele osób, z którymi się spotykam, pyta mnie głównie o szkolenia nurkowe. Zupełnie jakby byli przekonani, że ośrodek w Bornem-Sulinowie szkoli tylko nurków. A to nieprawda. Prowadzimy – jako ośrodek szkoleniowy Komendy Wojewódzkiej PSP w Szczecinie – szkolenia dla strażaków PSP i OSP na potrzeby województwa zachodniopomorskiego. Kadra ośrodka wyznaczona jest do grupy operacyjnej komendanta wojewódzkiego,

Mamy liderów w wielu specjalizacjach, co jest gwarancją wysokiego poziomu dydaktycznego. To ci ludzie – zarówno pozostający w służbie, jak i emeryci – przyczynili się do rozwoju ośrodka. Oczywiście pojawiają się także problemy, wiążące się chociażby z rotacją kadry.

a sam ośrodek specjalizuje się w lokalizacji podwodnej i działaniach poszukiwawczych pod powierzchnią wody poprzez wykorzystanie systemów sonarowych i systemów GPS. Realizujemy też wiele dodatkowych przedsięwzięć, m.in. obozy szkoleniowo-kondycyjne dla nurków z PSP i AT Policji, egzaminy dla przewodników i psów ratowniczych, szkolenia w dziedzinie obsługi elektronicznych systemów nawigacji satelitarnej wykorzystywanych w akcjach poszukiwawczych, szkolenia z zakresu lokalizacji podwodnej dla strażaków PSP i ratowników THW z Niemiec, turnieje wiedzy pożarniczej szczebla miejsko-gminnego i powiatowego.

Jak wygląda infrastruktura szkoleniowa? Czym możecie się pochwalić, a czego jeszcze brakuje?

Mamy dwa poligony pożarnicze – jeden bezpośrednio przy ośrodku. Znajdują się tu obiekty kwaterunkowe dla 70 osób, obiekt dydaktyczny umożliwiający szkolenie trzech grup jednocześnie oraz budynek administracyjno-garażowy. Na samym poligonie wybudowane są stanowiska do zajęć praktycznych, w tym stanowiska z tramwajami, samolotem, cysterną kolejową i samochodową oraz zbiornikiem wodnym do prowadzenia szkoleń z użyciem palnika plazmowego pod powierzchnią wody. Możemy się też pochwalić komorą dymową z trzema pomieszczeniami roboczymi. Drugi poligon, nazywany potocznie wodnym, umiejscowiony jest nad jeziorem Pile. Służy on głównie do realizacji szkoleń nurkowych i z ratownictwa powierzchniowego. Myślę, że liczba przygotowanych stanowisk ćwiczebnych, sprzętu szkoleniowego i pojazdów do obsługi szkoleń jest wystarczająca.

Nawet najnowocześniejsze wyposażenie szkoleniowe będzie nieprzydatne bez wykwalifikowanej kadry instruktorskiej. Trudno stworzyć dobry zespół szkoleniowy?

Uważam, że kadra ośrodka szkolenia była i jest doskonała. Tworzą ją oficerowie, aspiranci i podoficerowie z przygotowaniem pedagogicznym, wieloletnim stażem służby i dużym doświadczeniem zawodowym. Wybrali nasz ośrodek na miejsce pełnienia służby i realizują się w przekazywaniu wiedzy uczestnikom szkoleń. Mamy liderów w wielu specjalizacjach, co jest gwarancją wysokiego poziomu dydaktycznego. To ci ludzie – zarówno pozostający w służbie, jak i emeryci – przyczynili się do rozwoju ośrodka. Oczywiście pojawiają się także problemy, wiążące się chociażby z rotacją kadry. Część osób zmienia miejsce pełnienia służby, część odchodzi na zaopatrzenie emerytalne. Nowa kadra przychodzi z innych jednostek PSP lub jest przyjmowana do służby w wyniku naboru. Ale i tak stanowimy dobry zespół.

Prowadzicie wiele szkoleń, kursów. Wszystkie mają swoją specyfikę i są szkoleniowym wyzwaniem. Które z nich najtrudniej się realizuje?

Najbardziej wymagające są szkolenia nurkowe. Od fazy planowania poprzez nabór, weryfikację i realizację aż po zakończenie. Szkolenia te organizujemy dla nurków PSP z całego kraju, są one bezpośrednio nadzorowane przez Biuro Szkolenia Komendy Głównej PSP. Wymagają od nas zachowania najwyższych standardów bezpieczeństwa, codziennego weryfikowania na odprawie wieczornej umiejętności uczestników, właściwego przygotowania bazy dydaktycznej i stanowisk podwodnych oraz dbałości o zapewnienie wymaganego sprzętu szkoleniowego. Kadrę dydaktyczną stanowią nurkowie instruktorzy z jednostek PSP z całego kraju. Szkolenia obsługuje wyznaczona do tego celu sekcja szkolenia nurków. Tworzący ją funkcjonariusze odpowiadają za dokumentację, stanowiska podwodne, sprzęt nurkowy, szkoleniowy i techniczny, a także zabezpieczenie szkolenia. To niemałe wyzwanie – dziennie napełniamy na przykład jednocześnie około 70 butli dziesięciolitrowych, które są niezbędne do szkolenia nurkowego. Na osiemnastoosobowym kursie wraz z kadrą i zabezpieczającymi go strażakami jest 33 nurków, do tego dochodzą nurkowie z ośrodka szkolenia. Dodatkowo napełniane są butle uczestników szkolenia uzupełniającego i kadry dydaktycznej realizującej zajęcia, czyli około 40 butli.

Czy w trakcie szkoleń nurkowych zdarzają się błędy, które mogą być niebezpieczne dla zdrowia uczestników? Czy w ośrodku kiedykolwiek doszło do tego typu sytuacji?

Proces szkolenia nurków wymaga przestrzegania najbardziej zastrzeżonego reżimu bezpieczeństwa. W przypadku szkoleń realizowanych na powierzchni zagrożenia można przewidzieć i wyeliminować je prawie do minimum. Pod powierzchnią wody jest inaczej. Każdy uczestnik szkolenia przeżywa nurkowanie indywidualnie. Zależy to od sposobu wyszkolenia, umiejętności i predyspozycji. Obecnie proces szkolenia nurków w PSP realizowany jest na dwóch głębokościach. Pierwszy – w zakresie młodszego nurka – do głębokości 20 m, drugi do 30 m. To głębokości, na których nie można popełnić żadnego błędu, gdyż może to skutkować poważnym wypadkiem, kalectwem bądź śmiercią osób szkolonych. Dlatego tak ważna jest weryfikacja kandydatów i odpowiedzialność przełożonych, którzy kierują nurków na szkolenie. Przy dwunastodniowych szkoleniach nie ma czasu na naukę podstaw nurkowania. Kandydaci muszą być właściwie przygotowani. W PSP mamy fachową i odpowiedzialną kadrę instruktorską. Potwierzeniem tego jest fakt, że od 1996 r. nie doszło do zdarzeń, które miałyby znamiona wypadku nurkowego. Oczywiście podczas szkoleń zdarzają się incydenty nurkowe – spowodowane słabszą predyspozycją nurków, ich złym przygotowaniem przed przyjazdem na szkolenie lub innymi, niezależnymi przyczynami.

Zarządzanie ośrodkiem szkolenia wymaga nie tyle podążania za rzeczywistością, co wyprzedzania jej przynajmniej o krok. Jakie są plany jego dalszego rozwoju?

Dla ośrodka szkolenia w Bornem-Sulinowie opracowane zostały dwie podstawowe koncepcje. Pierwsza dotyczy działalności dydaktycznej realizowanej na potrzeby własnego województwa. Druga – rozwoju centralnego szkolenia nurków na bazie ośrodka szkolenia z wykorzystaniem części jeziora Pile. Staramy się za nimi konsekwentnie podążać. Dzisiaj ośrodki szkolenia PSP mają wyznaczone nowe kierunki szkoleń w ramach specjalizacji ratowniczej na poziomie podstawowym, dotyczy to zarówno szkoleń strażaków PSP, jak i OSP. Jeżeli chodzi o poziom kraju, to na pewno jednym z planów jest przeniesienie infrastruktury techniczno-socjalnej z ośrodka szkolenia przy ul. Kolejowej nad jezioro Pile i poszerzenie oferty dydaktycznej o szkolenia z ratownictwa powierzchniowego. Zadaniem dodatkowym, które nas czeka, może być realizacja szkoleń w zakresie transportu gazu skroplonego dla strażaków PSP i OSP, co związane jest z budową gazoportu w Świnoujściu.

rozmawiała Elżbieta Przytuska



System sygnalizacji pożarowej



CSP

niezawodny system wykrywania i sygnalizacji pożaru

Znajomość potrzeb i oczekiwań rynku, jak również ponad 20 letnie doświadczenie, pozwoliło stworzyć CSP - nowoczesny i zaawansowany w swojej klasie system sygnalizacji pożarowej. Dużym atutem systemu CSP jest system zapewnienia jakości, obejmujący 100% testowanie produkowanych urządzeń dzięki czemu charakteryzują się one wysoką niezawodnością. Atrakcyjne wzornictwo urządzeń powoduje, że doskonale komponują się one zarówno z nowoczesnym, jak i tradycyjnym wystrojem wnętrza.

Zalety systemu CSP:



programowanie za pomocą komputera, ułatwia skonfigurowanie i uruchomienie systemu



wirtualny panel centrali dostępny przez Internet, umożliwia szybkie diagnozowanie systemu na odległość



liczne ułatwienia dla instalatora i personelu konserwującego system, takie jak jednoosobowy test czujek, czy pojedynczy akumulator 12 V zapewniający zasilanie awaryjne

Satel

ul. Budowlanych 66, 80-298 Gdańsk
tel.: 58 522 66 00, fax: 58 522 66 01
e-mail: satel@satel.pl, www.satel.pl

Na wstępie należy zaznaczyć, że zgodnie z art. 83 ust. 1 ustawy z 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (tekst jedn. DzU z 2013 r., poz. 627) usunięcie drzew lub krzewów z terenu nieruchomości może co do zasady nastąpić po uzyskaniu zezwolenia wydanego przez wójta, burmistrza albo prezydenta miasta, na wniosek posiadacza nieruchomości i za zgodą jej właściciela. Zgoda ta nie jest wymagana jedynie wówczas, gdy wniosek zostanie złożony przez użytkownika wieczystego nieruchomości.

Zezwolenie na usunięcie drzew lub krzewów wydaje również:

- wojewódzki konserwator zabytków – gdy chodzi o usunięcie drzew lub krzewów z terenu nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków,
- wójt, burmistrz albo prezydent miasta, po uzgodnieniu z regionalnym dyrektorem ochrony środowiska – w przypadku usunięcia drzew w obrębie pasa drogowego drogi publicznej, z wyłączeniem obcych gatunków topoli.

Zasadą jest, że tylko posiadacz nieruchomości może uzyskać zgodę na wycinkę drzew, a więc tylko on może ponosić odpowiedzialność administracyjną za ich usunięcie bez zezwolenia.

Podkreślić należy, że wymierzenie kary pieniężnej jest obowiązkiem organów administracji publicznej w razie stwierdzenia usunięcia drzewa bez zezwolenia, w sytuacjach przewidzianych ustawą o ochronie przyrody. Uchronić przed karą może jedynie wcześniejsze uzyskanie zezwolenia na usunięcie drzewa. Zarówno wygląd, stan zdrowotny drzewa, jak i przyczyny jego usunięcia (z wyjątkami określonymi w ustawie) nie mają znaczenia. Tak stwierdza np. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie w prawomocnym wyroku z 26 sierpnia 2008 r. (sygn. II SA/Kr 416/08).

Wyjątki ustawowe

Zgodnie z art. 83 ust. 6 ustawy o ochronie przyrody, przepisów dotyczących konieczności wydania zezwolenia na usunięcie drzew lub krzewów z terenu nieruchomości nie stosuje się do drzew lub krzewów:

- 1) w lasach,
- 2) o owocowych, z wyłączeniem rosnących na terenie nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków oraz w granicach parku narodowego lub rezerwatu przyrody,

ROBERT ŻURAWSKI

Wycięcie drzew

Do redakcji nadeszło kilka listów związanych z działaniami Państwowej Straży Pożarnej w kontekście niektórych przepisów ustawy o ochronie przyrody. Wątpliwości budzi usuwanie drzew lub krzewów zagrażających bezpieczeństwu ludzi lub mienia – zarówno w przypadku wycięcia drzewa stojącego, jak i usunięcia już powalonego przez siły natury. Pytania dotyczą zwłaszcza odpowiedzialności administracyjnej posiadacza nieruchomości za usunięcie drzew i krzewów.

na obszarach nieobjętych ochroną krajobrazową,

- 3) na plantacjach drzew i krzewów,
- 4) których wiek nie przekracza 10 lat,
- 5) usuwanych w związku z funkcjonowaniem ogrodów botanicznych lub zoologicznych,
- 6) usuwanych na podstawie decyzji właściwego organu z obszarów położonych między linią brzegu a wałem przeciwpowodziowym lub naturalnym wysokim brzegiem, w który wbudowano trasę wału przeciwpowodziowego, z wałów przeciwpowodziowych i terenów w odległości mniejszej niż 3 m od stopy wału,
- 7) usuwanych na podstawie decyzji właściwego organu, jeśli utrudniają widoczność sygnalizatorów i pociągów oraz eksploatację urządzeń kolejowych albo powodują tworzenie na torowiskach zasp śnieżnych,
- 8) usuwanych na podstawie decyzji właściwego organu, gdy stanowią przeszkody lotnicze,
- 9) usuwanych na podstawie decyzji właściwego organu ze względu na potrzeby związane z utrzymaniem urządzeń melioracji wodnych szczegółowych.

Ustawa o ochronie przyrody nie przewiduje żadnych innych wyjątków.

Oplaty

Posiadacz nieruchomości ponosi opłaty za usunięcie drzew lub krzewów (art. 84 ust. 1 ustawy o ochronie przyrody). Nalicza i pobiera je organ właściwy do wydania zezwolenia na usunięcie drzew lub krzewów.

Oplaty za usunięcie drzew i krzewów regulują: art. 85 ustawy o ochronie przyrody, rozporządzenie ministra środowiska z 13 października 2004 r. w sprawie stawek opłat dla poszczególnych rodzajów i gatunków drzew (DzU nr 228, poz. 2306, ze zm.) oraz wydawane corocznie do 31 października obwieszczenia ministra środowiska, publikowane w Monitorze Polskim, określające wysokość stawek opłat za usunięcie drzew i krzewów oraz kar za zniszczenie zieleni na rok następny.

Konsekwencje usunięcia drzewa

Zgodnie z ustawą konsekwencją usunięcia drzewa lub krzewu bez zezwolenia jest kara pieniężna. Nakłada się ją na posiadacza nieruchomości, w zasadzie niezależnie od okoliczności czy przyczyn, dla których usunął drzewo.

Art. 86 ust. 1 pkt 4 ustawy o ochronie przyrody stanowi, że nie pobiera się opłat za usunięcie drzew, które zagrażają bezpieczeństwu ludzi lub mienia w istniejących obiektach budowlanych lub funkcjonowaniu urządzeń, o których mowa w art. 49 § 1 Kodeksu cywilnego. Przepis ten nie zwalnia jednak od obowiązku uzyskania zezwolenia na usunięcie takich drzew (por. wyroki Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie z 9 października 2009 r., sygn. II SA/Kr 513/2009 oraz z 23 listopada 2009 r., sygn. II SA/Kr 1349/2009). Zezwolenie jest więc podstawą uzyskania zwolnienia z opłaty, nie zaś umo-

Wszelkie informacje znajdujące się na stronach „Prawa w służbie” mają na celu wyłącznie popularyzowanie wiedzy o instytucjach i rozwiązaniach prawnych przyjętych w obowiązujących przepisach – zwłaszcza w ustawie o Państwowej Straży Pożarnej i aktach wykonawczych – a wyrażane stanowiska mają charakter informacyjny, służą głębszemu zrozumieniu zawartości prawa, przede wszystkim praw i obowiązków strażaków PSP. Informacje te mogą być wykorzystywane do własnej interpretacji przepisów i nie można ich utożsamiać ze stanowiskiem Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej. Odpowiedzi na kierowane do redakcji pytania mają wyłącznie informacyjny charakter, nie mogą być traktowane jako porady prawne, dlatego też redakcja „Przeglądu Pożarniczego” nie ponosi odpowiedzialności za skutki wynikające z zastosowania udzielonych odpowiedzi.

zenia kary pieniężnej po usunięciu drzew bez wymaganego dokumentu.

A jeśli wycina PSP?

Kto ponosi odpowiedzialność, gdy to Państwowa Straż Pożarna dokonała wycinki drzew lub krzewów stanowiących zagrożenie dla otoczenia?

W orzecznictwie utrwala się pogląd, że tylko posiadacz nieruchomości może uzyskać zgodę na wycięcie drzew, a więc tylko on może ponosić odpowiedzialność administracyjną za ich usunięcie bez zezwolenia. Prowadzi to do wniosku, że odpowiada on zarówno za własne działania, jak i za działania osób trzecich.

Ta nadmierna surowość prawa została podważona ostatnio przez Trybunał Konstytucyjny. W wyroku z 1 lipca 2014 r. (sygn. SK 6/12) orzekł, że art. 88 ust. 1 pkt 2 i art. 89 ust. 1 ustawy z 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody przez to, że przewidują obowiązek nałożenia przez właściwy organ samorządu terytorialnego administracyjnej kary pieniężnej za usunięcie drzewa lub krzewu bez wymaganego zezwolenia lub ich zniszczenie przez posiadacza nieruchomości w sztywno określonej wysokości, bez względu na okoliczności tego czynu, są niezgodne z art. 64 ust. 1 i 3 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Wskazane przepisy utracą moc obowiązującą z upływem 18 miesięcy od dnia ogłoszenia wyroku w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (orzeczenie opublikowano 14 lipca 2014 r., DzU poz. 926).

Co badał TK?

Trybunał Konstytucyjny badał zgodność art. 88 w związku z art. 85 ust. 1 i 2 oraz art. 89 ust. 1 ustawy o ochronie przyrody w zakresie, w jakim prowadzi do obligatoryjnego wymierzenia administracyjnej kary pieniężnej za usunięcie drzewa bez zezwolenia właściwego organu administracji, bez względu na okoliczności faktyczne sprawy i w określonej wysokości. Przepisy te nie uwzględniają okoliczności wyłączających bezprawność czynu lub innych usprawiedliwionych okoliczności, nie przewidują różnych sankcji za usunięcie drzewa żywego i martwego ani wymierzania kary proporcjonalnej do wagi naruszonego dobra.

Trybunał Konstytucyjny stanął na stanowisku, że mechanizm prawny polegający na obowiązku uzyskania przez posiadacza nieruchomości zezwolenia właściwego organu na usunięcie drzewa lub krzewu pod groźbą administracyjnej kary pieniężnej za ich usunięcie bez zezwolenia co do zasady jest adekwatnym środkiem ochrony przyrody w tym zakresie. Brak takiego rozwiązania mógłby spowodować, że właściciele działek niszczyliby niekiedy nawet bardzo wartościowy pod

względem przyrodniczym i krajobrazowym drzewostan, chociażby ze względów ekonomicznych. Jednak ustawodawca naruszył prawo własności i przekroczył konstytucyjne granice proporcjonalności w odniesieniu do sankcji administracyjnych – nie tylko z uwagi na sposób ukształtowania zasady odpowiedzialności za naruszenie ustawowego obowiązku, jako odpowiedzialności obiektywnej, lecz także z uwagi na skalę represyjności w określaniu wysokości przewidzianych w nich kar pieniężnych.

Za uznaniem zarzutu naruszenia przez zakwestionowane przepisy art. 64 ust. 1 i 3 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji przemawia zarówno zbytnia dolegliwość kary, wynikająca z jej wysokości – równej trzykrotności opłaty za usunięcie drzewa za zezwoleniem, jak i automatyzm jej nakładania.

Ponadto zakwestionowane przepisy nie uwzględniają w szczególności sytuacji, w których stan drzewa (np. uszkodzonego przez siły przyrody albo chorobę) sprawia, że zagraża ono życiu lub zdrowiu użytkowników nieruchomości, a także innych osób – i to z tego powodu jest usuwane.

W swoich rozważaniach Trybunał zwrócił uwagę, że nawet stan wyższej konieczności, uregulowany przepisami prawa cywilnego oraz karnego, nie został przewidziany jako przesłanka wyłączająca obowiązek uzyskania zezwolenia na usunięcie drzewa i odpowiedzialności z tytułu jego usunięcia bez zezwolenia.

Wydanie omawianego orzeczenia nie zmienia faktu, że te nadzwyczaj surowe i niesprawiedliwe przepisy nadal obowiązują i będą obowiązywały być może nawet do 15 stycznia 2016 r.

Słusznie zatem jest stawiane pytanie: co w razie przeprowadzenia akcji ratowniczej przez Państwową Straż Pożarną, w wyniku której została dokonana wycinka drzew?

A jednak kara

Niestety nie ma na to dobrej odpowiedzi, bowiem cytowane wcześniej przepisy dotyczące ochrony przyrody są restrykcyjne i nie przewidują żadnych wyłączeń, poza przewidzianymi w art. 83 ust. 6 ustawy o ochronie przyrody.

Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 31 marca 2009 r., sygn. II OSK 457/08, stwierdził co prawda, że: „występowanie o wydanie zezwolenia na usunięcie drzew (drzewa) w trakcie takich zdarzeń [jak pożar czy inne nagłe zdarzenie wymagające natychmiastowej ingerencji jednostek ratowniczych] jest mało realne, tak jak uzyskanie zezwolenia w terminie pozwalającym walczyć z żywiołem, jakim jest ogień bądź udzielenie innej pomocy mającej na celu ratowanie życia i zdrowia ludzi oraz mienia”, jednak nie zmienia

to faktu, że zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi nawet stan wyższej konieczności nie jest wystarczającą przesłanką wyłączającą obowiązek uzyskania zezwolenia na usunięcie drzewa i odpowiedzialność z tytułu jego usunięcia bez zezwolenia.

Ciekawa jest interpretacja tych surowych przepisów przez różne urzędy samorządu terytorialnego. Urząd Miasta Krakowa na swojej stronie internetowej udziela odpowiedzi na pytanie: „Co należy zrobić, gdy wyróci się drzewo i czy należy występować wtedy do Wydziału Kształtowania Środowiska o zezwolenie na jego usunięcie?”.

Zgodnie z nią: „Jeżeli drzewo uległo zniszczeniu wskutek działania sił natury, na przykład wyróciło się pod wpływem wiatru bądź z jakiegokolwiek innego powodu bez udziału człowieka, **przestaje być drzewem – rośliną wieloletnią i staje się drewnem (surowcem drzewnym)**, który nie stanowi przedmiotu prawa administracyjnego. Tym samym na sprzątnięcie powalonego drzewa nie jest wymagane żadne zezwolenie ani inny dokument prawny, w odróżnieniu od wycinki drzewa stojącego. Dla uniknięcia jakichkolwiek nieprzyjemności można poinformować telefonicznie Wydział Kształtowania Środowiska o wyróceniu się drzewa lub przekazać informację poprzez e-mail: ws.umk@um.krakow.pl, z imieniem i nazwiskiem posiadacza terenu, adresem, opisem drzewa wraz z dokumentacją fotograficzną, albo złożyć na dzienniku podawczym Urzędu Miasta Krakowa [...]. Uszkodzone drzewa lub ich części, które stwarzają bezpośrednie zagrożenie, należy usuwać we własnym zakresie. Na sprzątnięcie powalonego drzewa nie jest wymagane żadne zezwolenie ani inny dokument prawny, w odróżnieniu od wycinki drzewa stojącego. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia ludzi lub mienia należy wezwać straż pożarną”.

Niewątpliwie jest to jakieś rozwiązanie problemu, ale trzeba wziąć pod uwagę, że taki sposób działania jest aprobowany w Krakowie i nie oznacza to, iż inny urząd w innym regionie kraju będzie też tak podchodził do problemu.

Tak naprawdę należy w to powątpiewać. Gdyby taka praktyka obowiązywała w całym kraju, to z pewnością przepisy ustawy o ochronie przyrody nie zostałyby zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego ani nie były przez niego kwestionowane. ■

Robert Żurawski pracuje w Biurze Prawnym KG PSP

MONIKA KRAJEWSKA, ŁUKASZ KRÓL

Wypadek po nowemu

Mamy nie tylko nowe definicje wypadku i choroby pozostających w związku ze służbą, lecz także kompleksową ustawową regulację zasad przyznawania jednorazowego odszkodowania – to zasługa nowej ustawy, która weszła w życie 1 lipca 2014 r.

Mowa o ustawie z 4 kwietnia 2014 r. o świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadku lub choroby pozostających w związku ze służbą (dalej nazywanej ustawą). 1 lipca 2014 r. weszło w życie również rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 24 czerwca 2014 r. w sprawie sposobu i trybu ustalania okoliczności i przyczyn wypadków w Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej oraz Biurze Ochrony Rządu (dalej: rozporządzenie). Dotychczas – także w stosunku do funkcjonariuszy PSP – stosowane były przepisy ustawy z 16 grudnia 1972 r. o odszkodowaniach przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą w Policji (DzU nr 53, poz. 345, ze zm.), a tryb i procedurę przeprowadzania postępowania powypadkowego określało rozporządzenie MSWiA z 10 października 2011 r. w sprawie trybu ustalania okoliczności i przyczyn wypadków pozostających w związku z pełnieniem służby w Policji.

Wypadek

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na nową definicję wypadku. Od 1 lipca za wypadek pozostający w związku ze służbą (dalej: wypadek) będzie uznane jedynie nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, powodujące uraz (czyli uszkodzenie tkanek ciała lub narządów wskutek działania czynnika zewnętrznego – wcześniej niedefiniowany) lub śmierć, które nastąpiło podczas:

- 1) wykonywania obowiązków służbowych albo poleceń przełożonych lub w związku z ich wykonywaniem,
- 2) wykonywania czynności w interesie służby, nawet bez polecenia przełożonych, lub w związku z ich wykonywaniem,
- 3) uczestniczenia w obowiązkowych zajęciach związanych z podnoszeniem kwalifika-

cji zawodowych i sprawności fizycznej funkcjonariuszy lub w związku z uczestniczeniem w nich,

4) wykonywania funkcji lub zadań zleconych przez działający w służbie związek zawodowy funkcjonariuszy albo organizacje zawodowe lub społeczne lub w związku z ich wykonywaniem,

5) ratowania ludzi z grożącego niebezpieczeństwa lub mienia Skarbu Państwa przed zniszczeniem lub zagarnięciem albo w związku z ich ratowaniem,

6) udzielania przedstawicielowi organu państwowego pomocy przy wykonywaniu przez niego czynności urzędowych lub w związku z jej udzielaniem.

Nowa ustawa dodaje punkt, zgodnie z którym wypadek funkcjonariusza doznającego urazu podczas obowiązkowych zajęć związanych z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych i sprawności fizycznej będzie uznany za wypadek w służbie. Nowe przepisy nie obejmują natomiast wypadku, który wystąpił podczas udziału funkcjonariusza w czynach społecznych organizowanych w resorcie spraw wewnętrznych lub w związku z tym udziałem.

Najważniejszą jednak zmianą jest brak możliwości uznania związku ze służbą wypadku, który zdarzył się w drodze do miejsca i z miejsca wykonywania czynności służbowych. Zdaniem ustawodawcy nie można obarczyć kierownika jednostki organizacyjnej odpowiedzialnością za takie zdarzenia, bowiem nie ma on na nie żadnego wpływu. Podobna regulacja obowiązuje pracowników cywilnych, którzy nie otrzymują świadczeń odszkodowawczych w związku z wypadkiem w drodze do lub z pracy. Trzeba jednak zauważyć, że funkcjonariusz będzie miał prawo do jednorazowego odszkodowania z tytułu doznanego uszczerbku na zdrowiu, jeżeli ule-



foto: Jerzy Linder

gnie wypadkowi podczas drogi do miejsca lub z miejsca wykonywania czynności służbowych na skutek interwencji w interesie służby. Dobrym przykładem będzie chociażby udział strażaka PSP w akcji ratowniczej prowadzonej przez OSP której jest członkiem, albo udzielenie pomocy w wypadku drogowym, który zobaczył, jadąc w prywatną podróż.

Akt wykonawczy

Obowiązująca ustawa z 4 kwietnia 2014 r. nie zawiera delegacji do uregulowania w rozporządzeniu procedury przeprowadzania postępowania powypadkowego i uznawania wypadku w drodze do lub z miejsca pełnienia obowiązków służbowych, po którym funkcjonariusz zachowywałby prawo do 100 proc. uposażenia podczas zwolnienia lekarskiego, zgodnie z art. 105b ust. 5 pkt 3 znowelizowanej ustawy o Państwowej Straży Pożarnej. Tym sa-

mym procedura taka nie została określona również w rozporządzeniu z 24 czerwca 2014 r. Ten rodzaj wypadku (w drodze do lub z pracy) jest natomiast określony w art. 57b ust. 1 ustawy z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, na podstawie którego wydano rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej z 24 grudnia 2002 r. w sprawie szczegółowych zasad oraz trybu uznawania zdarzenia za wypadek w drodze do pracy lub z pracy, sposobu jego dokumentowania, wzoru karty wypadku w drodze do pracy lub z pracy oraz terminu jej sporządzania (ze zm.). Warto pamiętać, że zwolnienie lekarskie powinno potwierdzać, czy jest następstwem urazu, który nastąpił podczas wypadku w drodze do lub z pracy – jeśli tak, funkcjonariusz otrzyma 100 proc. wynagrodzenia [więcej o uposażeniu funkcjonariusza podczas zwolnienia lekarskiego w artykule „Zwolnienie lekarskie” Stanisława Rybickiego, cz. 1 w PP 6/2014, cz. 2 w PP 7/2014 – przyp. red.].

Nowe obowiązki

Ustawodawca narzucił również nowe obowiązki komisji powypadkowej. Zmiany dotyczą między innymi obowiązku dokonania oględzin miejsca wypadku, maszyn lub urządzeń, oceny ich stanu technicznego oraz badania warunków pełnienia służby i innych okoliczności, które mogły mieć wpływ na powstanie wypadku lub mają z nim związek (zgodnie z zapisami art. 20 ust. 1 pkt 1 ustawy). Komisja wypadkowa może odstąpić od wykonania tych czynności po uzasadnieniu swojej decyzji, zgodnie z § 3 ust. 3 rozporządzenia.

Przewodniczący komisji powypadkowej zobowiązany jest do wydania stosownego upoważnienia dla osoby, która ma przeprowadzić wszystkie czynności postępowania wyjaśniającego (§ 3 ust. 2 rozporządzenia).

Z kolei kierownik jednostki organizacyjnej (art. 5 ustawy) ma obowiązek niezwłocznego zawiadomienia osób wchodzących w skład komisji powypadkowej o jej powołaniu (§ 6 ust. 1 rozporządzenia). Musi on także przechowywać akta postępowania wyjaśniającego przez 20 lat od dnia wypadku – a nie jak dotychczas przez 10 lat (art. 26 poprzedniej ustawy). Na nim spoczywa teraz także odpowiedzialność za prowadzenie rejestru wypadków pozostających w związku z pełnieniem służby, zgodnie ze wzorem określonym w załączniku nr 5 do rozporządzenia. Rejestr musi obejmować takie dane, jak:

- a) imię i nazwisko funkcjonariusza, który uległ wypadkowi,
- b) miejsce i data wypadku,
- c) informacje dotyczące skutków wypadku dla funkcjonariusza,

d) data sporządzenia protokołu powypadkowego,

e) stwierdzenie, że wypadek pozostaje w związku z pełnieniem służby,

f) liczba dni zwolnienia od zajęć służbowych,

g) inne informacje, niebędące danymi osobowymi, których zamieszczenie w rejestrze jest celowe, w tym wnioski i zalecenia profilaktyczne komisji powypadkowej.

Nowością jest także to, że po powzięciu wiadomości o wypadku funkcjonariusza kierownik jednostki organizacyjnej niezwłocznie zawiadoma o tym pisemnie kierownika komórki organizacyjnej właściwej do spraw bezpieczeństwa i higieny służby i pracy (art. 17 ust. 4 pkt 5 ustawy).

Zgodnie z aktualnymi przepisami, kierownicy jednostek organizacyjnych z poszczególnych służb mają także opracowywać zbiorcze zestawienia wypadków pozostających w związku z pełnieniem służby zaistniałych w danym roku kalendarzowym i przekazywania ich odpowiednio prezesowi Rady Ministrów albo ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych do końca marca następnego roku (art. 29 ustawy).

Kolejną dość istotną zmianą jest liczba sporządzanych protokołów powypadkowych. W obecnym brzmieniu § 7 ust. 1 rozporządzenia przewidziano obowiązek sporządzania co najmniej trzech protokołów (wcześniejsze rozporządzenie wymagało sporządzenia aż pięciu). Zgodnie z art. 25 ust. 1 ustawy obowiązującej od lipca 2014 r., po jednym egzemplarzu zatwierdzonego protokołu powypadkowego przekazuje się funkcjonariuszowi, który uległ wypadkowi, a jeżeli poniósł śmierć – uprawnionym członkom rodziny (art. 8 ustawy) oraz właściwej komisji lekarskiej. Jeden egzemplarz dołącza się także do akt postępowania wyjaśniającego, które muszą zostać uzupełnione o uwagi i zastrzeżenia wniesione przez funkcjonariusza, który uległ wypadkowi, albo uprawnionych członków rodziny, a także zdanie odrębne, jeżeli zostało złożone przez członka komisji powypadkowej.

W ustawie została unormowana również kwestia przeprowadzania postępowania powypadkowego, jeżeli wypadkowi uległ komendant główny lub szef jednej ze służb. Zgodnie z art. 17 ust. 7 ustawy szef agencji (biura) lub komendant główny ma obowiązek poinformowania o zaistniałym wypadku prezesa Rady Ministrów lub ministra właściwego do spraw wewnętrznych i to na nich spoczywa obowiązek powołania komisji powypadkowej oraz wszczęcia postępowania wyjaśniającego okoliczności zaistnienia wypadku.

W rozporządzeniu wprowadzone zostały kosmetyczne zmiany we wzorach wykorzy-

stywanych do przeprowadzenia postępowania powypadkowego. Warte uwagi są modyfikacje pkt 10 wzoru protokołu powypadkowego. Obecnie należy podać „przeszkody lub trudności, które uniemożliwiły sporządzenie protokołu w wymaganym terminie 14 dni od dnia zawiadomienia członków komisji o powołaniu komisji powypadkowej”, a nie jak dotychczas w terminie 14 dni od dnia zawiadomienia o wypadku. Ustawodawca dodał do wzoru protokołu pkt 12, który informuje o dołączeniu zdania odrębnego członka komisji powypadkowej.

Choroba związana ze służbą

Choroba spowodowana działaniem czynników szkodliwych występujących w środowisku służby albo choroba, która została wymieniona w wykazie chorób pozostających w związku z pełnieniem służby – to także nowa definicja wprowadzona ustawą. Wykaz ten, sposób ustalania stopnia uszczerbku na zdrowiu oraz wykaz norm procentowej oceny uszczerbku na zdrowiu funkcjonariuszy zostały zawarte w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych w sprawie wykazu chorób pozostających w związku z pełnieniem służby w Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biurze Ochrony Rządu oraz sposobu ustalania uszczerbku na zdrowiu funkcjonariuszy tych służb.

Katalog chorób w porównaniu z poprzednią regulacją został znacznie rozszerzony. Od 1 lipca obejmuje m.in.: PTSD (zespół stresu pourazowego), organiczne zaburzenia psychiczne, nadcisnienie tętnicze z powikłaniami wielonarządowymi, choroby dróg oddechowych o podłożu alergicznym i choroby pasożytnicze.

W wykazie pominięto natomiast choroby, które – zdaniem prawodawcy – nie mają związku z właściwościami i warunkami służby. Określono tak przeciążeniowe zmiany zwyrodnieniowe układu ruchu, chorobę wieńcową oraz miażdżycę zarostową tętnic kończyn dolnych, które należą do chorób społecznych. Związki zawodowe Straży Granicznej i Policji nie zgodziły się z wyłączeniem choroby wieńcowej. Uznały, że stres towarzyszący służbie może wpływać na jej powstanie oraz rozwój. Ten argument nie przemówił jednak do ministra spraw wewnętrznych, który w odpowiedzi stwierdził, że stres może przyczynić się samoistnie do zawału mięśnia sercowego – sam w sobie nie jest natomiast przyczyną choroby wieńcowej.

Najlepszym testem dla nowego prawa jest jego działanie w rzeczywistości. Na pierwsze wnioski dotyczące zmian w przepisach powypadkowych funkcjonariuszy trzeba więc jeszcze trochę poczekać. ■

TOMASZ SAWICKI

Przestępstwo pożaru

Pożary ocenia się najczęściej przez pryzmat ich skutków i sposobów walki z nimi. Rzadko patrzy się na nie od strony prawa karnego, a przecież spowodowanie zdarzenia, które zagraża życiu lub zdrowiu wielu osób albo mieniu w wielkich rozmiarach, w tym pożaru, to przestępstwo określone w art. 163 Kodeksu karnego.

Institut Wymiaru Sprawiedliwości [1] przeprowadził badania empiryczne [2] dotyczące przestępstw z art. 163 Kodeksu karnego. Uwzględniono w nich postępowania karne zakończone w 2008 r. prawomocnym orzeczeniem. Wśród 98 spraw 50 wiązało się z przestępstwami z art. 163 § 1 k.k., a 48 z art. 163 § 2 k.k.

Zdarzenia opisane w art. 163 k.k. 113 razy miały postać pożaru, siedem razy wybuchu gazu, a pięć razy eksplozji materiałów wybuchowych (mieszaniny par benzyny z powietrzem). Łącznie w badanych sprawach oskarżonych zostało 112 osób i zapadło 109 wyroków.

Wyjaśnienie pojęć

W art. 163 k.k. zostało określone przestępstwo spowodowania zdarzenia zagrażającego życiu lub zdrowiu wielu osób albo mieniu w wielkich rozmiarach, mającego postać: pożaru (art. 163 § 1 pkt 1 k.k.), zawalenia się budowli, zalewu albo obsunięcia się ziemi, skał lub śniegu (art. 163 § 1 pkt 2 k.k.), eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych albo innego gwałtownego wyzwolenia energii, rozprzestrzeniania się substancji trujących, duszących lub parzących (art. 163 § 1 pkt 3 k.k.) lub gwałtownego wyzwolenia energii jądrowej lub wyzwolenia promieniowania jonizującego (art. 163 § 1 pkt 4 k.k.).

Ustawodawca przy opisie przestępstw z art. 163 k.k. nie definiuje ich pojęć, w tym interesujących nas: pożaru i eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych. Można je jednak zdefiniować na podstawie orzecznictwa Sądu Najwyższego oraz praktycznych komentarzy. Pożar to ogień o wielkim zasięgu i nagłej, niekontrolowanej sile, obejmujący mienie ruchome lub nieruchome. Może mieć również formę bezpromieniową – zawsze jednak będzie stwarzał zagrożenie dla zdrowia lub życia wielu osób albo mienia w wielkich rozmiarach.



Informacja o rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie karania podpalaczy zamieszczona w „Przeglądzie Pożarniczym” nr 11 z 1931 r.

Eksplozja materiałów wybuchowych lub łatwopalnych polega na gwałtownym spalaniu się tych materiałów, co skutkuje wyzwoleniem znacznej energii. Materiałami łatwopalnymi są te substancje ciekłe, stałe lub gazowe, które charakteryzują się bardzo niską odpornością ogniową i w związku z tym łatwo ulegają zapłonowi.

Pojęcie materiałów wybuchowych zostało wyjaśnione w art. 3 pkt 9 ustawy z 21 czerwca 2002 r. o materiałach wybuchowych przeznaczonych do użytku cywilnego (tekst jedn.: DzU z 2012 r., poz. 1329, ze zm.) oraz w art. 3 ust. 2 pkt 1 ustawy z 22 czerwca 2001 r. o wykonywaniu działalności gospodarczej w zakresie wytwarzania i obrotu materiałami wybuchowymi, bronią, amunicją oraz wyrobami i technologią o przeznaczeniu wojskowym lub policyjnym (tekst jedn.: DzU z 2012 r., poz. 1017, ze zm.).

Odpowiedzialność karna

Sporządzenie zagrożenia opisanego w art. 163 § 1 k.k. zagrożone jest karą pozbawienia wolności od roku do 10 lat (od 3 miesięcy do 5 lat w przypadku działania nieumyślnego – art. 163 § 2 k.k.). Ustawodawca przewidział surowszą odpowiedzialność, gdy skutkiem działania sprawcy jest śmierć człowieka lub ciężki uszczerbek na zdrowiu wielu osób. Wówczas grozi mu kara pozbawienia wolności od 2 do 12 lat, a jeśli działał nieumyślnie – od 6 miesięcy do 8 lat (art. 163 § 3 i 4 k.k.).

Sprawcą omawianego przestępstwa może być każdy człowiek zdolny do ponoszenia odpowiedzialności karnej. Zgodnie z przepisami może być to więc osoba mająca w chwili czynu ukończone 17 lat i poczytalna oraz nieletni, który po ukończeniu 15 lat dopuścił się czynu zabronionego, jeżeli okoliczności sprawy oraz stopień rozwoju sprawcy, jego właściwości i warunki osobiste za tym przemawiają, a w szczególności, jeżeli poprzednio stosowane środki wychowawcze lub poprawcze okazały się bezskuteczne.

Przestępstwo z art. 163 k.k. można popełnić z winy umyślnej i nieumyślnej. W doktrynie prawa karnego wina umyślna jest ujmowana jako wina w zamiarze bezpośrednim, kiedy chce popełnić czyn zabroniony, jak i w zamiarze ewentualnym, kiedy to sprawca, przewidując możliwość popełnienia czynu zabronionego, godzi się na to. Winę nieumyślną natomiast charakteryzuje brak zamiaru popełnienia czynu zabronionego, sprawca popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał (lekkomyślność) albo mógł przewidzieć (niedbalstwo). Doskonałym przykładem działania umyślnego będzie podpalenie dokonane z zamiarem bezpośrednim – czyli

gdy sprawca chce popełnić czyn zabroniony (art. 9 § 1 k.k.). Jako przykład nieumyślnego popełnienia przestępstwa sprowadzenia zdarzenia można wymienić nieostrożne rzucenie niedopałka papierosa, który spowoduje powstanie pożaru dużego obiektu lub terenu.

Prawomocne skazania

W sprawach badanych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, w których w akcie oskarżenia wskazano przestępstwo z art. 163 § 1 k.k., popełniono ogółem 117 czynów, 49 z nich dodatkowo wypełniało znamiona innych przestępstw (patrz tabele).

po dwóch sprawców. Najliczniejszą grupę stanowili sprawcy w wieku 17-21 lat (42,6%). 25,9 % sprawców było w wieku 22-30 lat, 13% w wieku 51-60 lat, 9,3% w wieku 41-50 lat, 7,4% w wieku 31-40 lat, a jeden sprawca miał powyżej 60 lat (1,8%). Młodzi sprawcy często dopuszczają się podpalenia będącego czynnem chuligańskim, czyli popełnianym bez powodu albo z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego.

Sprawcy przestępstwa z art. 163 § 1 k.k. mieli najczęściej wykształcenie podstawowe (53,7%), 15 miało wykształcenie zawodowe, siedmiu wykształcenie gimnazjalne, a trzech

podczas popełnienia czynu, a część z nich była od niego uzależniona. Dwóch innych sprawców (3,7%) było uzależnionych od substancji psychotropowych.

Nie sposób przejść obojętnie obok informacji, że 11 (z 54) sprawców podpalenia należało do OSP. Dominującymi motywami podpalenia w tych przypadkach były: chęć uzyskania wynagrodzenia za udział w akcji gaśniczej, możliwość wykazania się podczas działań gaśniczych oraz potrzeba częstszego uczestniczenia w nich. Problem podpalenia dokonywanego przez strażaków OSP wymaga niewątpliwie oddzielnej analizy i zasługuje na baczną uwagę Związku OSP RP oraz KG PSP.

Większość sprawców w postępowaniu przygotowawczym przyznała się do popełnienia zarzucanego im czynu. W literaturze przedmiotu [6] podkreśla się, że w przypadkach, kiedy motywem podpalenia jest zemsta lub poczucie krzywdy, człowiek, który mści się za obiektywnie doznana lub subiektywnie odczuwaną przykrość, nie tai tego, lecz przeciwnie, demonstruje satysfakcję z odwetu.

W badanych sprawach o przestępstwo umyślne 54 osoby skazano wyrokami sądu I instancji, a jedną uniewinniono. Dwukrotnie postępowanie zostało umorzone (w jednym przypadku oskarżony zmarł, w drugim nastąpiło umorzenie absorpcyjne [7]). W wyniku dobrowolnego poddania się karze bez przeprowadzenia rozprawy (art. 335 k.p.k.) zostało skazanych 15 sprawców (27,8%). Bez przeprowadzenia postępowania dowodowego (art. 387 k.p.k.) skazano 16 sprawców (29,6%). „Zwykłe” wyroki zapadły w przypadku 23 sprawców (42,6%). Bezwzględne kary pozbawienia wolności zostały wymierzone 26 osobom (48,2%), a warunkowe zawieszenie wykonania kary – 28 sprawcom (51,8%). W pięciu sprawach obok kary pozbawienia wolności orzeczono grzywnę. Wobec 20 sprawców (71,4%), którym warunkowo zawieszono wykonywanie kary pozbawienia wolności, zastosowano dozór kuratora. Obowiązek naprawienia szkody nałożono osiem razy. Obowiązek powstrzymania się od nadużywania alkoholu zastosowano w jednym przypadku. Jeden raz orzeczono obowiązek powstrzymania się od kontaktów z pokrzywdzonym, jednokrotnie sąd zobowiązał sprawcę do zapłaty świadczenia pieniężnego. Od wyroków sądów I instancji wniesiono 15 apelacji, jednak wszystkie zaskarżone wyroki zostały utrzymane w mocy.

Dorośli prawomocnie skazani w 2008 r. za przestępstwa z art. 163 k.k. [3]

| Rodzaj przestępstwa | Skazani | Grzywna samoistna | Pozbawienie wolności | | Grzywna obok pozbawienia wolności |
|------------------------|---------|-------------------|----------------------|----------------|-----------------------------------|
| | | | ogółem | z zawieszeniem | |
| art.163 § 1 pkt 1 k.k. | 98 | - | 98 | 47 | 11 |
| art.163 § 1 pkt 2 k.k. | 4 | - | 4 | 4 | # |
| art.163 § 1 pkt 3 k.k. | 16 | - | 16 | 14 | 4 |
| art.163 § 2 | 101 | 5 | 93 | 91 | 34 |
| art.163 § 3 | # | - | # | - | - |
| art.163 § 4 | 6 | - | 6 | # | # |

– dane nie mogą zostać opublikowane ze względu na konieczność zachowania tajemnicy statystycznej w rozumieniu ustawy z 29 czerwca 1995 r. o statystyce publicznej (DzU nr 89, poz. 439, ze zm.)

Średni wymiar kary pozbawienia wolności za przestępstwa z art. 163 k.k. w 2008 r. [4]

| Rodzaj przestępstwa | Średni wymiar kary pozbawienia wolności (miesiące) | | |
|------------------------|--|-----------------|---------------|
| | ogółem | bez zawieszenia | w zawieszeniu |
| art.163 § 1 pkt 1 k.k. | 19,3 | 20,8 | 17,7 |
| art.163 § 1 pkt 2 k.k. | 13,5 | - | 13,5 |
| art.163 § 1 pkt 3 k.k. | 15,0 | 15,0 | 15,0 |
| art.163 § 2 | 11,9 | 16,8 | 11,7 |
| art.163 § 3 | 27,0 | 27,0 | - |
| art.163 § 4 | 28,1 | 38,3 | 17,8 |

Działanie umyślne

Analizując sprawy z art. 163 § 1 i 3 k.k. – czyli takie, w których sprawca działał umyślnie – ustalono, że najczęściej występowało podpalenie (36 spraw) lub inne sprowadzenie pożaru (20 spraw). Tylko w jednym przypadku sprawca dopuścił się nielegalnego podłączenia instalacji elektrycznej. Pięciokrotnie sprawca działał wspólnie i w porozumieniu z inną osobą. Trzykrotnie polecił podpalenie, dwukrotnie nakłaniał inną osobę, by to zrobiła. Najczęściej wzniecano ogień w lesie (23 razy), w budynkach mieszkalnych lub ich części (12 razy). Ośmiokrotnie podpalana była stodoła, trzy razy łąki/trawy oraz słoma, a raz zboże.

W 50 sprawach, które wypełniały znamiona przestępstwa umyślnego sprowadzenia zdarzenia, wystąpiło 54 sprawców, wśród nich jedna kobieta [5]. W siedmiu sprawach było

wykształcenie średnie (5,5%). W analizowanych sprawach nie było sprawców z wyższym wykształceniem.

42,6% sprawców nie było zatrudnionych, 25,9% miało pracę stałą, 18,5% pracowało tylko dorywczo, 7,4% pobierało renty, a 3,8% zasiłki. Jedna osoba prowadziła własną działalność gospodarczą. Aż 32 sprawców (59,2%) nie miało wyuczonego zawodu. Wśród sprawców przestępstwa umyślnego dwóch popełniło uprzednio takie samo przestępstwo, trzech przestępstwo podobne, a 18 inne przestępstwo. Jeżeli chodzi o stan cywilny, to zdecydowana większość (77,8%) była stanu wolnego.

Na psychikę sprawcy popełniającego takie przestępstwo umyślne może wpływać wiele czynników – np. nadużywanie alkoholu. W badanych sprawach aż 30 sprawców (55,5%) pozostawało pod wpływem alkoholu

Przestępstwo nieumyślne

Przestępstwa nieumyślne (art. 163 § 2 i 4 k.k.) są popełniane o wiele częściej niż przestępstwa umyślne (tabela na następnej stronie).

Przestępstwo nieumyślne popełnia osoba, która świadomie bądź nieświadomie narusza obowiąz-

Przestępstwa pożarów z art. 163 § 1 i § 3 k.k. oraz art. 163 § 2 i § 4 k.k. [8]

| Rok | Postępowania wszczęte | | Postępowania zakończone | | Przestępstwa stwierdzone | | Przestępstwa wykryte | |
|------|-----------------------|--------------------|-------------------------|--------------------|--------------------------|--------------------|----------------------|--------------------|
| | art. 163 § 1 i § 3 | art. 163 § 2 i § 4 | art. 163 § 1 i § 3 | art. 163 § 2 i § 4 | art. 163 § 1 i § 3 | art. 163 § 2 i § 4 | art. 163 § 1 i § 3 | art. 163 § 2 i § 4 |
| 2008 | 976 | 1292 | 1210 | 1839 | 579 | 304 | 256 | 107 |
| 2009 | 942 | 1251 | 1176 | 1749 | 579 | 289 | 285 | 103 |
| 2010 | 791 | 1070 | 106 | 1431 | 389 | 186 | 183 | 78 |
| 2011 | 791 | 1094 | 975 | 1356 | 375 | 263 | 167 | 78 |

► zek ostrożności (lekkomyślność lub niedbalstwo). Najprostszym przykładem będzie nieostrożne rzucenie niedopałka papierosa w lesie, w wyniku czego powstaje pożar zagrażający dużemu kompleksowi leśnemu.

Wprawdzie w przepisie jest wprost mowa tylko o nieumyślnym działaniu, to trzeba to rozumieć szeroko – także jako zaniechanie, czyli niedopełnienie obowiązków ciążących na sprawcy. Przykładem nieumyślnego zaniechania może być sytuacja, w której pracownik zobowiązany do organizowania, przygotowywania i prowadzenia prac spawalniczych zaniechał nadzoru miejsca pracy, a w następstwie powstał pożar wielkich rozmiarów, który stwarzał zagrożenie także dla innych obiektów.

W sprawach badanych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości 63 czyny zakwalifikowano w akcie oskarżenia jako przestępstwo z art. 163 § 2 lub 4 k.k. Pięć z nich wypełniało dodatkowo znamiona innych przestępstw. W 39 sprawach popełniony został jeden czyn, w pięciu sprawach dwa, a w trzech sprawach popełniono trzy czyny.

Przestępstwo z art. 163 § 2 k.k. polegało najczęściej na zaproszeniu ognia lub doprowadzeniu w inny sposób do zapalenia się substancji lub rzeczy (18 przypadków). Warto zaznaczyć, że czyny popełnione nieumyślnie często wiążą się z działalnością zawodową sprawców. W 15 sprawach sprawca nie dopełnił obowiązku związanego z prowadzeniem prac budowlanych.

Wzniecenie pożaru polegało także na nieostrożnym obchodzeniu się z papierosem (10 razy sprawca zasnął z zapalonym papierosem, a cztery razy wyrzucił niedopałek) oraz otwartym ogniem (sześć razy pozostawiono bez nadzoru zapalone świece). Z prowadzeniem prac remontowo-budowlanych związane były cztery sprawy. Sporadycznie występowały przypadki związane z rozpalaniem ogniska w miejscu do tego nieprzeznaczonym.

W 48 sprawach wystąpiło 58 sprawców, wśród nich siedem kobiet. W pięciu sprawach wystąpiło po dwóch sprawców, w trzech sprawach po trzech. 19 sprawców popełniło uprzednio inne przestępstwo. 34,5% sprawców było w wieku 51–60 lat, 19% w wieku 41–50 lat, 17,2% w wieku 31–40 lat, 12,1% w wieku 22–30 lat, 10,3% w wieku 17–21 lat, a 6,9% powyżej

60 lat. Przeważały osoby pozostające w związku małżeńskim.

Sprawcy przestępstwa z art. 163 § 2 k.k. mieli najczęściej wykształcenie zawodowe (53,7%), 15 sprawców ukończyło tylko szkoły podstawowe (25,9%), ośmiu miało wykształcenie wyższe (13,8%), siedmiu wykształcenie średnie (12,1%), a jeden wykształcenie gimnazjalne.

Spośród sprawców czynu zabronionego 15 osób (25,9%) nie było zatrudnionych, 13 (22,4%) miało stałą pracę, 11 (18,5%) pracowało tylko dorywczo, osiem (13,8%) pobierało renty, cztery (6,9%) prowadziły gospodarstwo rolne, trzy osoby (5,2%) pobierały emeryturę, a jedna (1,7%) zasiłek. W przypadku jednej osoby brak było danych mówiących o formie zarobkowania.

Także w przypadku tych przestępstw rolę odgrywał alkohol. W stanie nietrzeźwym w chwili popełnienia czynu było 25 sprawców nieumyślnych pożarów (43,1%). W tym gronie były również osoby, u których stwierdzono objawy świadczące o silnym uzależnieniu od alkoholu. W praktyce osoby pozostające pod wpływem alkoholu bardzo często powodują pożary w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z papierosami.

W badanych sprawach 55 sprawców (93,2%) skazano wyrokami sądu I instancji, trzem osobom (5,1%) warunkowo umorzono postępowanie na roczny okres próby, a jedną osobę (1,7%) uniewinniono. W wyniku dobrowolnego poddania się karze bez przeprowadzenia rozprawy (art. 335 k.p.k.) zostało skazanych 24 sprawców (41,4%). Bez przeprowadzenia postępowania dowodowego (art. 387 k.p.k.) skazano siedmiu (12,1%). „Zwykłe” wyroki zapadły w przypadku 22 sprawców (40%). W pojedynczych przypadkach zapadł wyrok nakazowy i zaoczny [9].

Na bezwzględną karę pozbawienia wolności zostały skazane trzy osoby (5,8%), a 49 sprawców z warunkowym zawieszeniem wykonania kary (94,2%). W 11 sprawach obok kary pozbawienia wolności orzeczono grzywnę. 15 sprawców (30,6%), u których warunkowo zawieszono wykonywanie kary pozbawienia wolności, poddano dozorowi kuratora. Obowiązek naprawienia szkody nałożono osiem razy. Obowiązek powstrzymania się od nadużywania alkoholu orzeczono wobec siedmiu sprawców. Trzy razy

sąd zobowiązał sprawcę do zapłaty świadczenia pieniężnego. Od wyroków I instancji wniesiono siedem apelacji.

Wnioski

Analiza spraw badanych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości pozwoliła na wyciągnięcie wniosków charakteryzujących sprawców czynów zabronionych, działających zarówno z winy umyślnej, jak i nieumyślnej. Sprawcy to najczęściej mężczyźni (92,8%), w wieku 17–21 lat (25,9%) i 51–60 lat (24,1%), z wykształceniem podstawowym (39,3%) lub zawodowym (37,5%), stanu wolnego (66,1%), niezatrudnieni na stałe i niepodejmujący prac dorywczych (33,9%) oraz bez wyuczonego zawodu (43,7%).

Wśród sprawców mających zawód najliczniejszą grupę stanowili mechanicy samochodowi i ślusarze. Około połowy sprawców (49,1%) działało pod wpływem alkoholu. Wcześniej karanych było 34,9% sprawców. Aż 20,3% sprawców czynu zakwalifikowanego jako umyślne sprowadzenie pożaru (podpalenie) należało do OSP. Większość sprawców (67,9%) przyczyniła się do popełnienia zarzuconego im czynu zabronionego. ■

Przypisy

- [1] Instytut Wymiaru Sprawiedliwości jest państwową jednostką organizacyjną, prowadzącą działalność naukowo-badawczą. Podstawowym zadaniem Instytutu jest prowadzenie badań i analiz dotyczących funkcjonowania w praktyce sądów powszechnych oraz innych organów ochrony prawnej instytucji z zakresu prawa cywilnego, rodzinnego oraz karnego.
- [2] M. Budyn-Kulik, *Strona podmiotowa przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu powszechnemu – umyślne i nieumyślne sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa*, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, Warszawa 2010. Wynik badań zostały opublikowane i są dostępne na stronie internetowej Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości www.iws.org.pl.
- [3] Ministerstwo Sprawiedliwości, Departament Organizacyjny, *Prawomocnie skazani dorośli według rodzajów przestępstw i wymiaru kary – czyn główny w latach 2006-2010*.
- [4] Ministerstwo Sprawiedliwości, Wydział Statystyki, *Średni wymiar kary pozbawienia wolności prawomocnie skazanych dorosłych wg rodzajów przestępstw – czyn główny w 2008 r.*, Warszawa, 15 czerwca 2010 r., s. 8.
- [5] Analiza akt postępowania karnych dotyczących podpałów prowadzonych od XX wieku w Polsce potwierdza, że kobiety rzadko bywają sprawcami podpałów.
- [6] I. Dziekońska-Staśkiewicz, *Dynamika i uwarunkowania podpałów*, „Studia Kryminalistyczne, Krymologiczne i Penitencjarne”, nr 10, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979.
- [7] Instytucja umorzenia absorpcyjnego znajduje zastosowanie wobec sprawcy, który popełnił dwa czyny zabronione. Mowa o sytuacji, w której sprawca dopuszcza się poważnego przestępstwa oraz drobnego czynu. Wówczas dopuszcza się umorzenie postępowania w sprawie lżejszego czynu, w związku z prawomocnym wymierzeniem surowej kary za poważniejsze przestępstwo.
- [8] Dane statystyczne Komendy Głównej Policji, Wydział Analiz Gabinetu Komendanta Głównego Policji, Warszawa, luty 2013.
- [9] Sąd może na posiedzeniu bez udziału stron i bez przeprowadzania rozprawy wydać wyrok nazywany wyrokiem nakazowym, jeżeli okoliczności czynu i wina oskarżonego (obwinionego) nie budzą wątpliwości. Natomiast obligatoryjnie sąd wydaje wyrok zaoczny w sytuacji, gdy pozwany nie bierze udziału w postępowaniu.

Tomasz Sawicki jest wiceprezesem zarządu głównego Polskiego Towarzystwa Ekspertów Dochodzeń Popożarowych



FPUH „DZIANKO” Andrzej Kowalczyk

92-311 Łódź, ul. Emaliowa 28, tel./fax 042 672 39 21

e-mail: a.kowalczyk@dzianko.pl, andrzejkowalczyk@neostrada.pl, www.dzianko.pl

Oferta firmy obejmuje:

- kurtki, ubrania treningowe;
- dresy;
- bluzy sportowe;
- koszulki i spodenki gimnastyczne;
- koszulki koszarowe letnie i zimowe, koszulki polo.



FPUH „DZIANKO” to firma istniejąca na rynku od 1990 roku, produkująca ubrania sportowe dla jednostek podległych MSWiA (PSP, OSP oraz Policji).

Unikalne filmy samokształceniowe dla strażaków



Rozlewy olejowe - zwalczanie -

- * Taktyka działań ratowniczych - 6 filmów
- * Encyklopedia wiedzy - 10 filmów
- * Ciekawe przypadki z komentarzami - 10 filmów

SKOMPLETUJ WŁASNĄ FILMOTEKĘ

Opisy filmów, zebrane opinie, ceny na stronie:

www.e-oikos.pl

Marek Małaczyński - autor scenariusza - jest ekspertem Komendanta Głównego PSP w dziedzinie ratownictwa ekologicznego, współpracuje od wielu lat ze szkołami aspirantów w Krakowie i Poznaniu, autor skryptów, publikacji ekspertyz, a także projektant i konstruktor sprzętu ratowniczego wyprodukowanego i wdrożonego w Polsce.

Nie m odpo

Niedawno przeprowadziła pani szkolenie o mobbingu dla komendantów Państwowej Straży Pożarnej. Jak oni postrzegają tę problematykę?

Widzą problem. Nie uznają mobbingu za zdarzenie wymaginowane, ale takie, które rzeczywiście mieści się w służbie. Uważają, że warto wdrażać przyjętą w straży procedurę, ale też zgłaszali swoje wątpliwości do dokumentu, podkreślali, że trzeba mu się jeszcze raz przyjrzeć. Podzielam ten pogląd. W postępowaniu wyjaśniającym, czy doszło do mobbingu, musi być zachowana równowaga stron, trzeba uczynić ten proces jak najbardziej obiektywnym, żeby sprawy dotyczące określonej jednostki organizacyjnej straży pożarnej nie były rozpatrywane w jej ramach. Z przyczyn obiektywnych trudno zachować neutralne stanowisko. Znam przypadki z innych służb, kiedy członkowie komisji antymobbingowej rozsądzały sprawy dotyczące ich bezpośrednich przełożonych. Nie jest to sytuacja komfortowa ani dla tego, kto pracuje w komisji, ani dla pozostałych.

Jakie rozwiązanie byłoby zatem najkorzystniejsze?

Trzeba zadbać o wizerunek komisji. Jeśli pracownicy nie będą mieli przekonania, że została powołana z należytą starannością, z uwzględnieniem równowagi sił i że zasiadają w niej odpowiednio przeszkoleni ludzie, nie wypełni ona swojej funkcji. Podoba mi się rozwiązanie Służby Celnej. Powstała tam ogólnopolska lista członków komisji antymobbingowej. Kadencja trwa dość długo, bo i szkolenia są długie. Połowa jej składu to lista pracodawcy, a połowa jest wybierana przez pracowników w okręgach. Te dwie grupy spotykają się na szkoleniach, na których przekazywana jest

Dr n. med. Dorota Merecz-Kot jest psychologiem, psychoterapeutą, kierownikiem Zakładu Psychologii Pracy w Instytucie Medycyny Pracy w Łodzi, biegłym sądowym w sprawach o mobbing. Autorka prac naukowych i publikacji popularnych na temat przemocy w pracy.

Gdzie przebiega granica między rozkazem i dyscypliną w służbie a mobbingiem? Czy wymagający szef nadużywa tym samym swojego stanowiska? A może mobbing to urzędniczy wymysł? Dyskusja o tym zjawisku w służbie odżyła przy pojawieniu się procedury antymobbingowej i antidyskryminacyjnej w PSP. O istocie mobbingu, braku prostych recept przy rozwiązywaniu problemu w rozmowie z dr Dorotą Merecz-Kot z Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi.

a łatwych wiedzi

wiedza na temat mechanizmu mobbingu, molestowania seksualnego, dyskryminacji i procedowania w tych sprawach, a także praktyczne informacje, na przykład jak przesłuchiwać świadków, jak nie ulec histerykom czy manipulantom. Dobre szkolenia są podstawą, bo decydują o jakości pracy komisji. Co najważniejsze, w Służbie Celnej nie można rozpatrywać spraw z własnego okręgu. Jeśli coś się dzieje np. na Pomorzu, sprawę rozstrzyga komisja z drugiego końca Polski.

Procedura strażacka zakłada mediację jako pierwszy krok w wyjaśnieniu sprawy.

Mediowanie to duża umiejętność. Zachowanie bezstronności w mediacji jest jej esencją. Rzadko kto umie to robić, mamy bowiem skłonność do przychylania się do opinii jednej ze stron. Czy straż pożarna ma w swoich szeregach ludzi z odpowiednimi kompetencjami? Tego nie wiem, ale można także korzystać z usług organizacji zajmujących się mediacją, niektóre działają nieodpłatnie.

Na szkoleniach dla pracowników padały opinie, że strażacy przechodzą badania psychologiczne, czyli selekcję, są odporni psychicznie i nie ulegają mobberom.

Założenie, że strażak jest innym gatunkiem człowieka? Oczywiście, niektórzy poddają się presji psychicznej wywieranej przez innych ludzi łatwiej, szybciej. Inni zniosą większe obciążenie. Ale nie ma człowieka, który w pewnych okolicznościach nie załamie się psychicznie, jeśli doświadcza przemocy. To kwestia siły i długości trwania nacisku. Instytucja straży pożarnej, stawiająca duże wymagania zawodowe, nie gwarantuje tego, że nie znajdzie się w jej gronie ktoś, kto nadużywa władzy, kto chcąc osiągnąć partykularne korzyści, niszczy po drodze innych ludzi.

Jakie to muszą być okoliczności? Mobbing jest często mylony z innymi zjawiskami. Spotykamy w pracy różnych ludzi, mamy różnych szefów, różne zwyczaje, nie zawsze jest miło.

Mobbing to długotrwała przemoc, najczęściej psychiczna, która zachodzi w relacji co najmniej dwóch osób. Osoba doświadczająca takiego zachowania czuje się niesprawiedliwie traktowana, jest jej źle, uważa się za niepełnowartościowego pracownika. I nie ma możliwości obrony przed tym zachowaniem. Zostaje opleciona siatką niechęci, wrogości. Z mobbingiem będziemy mieli więc do czynienia wtedy, kiedy jedna bądź dwie osoby w zespole będą w jakiś sposób negatywnie wyróżniane albo przez współpracowników, albo przez przełożonego. Na przykład: wszystkim mówimy dzień dobry, ale jednej osobie nie, mijamy ją na korytarzu i traktujemy jak powietrze, idziemy załatwić jakąś sprawę do jej biura, rozmawiamy ze wszystkimi, ale ją pomijamy.

Wystarczy jedno takie zachowanie, żeby mówić o mobbingu? Heinz Leymann, którego kryteria zapożyczono w naszej procedurze antymobbingowej, podaje kilkadziesiąt przykładów zachowań mobbingowych.

Wystarczy jedno. Zresztą zachowanie polegające na traktowaniu ludzi jak powietrze, czyli ostracyzm, jest uznawane za jeden z najsilniejszych ciosów w psychikę. Badano aktywność mózgu osób podawanych ostracyzmowi. Eksperyment polegał na tym, że przez kilka minut ludzie grali w piłkę, rzucali ją po kolei do siebie, pomijając jedną osobę. Okazało się, że nawet w tak trywialnej sytuacji w naszym mózgu uruchamia się obszar odpowiedzialny za czucie bólu fizycznego. Oczywiście działań negatywnie wyróżniających może być znacznie więcej: pomijanie kogoś przy nagrodach, niezezwalanie na dodatkową pracę, podczas gdy innym w podobnych okolicznościach taka zgoda jest wydawana. Jeśli takie zachowania powtarzają się przez miesiąc, dwa, trzy, możemy mówić o mobbingu. Warto podkreślić, że mogą to być rzadkie akty wykroczeń interpersonalnych, np. kiedy ze względu na organizację pracy widujemy się z mobberem tylko raz w miesiącu, ale zawsze wtedy spotyka mnie

jakiś rodzaj psychologicznej krzywdy – albo zostaną zwymyślany, albo publicznie skrytykowany, albo dostanę zadanie poniżej kwalifikacji. Mobbingiem nie są wymagania menedżerskie – przełożony ma prawo żądać wykonania pracy określonej jakości, pod warunkiem, że wszystkim stawia podobne wymagania. Ale jeśli komuś bardziej podnosi poprzeczkę, warto się zastanowić, skąd wynika ta różnica w traktowaniu. Sądzę, że kluczowym kryterium odróżniającym mobbing od wszystkich innych zjawisk jest odpowiedź na pytanie, czy działanie osoby X realizuje cele organizacji, do której została powołana.

A rozkaz? To nie jest uprzejma forma komunikacji, jednak stanowi jedną z form wydawania poleceń w straży pożarnej.

Specyfika służby w PSP jest taka, że do zdarzeń się jeździ, a w służbie się jest. Są zadania bezdyskusyjnie wymagające użycia rozkazu, bo kiedy się pali, nikt z nikim nie będzie negocjował, uprzejmie o coś prosił. Ale to jest sfera zdarzeń w terenie czy drobnych „pożarów” w organizacji, gdy coś trzeba przygotować na cito. W straży pozostaje też duży obszar normalnego życia organizacji, który nie różni się niczym od pracy w zwyczajnym biurze. Świadomy swoich zasobów komendant czy dowódca jednostki powinien umieć ten czas odróżniać, wiedzieć, kiedy prowadzi się normalne zarządzanie ludźmi, czyli kiedy się z nimi dyskutuje, pyta o opinie, analizuje sytuację w organizacji i na tej podstawie podejmuje decyzje. W międzynarodowym spojrzeniu na zarządzanie w służbach podkreśla się różnicę na czas rozkazu i czas normalnego zarządzania ludźmi. Rozkaz nie może stać się wymówką.

A czy można powiedzieć, że organizacje hierarchiczne, jak z pewnością jest Państwowa Straż Pożarna, są szczególnie narażone na mobbing?

Generalnie mówi się, że w służbach mundurowych, niezależnie od rodzaju, z powodu braku pewnej wrażliwości, łatwości sięgania po rozkaz w trudnych sytuacjach narażenie na mobbing jest większe. Podobnie we wszystkich instytucjach, które dają bardzo silną gwarancję zatrudnienia, np. w edukacji.

Mobbing staje się narzędziem eliminacji ludzi, kiedy trudno się kogoś pozbyć w świetle prawa?

Często tak.

Jest miejsce na dyscyplinę? W straży pożarnej jest ona dużą wartością. Nie kwestionuje się prawa dowódcy do dyscyplinowania strażaków, nawet

▶ **Jeśli miałoby się to wiązać z urządzeniem ćwiczeń w środku nocy. To w końcu służba, a nie ciepłarniane warunki.**

Oczywiście, że jest! Przypominam tylko, że dyscyplina jest po coś – w tym przypadku ma służyć przygotowaniu do sprawnej realizacji działań ratowniczo-gaśniczych, sprawdzeniu gotowości i niezawodności strażaka w sytuacjach określonych zadaniami organizacji. W żadnym wypadku nie powinna być narzędziem podkreślającym władzę przełożonego nad rządem dusz.

Mobbing nie pojawia się gwałtownie, są sygnały ostrzegawcze, symptomy. Jak rozpoznać zwiastuny tego zjawiska?

Gruntem podatnym jest taka sytuacja w jednostce, w której kadra kierownicza nie reaguje na drobne konflikty, przejawy agresji i animozje. Przełożony mówi: to nie moja sprawa, jesteście dorośli, nie będę się zajmował drobiazgami. Albo te zjawiska są zamiatane pod dywan. A natura ludzka jest taka, że jak kota nie ma, to myszy harcują. Pojawiają się samozwańczy przywódcy, bo w zespole ktoś zawsze jest psychologicznie silniejszy i wykorzystuje tę niszę, żeby ustanowić rodzaj nieformalnej władzy. A skoro mu się na to pozwala, idzie w swoich poczynaniach coraz dalej. Z tego powstaje mobbing w relacjach równoległych między pracownikami. To wolno postępująca choroba.

Załóżmy, że jestem szefem zespołu i widzę te drobne konflikty: ktoś kogoś obraził, krzyknął, w ordynarny sposób zarzucał niekompetencję, pokazał brak kultury osobistej. Powinam reagować już po pierwszym incydencie?

Tak. Szef, widząc brak kultury u kogoś w swoim zespole, powinien w obecności wszystkich, bez wskazywania winnego, powiedzieć, że nie życzy sobie słyszeć np. wulgaryzmów pod adresem współpracowników. A osoby będące w sporze wziąć na dywanik i wyjaśnić, o co chodzi, dowiedzieć się, co jest problemem. Może to być spór merytoryczny albo antypatia między ludźmi. W małych jednostkach, które są głównymi pracodawcami, często animozje ze świata pozasłużbowego przechodzą do służbowego. Źródła i zarzewia konfliktów interpersonalnych może być wiele i w zależności od tego, z czym mamy do czynienia, potrzebna jest stosowna reakcja przełożonego.

Jakie jeszcze mogą być zwiastuny mobbingu w organizacji?

Trudno mówić o symptomach organizacyjnych. Do mobbingu dochodzi na poziomie indywidualnym. Ktoś jest inny, w jakiś sposób

– na plus albo na minus – odbiega od zespołu. A wielu ludzi postrzega świat w kategoriach my – oni. My – ci, którzy mamy wspólne właściwości i oni – ci, którzy się od nas różnią. Źródłem mobbingu może być właśnie taka niechęć do odmienności. Trochę jak w szkole podstawowej: dzieci dokuczają tym, którzy się od nich różnią. To samo zauważamy u dorosłych: nękać innych, realizują pragnienie, żeby ci obcy, inni nie weszli do ich zespołu. Zarzewiem mobbingu może być też sytuacja, gdy ktoś nie chce wykonać czynności niezgodnej z literą prawa. Na przykład księgowy odmawia podpisania pewnych dokumentów. Znam wiele przypadków, w których od tego momentu zaczynało się ostre nękanie – podważanie kompetencji, plotkowanie, niszczenie wizerunku. Trudno wymienić wszystkie zwiastuny mobbingu, bo życie pisze przeróżne scenariusze. Lista zachowań Leymanna jest tylko zbiorem przykładów.

Spójrzmy na problem od strony nękanego. Coś się wokół mnie dzieje, odczuwam dyskomfort. Co mam robić?

Problem polega na tym, że większość osób mobbowanych w początkowej fazie tego procesu w ogóle nie reaguje. Dlaczego? Bo mamy zakodowane, że środowisko pracy powinno być bezpieczne, że spotka się tam ludzi życzliwych albo co najmniej neutralnych. I jeśli kolega robi mi afront, próbuję sobie wyjaśnić sytuację, tłumaczę sobie, że pewnie miał zły humor, że to jednorazowy wybryk, doszukuję się przyczyny w sobie. Odpuszczam złe zachowanie w imię dobrej relacji. Przez sprawcę może to być potraktowane jako zaproszenie: skoro nacisnąłem cię, a ty nie zareagowałaś, to może bardziej cię docisnę? Ludzie późno się orientują, że dzieje się wokół nich coś niedobrego. Kiedy tylko uświadomimy sobie, że ktoś nas krzywdzi, powinniśmy głośno protestować, mówiąc sprawcy, że nie życzymy sobie takiego traktowania. A jeśli to nie skutkuje, informujemy go o sankcjach: co zrobimy, do jakich możliwości się odwołamy, jeśli nie zaprzestanie swojego postępowania.

To jest łatwiejsze w relacjach równoległych. Ale co zrobić, kiedy mobbingu dopuszcza się przełożony?

Jest trudniej. Między innymi dlatego, że jesteśmy przekonani o omnipotencji naszych przełożonych. Ulegamy złudzeniu, że ten, kto nami rządzi, jest wszechmogący. W związku z tym nie doceniamy swoich możliwości. Nie przyjdzie nam do głowy powiedzieć prostej rzeczy: szefie, bardzo proszę, aby szef się do mnie tak nie odzywał. Czasem to wystarczy. Często ludzie, którzy krzywdzą innych,

nie mieli szczęścia uzyskać informacji zwrotnej, że robią coś nie tak, bo np. wychowali się w rodzinie, w której się pokrzykiwało, więc nie znają innego sposobu rozwiązywania trudnych sytuacji. To jeden rodzaj mobbingu, wynikający z niskich kompetencji społecznych szefa. Łatwy do utemperowania. Gorzej, jeśli ktoś celowo nas niszczy, z premedytacją wyładowuje na nas swoje frustracje, chce nas wyrzucić za burtę albo spowodować, że sami odejdziemy. Tutaj nie ma łatwych odpowiedzi. Są dwie drogi – decyduję się na walkę albo nie.

Załóżmy, że decydujemy się na walkę.

Wtedy trzeba być świadomym konsekwencji. Wiedzieć, jak daleko opłaca mi się posunąć, żeby nie przeinwestować i nie zostać z niczym. Jeśli mimo prób rozwiązania problemu nie udało mi się nic zmienić, mogę się odwołać do szefa mojego szefa albo wszcząć procedurę antymobbingową i ustanowić komisję. Muszę jednak wiedzieć jedną ważną rzecz: jeśli procedury działają sprawnie, mam duże szanse na wygraną, ale od samej realizacji procedury moja sytuacja w miejscu pracy się nie poprawi. Można bowiem kogoś ukarać za złe zachowanie, wygrać nawet sprawę w sądzie, ale w końcu wraca się do miejsca pracy, do tych samych ludzi. I jeśli nie ma dobrego nadzoru nad tym, co się dzieje w organizacji po takim postępowaniu, trudno powiedzieć, że osiągnęliśmy sukces. To pyrrusowe zwycięstwo. Mamy pięć minut satysfakcji, ale wracamy do tych samych ludzi, którzy nie dość, że nas skrzywdzili, to teraz czują się urażeni, że upubliczniając sprawę, przynieśliśmy im ujmę na honorze.

Co wtedy? Atmosfera jest zepsuta. Sprawa na dobrą sprawę przegrana, choć wygrana.

Nie ma recepty. Trzeba działać tak, aby i mobbowany, i mobber mogli wyjść z sytuacji z twarzą. Nie będzie to możliwe, jeśli w głowie pojawi nam się myśl o zemście i rewanżu – a to naturalne, gdy jesteśmy krzywdzeni. Wtedy marna szansa, że wrócimy do zespołu i będziemy mogli dalej razem pracować. Niestety, wiele osób myśli, że jeśli dozna sprawiedliwości czy to podczas postępowania antymobbingowego, czy sądowego, ich sukces przełoży się na sytuację w pracy. Najczęściej się nie przekłada.

Wybieramy drogę niepodejmowania walki z mobberem. Z czym musimy się liczyć?

Z konsekwencjami dla zdrowia i pisaniem raportu o przeniesieniu. W firmach na świecie stosuje się strategię rozdzielenia sprawcy i ofiary mobbingu. Czasami sprawca jest przenoszony, patrzy mu się na ręce. Często prze-

nosi się ofiarę mobbingu, bo to organizacyjnie prostsze. Oczywiście takie działanie nie może być dodatkową krzywdą dla poszkodowanego, musi odbywać się za jego zgodą.

Zwykle w sytuacji mobbingu, czy to ze strony współpracownika, czy przełożonego, świadkowie milczą jak zakłęci. Powinniśmy reagować, jeśli koledzy doznają upokorzeń?

Osoby, które widzą mobbing, też doświadczają krzywdy, źle się z tym czują. Często boimy się zareagować, bo myślimy, że mobbing jest zaraźliwy jak dżuma, że jeśli zareagujemy, dostaniemy rykoszetem. Może tak być, ale warto zareagować, warto zachować moralny kręgosłup. To praca dla własnej psychiki i sygnał dla mobbera – uważaj, pewnej granicy nie pozwolę przekroczyć.

Spotęgujemy trudność sytuacji. Pracuję w komendzie powiatowej PSP, na samym dole. Mój komendant, czyli szef szefów, stosuje mobbing wobec wielu osób. Co robić?

W grupie siła. Paradoksalnie to akurat dobra sytuacja. Konsultowałam podobną w sensie kontekstu sprawę. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli ci, którzy się odważą, złożą wspólną skargę. Złożyli, mobber został zwolniony z pracy.

A jeśli komendant nęka tylko jedną osobę, np. sekretarkę?

Prawnicy zalecają, żeby nagrywać takie sytuacje.

Czyli zbierać dowody. Może powinniśmy tak robić w każdej sytuacji? Nie wiemy przecież, jak sprawy się potoczą.

Pragmatycznie podchodząc, tak. Ludzie zaczynają zbierać dowody, kiedy źle się czują. To zresztą podstawowe zalecenie prawników. Ale też sposób procedowania w sądach jest taki, że to my musimy udowodnić, że mobbing miał miejsce. Powinniśmy się podierać dowodami. Nagranie, które zdobyliśmy bez zgody zainteresowanej strony, może, ale nie musi być przyjęte jako dowód przed sądem. Z praktyki znam sytuację, gdy sekretarka nagrała szefa, przyszła do niego z kopią, położyła na biurku i poprosiła, żeby odsłuchał, jak się do niej odzywa. Nie powiedziała, co ma zamiar zrobić. Spotkałam ją po roku, przykre zachowanie szefa ustało. Badania na świecie pokazują, że 60 proc. skarg na mobbing złożonych przez pracowników przynosi pozytywny skutek.

Gdy zawiodą ścieżki wewnątrz firmy, pozostaje mi droga sądowa. Z czym

trzeba się liczyć, idąc do sądu? Statystyki zniechęcają.

Jest dużo wniosków, które nie są procedowane przez sądy, bo pozwy zostały źle sformułowane i sąd na wstępnym etapie je odrzuca. To są trudne sprawy, choćby dlatego, że nie można liczyć na świadków, którzy jeszcze pracują w danym miejscu, a wiarygodność tych świadków, którzy odeszli z firmy, jest podważana przez obrońców strony posądzanej o mobbing. Trzeba też wiedzieć, że stroną w sądzie pracy jest pracodawca, nie mobber. A my byśmy chcieli, żeby sprawiedliwości stało się zadość i żeby sprawca mobbingu ukarany. Może być ukarany tylko przez pracodawcę. Jako biegły sądowy uczestniczyłam w procesie trwającym kilka lat. Pracodawcy zmieniali się, nikt już nie znał ani sprawy, ani ludzi w nią zaangażowanych. Pomimo wygranego procesu osoba pokrzywdzona nie miała poczucia, na którym zależało jej najbardziej – że sprawca jej krzywdy został ukarany. Z człowiekiem, który poniósł karę, czyli nowym dyrektorem firmy, nic jej nie łączyło, pierwszy raz zobaczyła go na procesie sądowym. To trudna psychologicznie sytuacja.

Pozostaje nam powództwo cywilne.

Wtedy z własnej kieszeni płacimy ciężkie pieniądze. Trzeba mieć środki na adwokata, bo sami nie będziemy w stanie dobrze reprezentować się przed sądem. Trzeba też postawić sobie granice. Znam osobę, której pragnienie dochodzenia do prawdy było tak silne, że sama się zdegradowała i ekonomicznie, i społecznie. Straciła pracę, rodzinę. Całą energię włożyła w to, żeby ukarać sprawcę.

To brzmi jak przestroga.

Nie chcę, żeby pozostał pesymistyczny wydźwięk, bo jednak są sprawy, które dobrze się kończą i na poziomie organizacji, i na poziomie sądu. Najistotniejsze jest to, aby w trudnej sytuacji zachować odrobinę rozsądku. Swoim klientom mówię, aby zrobili krok w tył, spróbowali zobaczyć własną sytuację z dystansu i odpowiedzieli sobie na pytania: jakie mają zasoby, jak wyobrażają sobie powrót do miejsca pracy, czy wystarczy im papierowa satysfakcja, czy też oczekują czegoś więcej? Jeśli ktoś ma zdrowy rozsądek, odniesie sukces, nie porani się w procesie ubiegania się o własne prawa.

Z tego, co pani mówi, wynika, że lepiej dochodzić swoich praw w firmie niż w sądzie, a firmie lepiej wprowadzić politykę antymobbingową niż spotykać się z pracownikiem w sądzie. PSP jest dopiero na początku drogi, powstała procedura antymobbingowa.

Jak przekonywałaby pani komendantów, żeby nie pozostała ona tylko na papierze, że optaca się wprowadzić ją do życia?

Najprościej przemówić do ich własnego interesu: jeśli tego nie zrobicie, to spotkacie się z pracownikami w sądzie, bo ludzie są coraz bardziej świadomi swoich praw. Jeśli macie na to czas, nerwy, pieniądze – nadal zamiatajcie sprawy pod dywan.

Jaka profilaktyka antymobbingowa sprawdza się najlepiej?

Najlepsze praktyki to myślenie: zero tolerancji dla chamstwa, zero tolerancji dla nierozwiązywania konfliktów i zamiatania ich pod dywan, zero tolerancji dla nepotyzmu i nadużywania stanowiska. Problemem w każdej organizacji, a w służbach mundurowych zwłaszcza, jest to, że część zwierzchników zachowuje się, jak Doktor Jekyll i Mister Hyde. Przed swoimi szefami odgrywiają świetnych ludzi, a kiedy wracają do jednostek, zachowują się w barbarzyński sposób, traktując je jak własny folwark. Zwierzchnik ma przekonanie, że to dobry człowiek, a z relacji podwładnego wyłania się obraz potwora. Ważna jest więc uważność i niedowierzanie. Bo jeśli nawet moja relacja z taką osobą wygląda wzorowo, nie musi to oznaczać, że jest ona świetnym szefem. W takim samym stopniu dotyczy to podwładnych. To, że jeden ze strażaków wydaje się szefowi sympatyczny uczynny, zaangażowany, nie oznacza, że w relacji z kolegami zachowuje się w porządku.

W straży pożarnej mamy zatrudnionych psychologów. Jaka rolę mogą oni odgrywać, jeśli dochodzi do mobbingu?

Rola psychologa w straży jest wspomagająca. Jeśli ma tak pozostać, a sądzę, że to dobre rozwiązanie, psycholog mógłby pełnić funkcję konsultanta dla tych, którzy chcą porozmawiać o swojej sytuacji z kimś zaufanym, którzy mają wątpliwości, czy to, co ich spotyka, to mobbing. Może też prowadzić szkolenia. Jednak nie powinien być od wszystkiego. Jeśli ma pomóc strażakowi np. po trudnej akcji, nie może zasiadać w komisji antymobbingowej, bo wtedy wejdzie w rolę rozstrzygającego spór, a wyjdzie z roli psychologa-pomagacza. W wyjątkowych sytuacjach, kiedy komisja antymobbingowa ma wątpliwości merytoryczne, psycholog może służyć wiedzą, ale bez prawa głosu w komisji. Warto też stworzyć bazę ekspertów, z których pomocy mogłyby korzystać różne służby.

rozmawiała Anna Łańduch

O procedurze antymobbingowej i aspektach prawnych mobbingu będzie można przeczytać w następnym numerach PP

Zajęcia z wychowania fizycznego stanowią integralną część doskonalenia zawodowego strażaków. Są realizowane na wszystkich szczeblach szkolenia. Sprawność fizyczna traktowana jest na równi z ich wiedzą i umiejętnościami, ma bowiem również duży wpływ na efektywność działań ratowniczo-gaśniczych, na szybkość udzielania pomocy poszkodowanym, a niejednokrotnie decyduje o bezpieczeństwie samych strażaków. Nie bez powodu odpowiedni poziom sprawności fizycznej jest jednym z warunków przyjęcia do służby w PSP. Ponieważ do tych umiejętności strażaków przywiązuje się szczególną wagę, w PSP opracowany został system współzawodnictwa sportowego w powszechnych (ogólnych) dyscyplinach sportu, takich jak: lekka atletyka, tenis stołowy, piłka nożna i piłka siatkowa oraz w dyscyplinach specjalistycznych: sporcie pożarniczym, rywalizacji strażaków pletwonurków i zawodach grup ratownictwa wysokościowego. Ideą takiego współzawodnictwa jest, by na podbudowie przygotowania kondycyjno-sprawnościowego doskonalić umiejętności zawodowe.

Podczas zajęć z wychowania fizycznego, podobnie jak podczas codziennych zajęć zawodowych czy służących doskonaleniu zawodowemu, mają miejsce wypadki przy pracy. Co więcej, z analiz stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w PSP wynika, że to właśnie wypadki podczas zajęć sportowych, a wśród nich wypadki zaistniałe podczas gier zespołowych (meczy piłki nożnej i siatkowej) – dominują. O ile podczas akcji ratowniczo-gaśniczej dąży się do minimalizacji zagrożenia utraty zdrowia i życia przez eliminację sytuacji niebezpiecznych dla ratowników, zgodnie z tzw. zasadą tarczy i miecza – im większe zagrożenie, tym lepsze zabezpieczenie, o tyle zajęcia sportowe nie są traktowane jako ryzykowne.

Bezpieczeństwo i higiena pracy to jeden z obszarów działalności każdego zakładu pracy czy też organizacji. Przez lata BHP kojarzone było z techniką, stanem wyposażenia i dostosowania warunków pracy do możliwości człowieka. Dzisiaj dostrzegamy, że na poziom bezpieczeństwa wpływają nie tylko czynniki materialnego środowiska pracy. Niebagatelny wkład w kształtowanie się poziomu wypadkowości mają społeczne uwarunkowania postępowania i motywacji do organizowania bezpiecznych warunków pracy. Szczególnego znaczenia nabiera więc kształtowanie bezpiecznych zachowań ludzkich. Jednym ze skuteczniejszych narzędzi do osiągnięcia tego celu jest kampania informacyjna ukierunkowana na określony rodzaj wypadków powstających w zakładzie pracy i adresowana do konkretnej grupy pracowników.

Państwowa Straż Pożarna aktywnie uczestniczy w promowaniu kultury bezpieczeństwa

DARIUSZ BASTECKI

Bezpieczny sport

Skuteczność działań ratowniczych zależy od profesjonalnego przygotowania strażaków. Jednym z jego elementów jest sport. Problem w tym, że to podczas zajęć z wychowania fizycznego najczęściej dochodzi do wypadków. Jak temu zapobiec?

i kształtowaniu właściwych postaw i zachowań. Są to jednak działania skierowane do społeczeństwa. Brakuje natomiast kampanii informacyjnych i promocyjnych dotyczących bezpiecznych zachowań w pracy, adresowanych do osób pełniących służbę lub pracujących w jednostkach organizacyjnych PSP.

W jaki sposób przygotować i przeprowadzić taką kampanię informacyjną wśród strażaków? Oto przykładowe założenia i sposób jej przeprowadzenia.

Przed kampanią

Przy określeniu, jaki rodzaj zagrożeń powinien być tematem popularyzacji i do jakiej grupy adresatów należy skierować odpowiednie działania, mogą być wykorzystane dane o przyczynach i skutkach wypadków przy pracy. Zalecane jest przeprowadzenie wśród strażaków i pracowników cywilnych ankiety sprawdzającej ich wiedzę o: liczbie i rodzajach wypadków przy pracy, ze szczególnym uwzględnieniem zajęć sportowych, specyfice urazów doznanych w czasie gry w piłkę nożną i siatkową, rodzajach ćwiczeń wykonywanych w czasie rozgrzewki przed rozpoczęciem gry, rodzajach stosowanego obuwia, w zależności od dyscypliny i miejsca jej

rozgrywania, oczekiwanych przez strażaków metodach przygotowania do zajęć sportowych.

Wyniki ankiety należy wykorzystać podczas działań kampanii, np. omówić potrzeby szkoleniowe strażaków.

Cel kampanii

Głównym celem kampanii informacyjnej pt. „Bezpieczne i zdrowe zajęcia sportowe” jest kształtowanie świadomości i podnoszenie poziomu wiedzy o bezpiecznych zachowaniach podczas zajęć sportowych zarówno wśród strażaków, jak i pracowników cywilnych. Osiągnięty zostanie poprzez realizację celów szczegółowych:

- poszerzenie wiedzy z zakresu przygotowania do bezpiecznego uprawiania sportu u komendantów, dowódców jednostek ratowniczo-gaśniczych i dowódców zastępu,
- przekazanie strażakom i pracownikom cywilnym informacji na temat prawidłowego przeprowadzania rozgrzewki i doboru sprzętu do uprawiania gry w piłkę nożną i siatkową,
- podwyższenie poziomu umiejętności w zakresie prawidłowego przygotowania się do gry w piłkę nożną i siatkową u strażaków i pracowników cywilnych.

Okoliczności wypadków w jednostkach organizacyjnych PSP

| Rok | Wypadki zaistniałe podczas: | | | | | | | | | | |
|------|-----------------------------|-------------------|---------------------------------|--|-----------------------|--|------------------------------|--------------|----------------|-----------------------------|------------------|
| | alarmu | akcji ratowniczej | jazdy do i z akcji ratowniczej* | jazdy na manewry i zawody oraz powrotu z nich* | szkolenia i ćwiczenia | konserwacji, napraw sprzętu i urządzeń | zajęć sportowych w strażnicy | innej służby | | | |
| | | | | | | | | w strażnicy | poza strażnicą | drogi na służbę i ze służby | podróż służbowej |
| 2009 | 32 | 302 | 37 | | 99 | 64 | 551 | 146 | 27 | 40 | 12 |
| 2010 | 32 | 305 | 22 | | 99 | 74 | 485 | 161 | 27 | 62 | 5 |
| 2011 | 35 | 284 | 70 | | 114 | 70 | 609 | 225 | 46 | 43 | 16 |
| 2012 | 37 | 294 | 32 | | 117 | 78 | 720 | 183 | 30 | 74 | 8 |
| 2013 | 60 | 258 | 15 | 4 | 119 | 69 | 670 | 194 | 38 | 64 | 21 |

* do 2012 r. pozycje te były ujmowane w statystykach łącznie

Adresaci i czas trwania kampanii

Kampania powinna być skierowana do strażaków i pracowników cywilnych jednostki organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej uprawiających sport, ze szczególnym uwzględnieniem osób grających w piłkę nożną i siatkową. Powinna trwać sześć miesięcy. Dla zobrazowania proponowanej kampanii założymy, że będzie to grupa stuosobowa. Oczywiście liczba uczestników kampanii jest zawsze uzależniona od liczby pracowników danej komendy.

Materiały informacyjne i promocyjne

W ramach kampanii informacyjnej należałoby wykorzystać:

- dokument pt. „Analiza stanu bezpieczeństwa i higieny służby i pracy” (dane z ostatnich trzech lat),
- plakat informujący o kampanii – 40 szt., można go wywiesić w różnych pomieszczeniach komendy,
- film instruktażowy obrazujący zagrożenia podczas gier i sposoby ich ograniczania (można zakupić gotowy materiał),
- płytę CD z rodzajami ćwiczeń do wykonania w czasie rozgrzewki – 100 szt. (można zakupić gotowy materiał),
- ulotkę dotyczącą zasad przeprowadzania prawidłowej rozgrzewki – 300 szt.,
- komunikaty umieszczane na stronie internetowej jednostki,
- przyrządy i akcesoria sportowe wykorzystywane do przeprowadzenia rozgrzewki (prezentacja komputerowa obuwia sportowego, które należy stosować do gry w piłkę nożną i siatkową),
- naklejki samoprzylepne – 100 szt.,
- koszulki z hasłem promującym bezpieczne zachowania podczas zajęć – 100 szt.

Działania prowadzone w czasie kampanii

W czasie trwania kampanii informacyjnej pt. „Bezpieczne i zdrowe zajęcia sportowe” należałoby przeprowadzić następujące działania.

Spotkania bezpośrednie:

- spotkanie z kadrą kierowniczą, na którym omówione zostaną zagrożenia związane z uprawianiem sportu i przekazane informacje, jak je eliminować – spotkanie należy przeprowadzić w pierwszym tygodniu kampanii; powinni w nim uczestniczyć kierownik jednostki i jego zastępcy,
- odprawa służbowa zorganizowana w pierwszych dwóch tygodniach kampanii przez kierownika jednostki, w trakcie której dowódcom jednostek ratowniczo-gaśniczych oraz dowódcom zastępów przekazana zostanie informacja o rozpoczęciu kampanii,
- dwa spotkania ze strażakami i pracownikami cywilnymi przeprowadzone w pierwszych dwóch tygodniach kampanii przez dowódców jednostek ratowniczo-gaśniczych, w trakcie których przekazana zostanie informacja o rozpoczęciu, celach

i formach kampanii; w spotkaniach uczestniczyć będzie po 50 osób,

- dwa spotkania szkoleniowe – najlepiej ze znanym (kwestia autorytetu) sportowcem, fizjoterapeutą, trenerem przygotowania fizycznego – dla strażaków i pracowników cywilnych, zorganizowane w pierwszym miesiącu kampanii, w trakcie których omówione będą zasady, cel, sposoby przeprowadzania rozgrzewki, dobór właściwego obuwia do gry w piłkę nożną lub siatkową,

- w dwóch pierwszych miesiącach kampanii minimum trzykrotne zajęcia praktyczne przeznaczone dla strażaków i pracowników cywilnych biorących udział w grze w piłkę nożną lub siatkową, z udziałem trenera specjalizującego się w przygotowaniu fizycznym, które będą dotyczyły przeprowadzenia rozgrzewki i posługą nadzorem przebiegu gry.

Działania informacyjne i promocyjne kampanii:

- omówienie na spotkaniu z kadrą kierowniczą dokumentu pt. „Analiza stanu bezpieczeństwa i higieny służby i pracy za okres ostatnich trzech lat”,
- opracowanie plakatu informacyjnego i rozmieszczenie go w pierwszym tygodniu kampanii w siedzibie jednostki organizacyjnej – minimum dwa plakaty na każdy obiekt,
- opracowanie informacji o kampanii i umieszczenie ich na stronie internetowej jednostki co najmniej przez cały czas trwania kampanii; informacje powinny dotyczyć tego, jak kampania jest realizowana, jaki ma temat, kto w niej uczestniczy, gdzie można znaleźć informacje o sposobie prowadzenia rozgrzewki, rodzaju obuwia itp.,
- przekazanie uczestnikom szkoleń ze znanym sportowcem, fizjoterapeutą lub trenerem płyt CD oraz ulotek do indywidualnego wykorzystania i nauki,
- opracowanie naklejek z hasłem promującym grę w bezpiecznym obuwiu, np. „Grając, pamiętaj o właściwym obuwiu” i ich umieszczenie w pierwszym miesiącu kampanii na szafkach ubraniowych strażaków i pracowników cywilnych,
- sprawdzenie przygotowania ćwiczących/zawodników przez właściwego przełożonego – każdorazowo przed rozpoczęciem gry w piłkę nożną lub siatkową,
- wykonanie koszulek (jako obowiązkowego elementu stroju sportowego) z hasłem promującym przeprowadzanie rozgrzewki przed rozpoczęciem gry, np. „Nie grasz bez rozgrzewki”, i wydanie ich uczestnikom zajęć sportowych – pierwsze zajęcia po rozpoczęciu kampanii i użytkowanie przez cały czas trwania kampanii.

Kampania powinna mieć oficjalne zakończenie, na przykład podczas organizowanego corocznie pikniku z okazji Dnia Strażaka. W czasie pikniku może się odbyć turniej piłki nożnej i siatkowej z udziałem osób biorących udział w kampanii. Warto nagrać film z rozgrywek i umieścić go na stronie internetowej jednostki.

Przy okazji można zorganizować konkurs teoretyczno-praktyczny – z wiedzy i umiejętności propagowanych podczas kampanii. Wszystkim uczestnikom konkursu należy wręczyć pamiątkowe dyplomy, a zwycięzcom – nagrody.

Podsumowanie rezultatów kampanii

W celu podsumowania rezultatów kampanii wykorzystujemy następujące wskaźniki:

- liczbę spotkań z kadrą kierowniczą,
- liczbę odpraw służbowych zorganizowanych przez kierownika jednostki,
- liczbę spotkań ze strażakami i pracownikami cywilnymi przeprowadzonych przez dowódców jednostek ratowniczo-gaśniczych,
- liczbę zajęć praktycznych dla strażaków i pracowników cywilnych biorących udział w grze w piłkę nożną lub siatkową z udziałem trenera specjalizującego się w przygotowaniu fizycznym,
- liczbę osób uczestniczących w szkoleniach dotyczących prawidłowo przeprowadzanej rozgrzewki i doboru sprzętu,
- liczbę osób uczestniczących w zajęciach sportowych,
- liczbę wydanych płyt CD, ulotek i koszulek,
- liczbę wejść na stronę internetową jednostki dotyczącą kampanii,
- liczbę osób uczestniczących w przeprowadzonych rozgrywkach i turniejach.

Wskaźniki należy monitorować w trakcie realizacji kampanii i tuż po jej zakończeniu.

Pierwszy krok

Proponowany projekt kampanii przewiduje różnorodne działania promujące bezpieczne zachowania. Wdrożenie opracowanego projektu na małej grupie pracowników da szansę sprawdzenia, czy założone formy, materiały i działania są akceptowane i przynoszą zakładany skutek. Zebrane doświadczenia pozwolą na wprowadzenie ewentualnych korekt, wykorzystanych do przygotowania kampanii informacyjnej o znacznie szerszym zasięgu, obejmującej województwo czy kraj.

Działania promocyjne i edukacyjne nie wyeliminują oczywiście wypadków, błędów czy niebezpiecznych zachowań, ale mogą zredukować ich liczbę. Warto pracować nad zmianą świadomości, efektem może być stworzenie u ludzi poczucia odpowiedzialności za każdą czynność, jaką wykonują oraz wzbudzenie chęci do kształtowania kultury bezpieczeństwa. Warto podejmować i realizować każde działanie, zawsze i wszędzie, aby kształtować i wzmacniać kulturę bezpieczeństwa, gdyż korzyści są warte wszelkich starań i wysiłku. ■

Artykuł jest fragmentem pracy dyplomowej autora.

St. bryg. Dariusz Bastecki jest naczelnikiem wydziału w KG PSP

W XXIII Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Strażaków Płetwonurków uczestniczyły 22 drużyny, w tym 14 drużyn PSP, trzy drużyny OSP oraz pięć drużyn zagranicznych (z Bułgarii, Czech, Danii, Niemiec i Słowenii). W zawodach udział wzięło łącznie 104 nurków. W ciągu dwóch dni rozegrana została konkurencja indywidualna i drużynowa.

Szybkość, technika i rzetelność w wykonaniu zadań decydowały o zwycięstwie. I faktycznie – zawodnicy dali popis znakomitego wyszkolenia. Bywało jednak, że niektóre drużyny wydawały się zgoła nieprzygotowane na ten poziom trudności. Od początku kibicowałam Duncze – jedynej kobiecie biorącej udział w zawodach. Żał jednak było patrzeć na jej syzyfowe zmagania z rzutką, która – niestety – raz po raz padała przed bojkami. Zaskoczyło mnie również tempo, w jakim ratownicze czynności wykonywali Bułgarzy. Przyznaję, że takiego *adagio* – czy to na zawodach, czy w realnej akcji – się nie spodziewałam. O mniej udanych występach innych drużyn pisać nie będę. Kto tam był, ten wie, że jeszcze trochę wody musi upłynąć, zanim w swoich umiejętnościach dorównają najlepszym.

Najtrudniejsze i najbardziej skomplikowane czynności, które płetwonurkowie muszą wykonać w ramach zawodów, realizowane są pod wodą. W konkurencji indywidualnej jest to wydobywanie zatopionego na głębokości 5 m manekina i holowanie go po powierzchni wody do pomostu startowego. Newralgicznym punktem dla zawodników w konkurencji drużynowej jest zaś szybkie i dokładne wykonanie zadania polegającego na wyniesieniu na powierzchnię wody zatopionego na głębokości 5 m ciężaru (około 30 kg) za pomocą balonu wypornościowego zasilanego z niezależnego źródła oraz podwieszenie tego źródła do balonu. Niestety, wszystkich tych czynności z brzegu nie można było zobaczyć, niemniej jednak adrenalina zawodników udzieliła się także publiczności, były oklaski i wspólne kibicowanie. Zmagania na torach wodnych

Strażacy płetwonurkowie we wrześniu kolejny już raz sprawdzali swoje umiejętności podczas sportowej rywalizacji na jeziorze Pile na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie.



ELŻBIETA PRZYŁUSKA

Na głębok

trzymały wszystkich w napięciu, zwłaszcza gdy różnice w końcowych wynikach okazywały się minimalne. Jedyne sędziowie zachowywali spokój i chłodny dystans, niezbędny do obiektywnej oceny.

W tegorocznych mistrzostwach w konkurencji indywidualnej niepokonana okazała się Wielkopolska. Najlepszy był Karol Subdarzewski, reprezentujący PSP woj. wielkopolskiego, drugie miejsce zajął Krzysztof Trawiński, reprezentant OSP woj. wielkopolskiego, a trzecie – Sebastian Kołodziejewski,

także z Wielkopolski. W konkurencji drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna z woj. łódzkiego, drugie – strażacy z woj. podkarpackiego, zaś brąz wywalczyli reprezentanci woj. wielkopolskiego. Zwycięzcy otrzymali puchary, medale i dyplomy z rąk nadbryg. Marka Kowalskiego, zastępcy komendanta głównego PSP i nadbryg. Henryka Cegielki, zachodniopomorskiego komendanta wojewódzkiego PSP (o towarzyszącej zawodom uroczystości dwudziestolecia Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia PSP w Bornem-Sulinowie na s. 24). ■





ościcach



foto: Elżbieta Przyłuska (5)

Zanurkowali po zwycięstwo

Nie startujemy w tych mistrzostwach przypadkowo. Nurkowanie to nasza pasja, ale mamy też osiągnięcia w innych konkurencjach sportowych – mówią mł. kpt. Adam Markiewicz, mł. kpt. Łukasz Piaskowski i st. str. Edgar Kucharski – strażacy z JRG 10 w Łodzi, zwycięzcy w klasyfikacji drużynowej.



To wasz pierwszy start w zawodach pletwonurków?

Po raz pierwszy startował Edgar, my jesteśmy już weteranami (śmiej).
To może pierwsze zwycięstwo?

Nie, skądże. Dwa razy zdobyliśmy mistrzostwo Polski w klasyfikacji drużynowej, byliśmy też już kilka razy mistrzami w klasyfikacji indywidualnej, no i wiele razy zdobyliśmy trzecie miejsce.

Nie jesteście więc chyba zaskoczeni swoją wygraną na tych mistrzostwach?

Zaskoczeni jesteśmy poziomem tych zawodów, nurkowie są coraz lepiej przygotowani. Naprawdę trzeba się starać, żeby zwyciężyć. I dobrze, bo dla nas jest to jakaś motywacja na przyszłość. Zdobyć miejsca na podium w poprzednich latach przychodziło nam dużo łatwiej niż w tym roku. Pewnie na kolejnych zawodach będzie jeszcze trudniej.

Co macie na myśli, mówiąc, że poziom jest wyższy? W czym się przejawia?

Wyniki są coraz lepsze, zawodnicy coraz szybsi, ale jednocześnie sprawniejsi technicznie. To się ze sobą łączy, bo prawidłowo realizowane działania muszą być wykonane jak najszybciej. Od tego zależy zdrowie i życie człowieka, któremu pomagamy. Jeżeli ktoś jest profesjonalistą, to umie połączyć szybkość z dokładnością i z obowiązującymi pod wodą standardami.

Chcicie powiedzieć, że te zawody to nie jest tylko sport?

Nasze przygotowanie do zawodów pokazuje, w jaki sposób działamy podczas rzeczywistych zdarzeń. Nie da się tego oddzielić. Jeżeli dobrze się rozumiemy w trakcie zawodów, nasze czynności są ze sobą skoordynowane, to przekłada się to na skuteczność w czasie wyjazdów do pożarów czy innych zdarzeń. W trakcie przygotowywania się do zawodów nie poprawiamy wyłącznie kondycji, ale też doskonalimy umiejętności potrzebne w naszej pracy. Trzeba być sprawnym, szybko i rzetelnie wykonywać swoje zadania – to jest profesjonalizm. Dobrze wychodzi nam to na zawodach, tak samo jest w codziennych działaniach.

Ile trzeba trenować, by osiągnąć tak wysoki poziom? Albo może jak dłużej trzeba mieć staż w straży pożarnej?

Każdy z nas ma doświadczenie z życia sprzed straży. Każdy już wcześniej trenował różne dyscypliny sportu. Jako strażacy po prostu szlifujemy swoje umiejętności, przede wszystkim trenujemy wspólnie – w zespole.

Trenujecie w pracy, podczas szkoleń nurkowych? Czy to wystarczy?

Nie wystarczy. Na treningi poświęcamy dużo prywatnego czasu. W pracy mamy tyle obowiązków, że na nurkowanie i rozwijanie się sportowo na wysokim poziomie czasu już nam nie starcza. Brakuje zgrupowań, obozów nurkowych, wyjazdów szkoleniowych. Ci strażacy, którzy przyjeżdżają na wody, to w większości pasjonaci – my także. Poświęcamy temu wiele wolnego czasu, bo to lubimy, to nasza pasja.

Jak często swoje umiejętności wykorzystujecie w działaniach prowadzonych pod wodą?

Nie ma na to reguły. Wszystko uzależnione jest od pogody – im ładniej na dworze, tym więcej ludzi nad wodą, a przez to więcej wypadków. W ciągu roku jesteśmy wysyłani do zdarzeń około 15 razy.

Co wam daje uczestnictwo w tych zawodach?

Satysfakcję. Możemy się sprawdzić i porównać z innymi. Dobrze jest się spotkać z kolegami po fachu, tak jak my zafascynowanymi podwodnym światem. Rozmawiamy, wymieniamy się doświadczeniami, uczymy od siebie.

EP

W tym roku już po raz szósty odbył się w Litomierzycach zlot miłośników starej i nowej techniki strażackiej, znanej w Czechach jako „Hasičské slavnosti”. Zbiegł się on z jubileuszem 150-lecia czeskiego ruchu strażackiego.

Piękno

MAREK PISAREK

Na zlocie zameldowało się 250 ochotniczych i zawodowych jednostek strażackich z całej Republiki Czeskiej, w sumie ponad 2500 strażaków z rodzinami. Obecni byli również strażacy z Polski, Słowacji, Węgier i Niemiec. Poczta czeska przygotowała okolicznościowy datownik. Wystawy zorganizowane na terenie zlotu obejrzało przez dwa dni ponad 17 tys. osób. W Litomierzycach można było też zwiedzić strażnicę miejscowej zawodowej straży pożarnej i zapoznać się z jej wyposażeniem. Strażacy prezentowali nie tylko sprawny technicznie sprzęt zabytkowy: sikawki ręczne, parowe i samochody z przełomu XIX i XX w., lecz także współczesne pojazdy pożarnicze. Razem wzięte, odzwierciedlały całą erę w rozwoju pożarniczej techniki motoryzacyjnej. Najstarsze z nich reprezentowały epokę miedzi i brązu, a najmłodsze – epokę stali i aluminium. Co ciekawe, czescy strażacy mają w swoich kolekcjach jedne z najstarszych na świecie, sprawne technicznie pojazdy pożarnicze, zabudowane głównie na podwoziach samochodów ciężarowych rodzimej produkcji, tj. Laurin&Klement, Praga, Škoda czy Tatra.

Na rynku w Litomierzycach odbyła się uroczystość dekoracji wyróżnionych strażackich sztandarów okolicznościowymi wstęgami. Wzięli w niej udział m.in.: wicepremier Czech, minister finansów Andrej Babiš, minister spraw wewnętrznych Milan Chovanec i generalny dyrektor HZS ČR brig. gen. Drahošlav Ryba. Zakończyła ją spektakularna defilada z udziałem pojazdów zgromadzonych na rynku.

Sikawka z napędem

Na zlocie zaprezentowano unikatowy typ sikawki ręcznej z 1923 r., napędzanej silnikiem spalinowym. Silnik benzynowy został zabudowany na podstawie stalowej ramy sikawki. Napęd od silnika do sikawki odbywa się za pośrednictwem zespołu przekładni wykonanych z kół zębatych. Do ostatniego koła o największej średnicy, które spełnia jednocześnie rolę mimośrodów, przykręcono trzpień (drugi jego koniec przymocowano do ruchomego ramienia sikawki). Poprzez odpowiednie dobranie przełożeń obracające się koło z trzpieniem wprawia



w ruch ramię sikawki. Podnoszące się i opadające ramię podaje wodę za pomocą pompy ssąco-tłoczącej. Wprowadzenie do napędu sikawki silnika spalinowego zredukowało dużą liczbę strażaków potrzebnych do jej sprawnego dzia-

łania (minimum ośmiu), jeżeli akcja gaśnicza była krótkotrwała. Dzisiaj tak usprawnione sikawki ręczne można zobaczyć jedynie na strażackich pokazach za granicą. Tego typu rozwiązania techniczne nie były bowiem stosowane



w starej szacie



U góry od lewej: Praga Typ I, Seria 8 z 1918 r.
Laurin&Klement CL z 1910 r.
U dołu: Sikawka parowa Smekal z 1909 r.

w sikawkach, które znajdowały się w wyposażeniu polskich straży pożarnych.

Jedyna w swoim rodzaju

Na terenach wystawowych można było zobaczyć sikawkę parową (nazywaną też pompą parową) ze straży ochotniczej z Netolic. Została zakupiona w 1909 r., a wykonała ją znaną czeska firma Smekal, mająca swoją fabrykę w Pradze. Masa całkowita sikawki wynosi około 2500 kg. Została ona zamocowana na ramie wykonanej z kształtowników stalowych. Pompa pożarnicza jest dwucylindrowa, ma łączniki tłoczne i ssawny typu śrubowego. Do pożaru ciągnęły ją dwa ciężkie konie. Pompa podawała wodę po 17 min od momentu rozpalenia ognia pod kotłem. Jej wydajność przy ciśnieniu 8 barów wynosi ponad 400 dm³/min, maksymalne ciśnienie pracy to 20 barów. Po lewej stronie w stalowych obejmach umieszczono trzy odcinki węży ssawnych. W zamkniętej drewnianymi drzwiami skrzynce pod siedzeniem woźnicy znajdują się elementy wymienne armatury wodnej. Z tyłu, za oparciem siedzenia, przyczepiono

prądownicę wodną. Sikawka była używana do gaszenia pożarów również poza granicami miasta. Podczas dużego pożaru lasu w latach 20. ubiegłego wieku pracowała bez przerwy kilkanaście dni i nie uległa żadnej awarii, co najlepiej świadczy o jakości sprzętu produkowanego przez firmę Smekal. Sikawka gasiła pożary do 1936 r., kiedy została zastąpiona przez motopompę przenośną. Była sprawna technicznie do 2003 r. Wtedy to uszkodzeniu uległ kocioł. Bardzo szybko ją naprawiono i jednocześnie przeprowadzono renowację. Strażacy z Netolic chwalą się, że dysponują oryginalnymi dokumentami związanymi z zakupem tej pompy parowej.

Wiekowy starszek

Najstarszym sprawnym technicznie samochodem, z ponadstuletnim rodowodem, było autopogotowie na podwoziu firmy Laurin&Klement CL z 1910 r. Samochód ten został odbudowany przez strażaków z HZS Kolin. Napęd zapewnia silnik benzynowy czterocylindrowy o pojemności 4710 cm³ i mocy 38 KM przy 800 obr./min. Masa pojazdu gotowego do akcji wynosi około 3500 kg. Zabudowę pożarniczą wykonała firma Smekal. Samochód ma otwartą kabinę załogi, bez drzwi wejściowych, kierownica znajduje się po prawej stronie. Zabudowa pożarnicza dREW-

niana, również typu otwartego, przystosowana jest do przewozu sześciu strażaków. Szkielet nadwozia wykonano z drewna i przymocowano do stalowej ramy nośnej podwozia. Skrytki na sprzęt i armaturę wodną, zamykane pełnymi drewnianymi drzwiami, znajdują się pod stopniami ułatwiającymi wsiadanie do samochodu. W tylnej części zabudowy mieści się metalowy stelaż wykonany z płaskowników i kształtowników. Przewozi się w nim drewnianą drabinę hakową. Po lewej stronie na kabłąku zaczepiono dzwonek. Do stelaża, po prawej i lewej stronie, zaczepione są metalowe zdejmowane zwijadła ręczne na węże tłoczne. Nad stopniami po prawej stronie znajdują się trzy odcinki węży ssawnych. Z tyłu zamocowano obrotową szybkiebną pompę objętościową o wydajności do 1200 dm³/min przy ciśnieniu 6 barów. Autopompę, której konstrukcja jest unikatowa m.in. z uwagi na dwa powietrzniki, które umożliwiają nieprzerwane podawanie wody, wyposażono w nasadę ssawną i dwie nasady tłoczne. Ponadto z tyłu pojazdu znajdują się zaczepy do dwukołowego zdejmowanego zwijadła na węże tłoczne. Samochód ma również oryginalne tablice rejestracyjne z lat 30. ubiegłego wieku.

Na usługach Franciszka Józefa

Autopogotowie na podwoziu samochodu ciężarowego Praga typ 2 to kolejny samochód strażacki o prawie stuletnim rodowodzie. Zostało wyprodukowane w 1915 r. Znajdowało się w wyposażeniu austriackiej armii Franciszka Józefa. Po zakończeniu I wojny światowej i zmianach politycznych w Europie samochód pozostał na terenie Czech.

Napęd zapewnia czterocylindrowy silnik benzynowy o pojemności 3824 cm³ i mocy 32 KM przy 1100 obr./min. Z przodu silnika znajduje się korba służąca do jego uruchamiania. Samochód spala 32 dm³ benzyny na 100 km. Jego prędkość maksymalna to 30 km/h. Masa pojazdu wynosi około 2500 kg. Obręczce kół są odlewane, ogumienie to masywy.

W 1926 r. firma Josefa Vystrčila z Teplci wykonała na tym podwoziu zabudowę pożarniczą. Drewniany szkielet nadwozia przymocowano do stalowej ramy nośnej podwozia. Kabina kierowcy i dowódcy jest odkryta, nie ma drzwi wejściowych ani przedniej szyby osłonowej. Kierownicę zamontowano po prawej stronie. W jej kole mieści się dźwignia ręcznego gazu. Nad górnymi stopniami, ułatwiającymi wsiadanie do samochodu, znajdują się zamykane pełnymi drewnianymi drzwiami skrytki na sprzęt i armaturę wodną. Na stelażach wykonanych z rur metalowych przewozi się drabinę przystawną, a poniżej na półce węże ssawne. Dzwonek alarmowy zaczepiono z przodu stelaża, w jego górnej części. Samochód wyposażony jest w motopompę przenośną, przewożoną z tyłu w obudowanej skrytce. Ręczne zwijadła z węzami tłocznymi są przymocowane do specjalnych ▶



for. Marek Pisarek (4)

Mercedes-Benz L3000 F z 1942 r.

- ▶ stelaży z obu boków w tylnej części zabudowy pożarniczej nad autopompą. Samochód ten stanowi wyposażenie Ochotniczej Straży Pożarnej w znanych z doskonałego piwa Budziejowicach.

W nowym blasku

Ze względu na wiek, stan techniczny i rewelacyjnie przeprowadzoną renowację warto też zaprezentować pojazd z 1918 r. na podwoziu Pragi. W Czechach określa się go jako samochodową sikawkę (u nas w tym okresie tego typu samochody nazywano autopogotowiami). Podwozie ciężarowe, na którym wykonano zabudowę pożarniczą, to Praga typ L seria 8, a numer fabryczny to 5227. Pojazd napędzany jest czterocylindrowym silnikiem benzynowym typu SV, o pojemności 4000 cm³ i mocy 40 KM. Wyposażono go w hamulce mechaniczne: nożny na wał napędowy, ręczny na koła osi tylnej. Z tyłu zamocowany jest wspomnik górski, który był opuszczany i wbijany w drogę w razie zatrzymania się na pochyłości. Prędkość maksymalna samochodu wynosi około 45 km/h. Obręcze kół są odlewane, ogumienie to masywy.

Kabina odkryta, z kierownicą umieszczoną po prawej stronie, przeznaczona jest dla kierowcy i dowódcy. W kole kierownicy znajduje się dźwignia ręcznego gazu. Z tyłu, na poprzecznych drewnianych siedzeniach obitych skórą, mieściło się sześciu strażaków, po trzech z każdej strony. Ci siedzący z tyłu w czasie jazdy do pożaru trzymali się parciających pasków przymocowanych do drewnianej nadbudowy. Zamknięcia skrytek oraz ich obudowy wykonano z drewna, z zewnątrz osłonięto blachą stalową. Na stelażach wykonanych z rur metalowych przewożone są drabiny: hakowa i lekka przystawna oraz bosaki, wśród nich specjalny do rozrywania konstrukcji z ruchomymi szczypcami. Z tyłu samochodu zamocowano do ramy podwozia autopompę, na-

napędzaną od silnika wałem z przegubem Cardana. Jej wydajność wynosi 800 dm³/min przy ciśnieniu 8 barów. Pompa wykonana jest z mosiądzu. Autopompa nie miała urządzeń zasysających, dlatego też do zalewania jej przewodów ssawnych i samej pompy służyła woda, która znajdowała się w zbiorniku o pojemności 200 l, zamocowanym przed autopompą. Ręczne zwijadła z węzami tłocznymi przymocowane są do specjalnych stelaży po obu bokach w tylnej części zabudowy pożarniczej, nad autopompą. Z tyłu samochodu przyczepiono zdejmowane dwukołowe zwijadło samochodowe (również z węzami tłocznymi). W skrytkach pod bocznymi siedzeniami przewożony jest sprzęt i armatura wodna, m.in. rozdzielacze, przełączniki i mosiężne prądownice. Na wysokości najwyższego stopnia prowadzącego do kabiny, po obu jego stronach, przewożone są węże ssawne. W pojeździe znajdziemy również oryginalne gaśnice ręczne, które stanowiły jego pierwotne wyposażenie.

Samochód ten jest własnością Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabloncu nad Nisou. W latach 1973-1976 przeszedł generalną renowację. Przywrócono go do stanu z lat 20. ubiegłego wieku. Remont kapitalny silnika przeprowadzono w 1996 r. Ostatnia renowacja pojazdu, w 2002 r., została wykonana z ogromnym pietyzmem i starannością.

Niemiecka precyzja

Uwagę w czasie zlotu przyciągał też Mercedes-Benz L3000 F z 1942 r. Pojazd napędza silnik Diesla o mocy 75 KM. Podwozie i zabudowę pożarniczą wykonano w fabryce Mercedesa. Podwójna, czterodrzwiowa kabina załogi typu zamkniętego umożliwia przewóz dziewięciu strażaków wraz z kierowcą. Szkielet kabiny i zabudowy ma konstrukcję drewnianą osłoniętą blachą stalową. Pod stopniami ułatwiającymi wejście do kabiny po prawej i lewej stronie pojazdu znajdują się dwie skrytki na sprzęt pożarniczy.

W zabudowie z obydwu stron umiejscowiono po trzy skrytki na sprzęt i armaturę wodno-pianową. Sprzęt w skrytkach zamocowany jest do wysuwanych niskich skrzyń typu otwartego. Z tyłu pojazdu wykonano jeszcze dwie skrytki.

Autopompa została zabudowana z tyłu pojazdu. Jej wydajność wynosi 1500 dm³/min przy ciśnieniu 8 barów. Zbiornik na wodę jest stalowy i ma pojemność 400 dm³. Poniżej zabudowy, po jej prawej i lewej stronie, znajdują się nasady ssawne, dodatkowa została umieszczona z tyłu pojazdu. Nasady tłoczne zlokalizowano w dolnej części w ostatniej skrytce, a w górnej części zamocowano zwijadło ręczne z węzami tłocznymi. Zabudowę taką wykonano z lewego i prawego boku. Z tyłu pojazdu na stalowych uchwytych zamocowane jest dwukołowe zwijadło samochodowe z węzami tłocznymi. Na dachu przewożone są drabiny: nasadkowa czteroprzęsłowa oraz dwuprzęsłowa wysuwana, wąż ssawny z koszem oraz bosak dachowy. Dach zabudowy jest zabezpieczony metalową barierką.

A kiedy w Polsce?

Sikawki ręczne, pompy parowe, motopompy czy samochody pożarnicze, zanim osiągnęły swój wysoki poziom techniczny, przechodziły różne etapy rozwoju. Stopniowo wprowadzane ulepszenia sprawiały, że ich zastosowanie stawało się coraz wszechstronnejsze. To oczywiście wpływało bezpośrednio na skuteczność walki z pożarami. Droga postępu była długa i uciążliwa, bo zaczęła się od skórzanego wiaderka, którym nasi przodkowie usiłowali gasić pożary, potem były sikawki ręczne drewniane i metalowe o zaprzęgu konnym, dziś mamy w jednostkach straży pożarnych wielozadaniowe samochody pożarnicze. Całą gamę tego różnorodnego sprzętu, obrazującego rozwój techniki strażackiej, także można było zobaczyć na zlocie, zarówno w formie ekspozycji, jak i na pokazach dynamicznych.

Zaprezentowane w Litomierzycach sikawki czy samochody mają swój niepowtarzalny urok. Stanowiły one w tamtych czasach szczytowe rozwiązania techniki pożarniczej. Trudno więc się dziwić, że przez wielu czeskich strażaków traktowane są niemal jak relikwie. Wielka szkoda, że aż tak duże przywiązanie do historii nie cechuje także naszych strażaków. Ale to się zmienia, m.in. dzięki zawodom sikawek konnych organizowanym w różnych regionach Polski. One właśnie obudziły zainteresowanie tym sprzętem, co pozwoliło uratować przed zniszczeniem wiele cennych eksponatów. Kto wie, może w niedalekiej przyszłości także i w Polsce przyjdzie czas na takie rodzinne zloty z zabytkowym sprzętem pożarniczym w roli głównej? ■

Bryg. Marek Pisarek pełni służbę w KW PSP w Katowicach

Przyswojenie obowiązujących przepisów przeciwpożarowych jest nie lada wyzwaniem. Po kolejnej próbie pamięciowego opanowania zagadnienia niejeden strażak stara się znaleźć w tym systemie logikę, która by to zadanie ułatwiła. Często pojawia się przy tym pytanie: „Skąd to się wzięło...?”.

Kluczem do znalezienia odpowiedzi jest przeszłość.

Krótkie dzieje przepisów przeciwpożarowych (cz. 1)

Niestety, nie zachowały się zasady postępowania z ogniem z najdawniejszych epok, w których nie znano jeszcze pisma. Wydaje się jednak, że po opanowaniu przez ludzi sztuki budowania szalasów i władania ogniem pojawiły się też reguły jego bezpiecznego użycia.

Od zarania dziejów do starożytnej Grecji

Co odnajdują archeolodzy? Otóż nie ślady ognisk, ale paleniska obłożone kamieniami – tak, by ogień nie rozprzestrzenił się na otoczenie w sposób niekontrolowany. Z jakichś powodów zadawano sobie trud oczyszczania ziemi w konkretnym miejscu i dostosowywania go do spalania drewna. Pilnowano też, by ogień nie zgasł i by nie spalił daszku nad głową. Samo zaś rozniecenie go było dla naszych przaprzodków wręcz cudem, który obrósł w rytuały.

Miały one swoją praktyczną, bezpieczną wymowę nie tylko w sferze nadprzyrodzonej, lecz także w doczesności. Można powiedzieć, że były przeciwpożarowym prawem zwyczajowym. Ogień traktowano z szacunkiem. A gdy ogniska zewnętrzne przerodziły się w wewnętrzne (domowe), magiczne i praktyczne zakazy i nakazy używania ognia stały się nieodłącznymi elementami kultury.

Pierwsza utrwalona na piśmie informacja o pożarach pochodzi z Kodeksu Hammurabiego z XVIII w. p.n.e. Niestety – wzmianka o pożarze jest tylko jedna, krótka i pojawia się nie w kontekście prób ujęcia zasad ochrony przeciwpożarowej w karby twardego prawa, lecz radzenia sobie z tymi, którzy żerują na cudzym nieszczęściu. Hammurabi tego, kto kradł mienie uratowane z pożaru, kazał po prostu cisnąć w ogień.

PAWEŁ ROCHALA

Miasta tamtych czasów i okolic, choć powstawały jeszcze w czasach epoki kamienia gładzonego, to już prawdziwe metropolie – ze wszystkimi zaletami i wadami. Z naszego punktu widzenia jedna z zalet była niezwykle istotna: najbardziej okazałe budynki stawiano z materiałów niepalnych. Nie od rzeczy będzie jednak wspomnieć, że na przykład w Babilonie jako spoiwa murów używano często asfaltu, a do oświetlania miasta służył „olej ziemny”, czyli ropa naftowa. Olej i smołę należało w jakiś sposób wydobywać, transportować, przechowywać i dystrybuować. Coś musiało się więc czasem spalić łatwiej niż zwykle. Budynki zamieszkiwane przez biedotę raczej pozorowały mury, niż były nimi faktycznie – tynk był gliniany, ale sama konstrukcja powstawała z drewna, patyków i trzciny.

Odporność pożarowa zabudowy miast starożytnych bardzo szybko zyskała wymiar militarny. Miasto mogło mieć wielkie mury, licznych i dzielnych obrońców, ale jeśli nie było odporne na ogień, najeźdźca palił je bez skrupułów, a obrońców obdzierał ze skóry, nabijał na pale, rwał koźmi i ćwiartował. Parność zabudowy była więc groźna. Radzono sobie z tym w specyficzny sposób. Jeśli zbliżał się nieprzyjaciel, mieszkańcy sami podpalali to, co mogło się spalić od wrogich działań.

Przekazy dotyczące zasad postępowania z ogniem w starożytnym Egipcie nie zachowały się z prozaicznego powodu – drewno było tam materiałem deficytowym. Bogaci budowali swoje siedziby z kamienia, zaś ludzie ubodzy z cegły wyrabianej z mułu rzeki.

Materiały te na ogół dobrze chroniły przed klęską ognia.

W starożytnej Grecji zasadniczy problem stanowiły nie tyle pożary, co ustawiczne wojny. Poza tym ściany domów w miastach były murowane, a dachy kryte dachówkami ceramicznymi (często używanymi jako pociski – od takiegoż, puszczonego ręką kobiety, zginął Pyrrus), a nawet ciętymi z marmuru i ołowianymi. Drewniane były tylko konstrukcje nośne dachów, oczywiście budowano też szalasy czy stajenki z plecionek drewnianych. Zasadnicza zabudowa pozostawała jednak odporna na ogień, a to dzięki brakowi drewna konstrukcyjnego, zużytego do budowy okrętów i pozyskiwania węgla drzewnego dla szeroko rozwiniętego rzemiosła garncarskiego i hutniczego. Ponadto miasta greckie, a już szczególnie miasta Wielkiej Grecji, czyli dzisiejszej Azji Mniejszej, miały strukturalną odporność na pożary, gdyż zakładano je według z góry wytyczonych planów, z podziałem na kwartały i z siatką wygodnych, całkiem szerokich ulic. Samo zapewnienie wygody komunikacji przy niepalnym budulcu wystarczało za ochronę przeciwpożarową. Najeźdźcy, gdy już zdobyli takie miasto, musieli podjąć dodatkowy wysiłek w celu jego zniszczenia i podpalać każdy budynek z osobna.

Obowiązywały za to „przepisy” porządkowe, dotyczące posługiwania się ogniem. Pilnie strzeżono ognisk domowych i świątynnych. Znana jest historia, gdy zawiodła kapłanka starożytnej, drewnianej świątyni bogini Hery koło Myken. „Spłonęła zaś świątynia, gdyż sen zmorzył kapłankę Hery, Chryzeis, gdy wieńce zajęły się od płomienia świeczników. Chryzeis uszła do Egei i zwróciła się jako błagalnica do Ateny Alea. Argiowowie, chociaż doznali ▶

► tak wielkiej straty, nie usunęli posągu Chryzeis i stoi on do dziś przed spaloną świątynią” [1]. I jak to się dzieje w naszych czasach, obok fundamentów drewnianej postawili większą mурowaną, z tym że – w odróżnieniu od wielu dzisiejszych – naprawdę ładną.

Zabudowa starożytnego Rzymu

O przepisach przeciwpożarowych starożytności możemy mówić dopiero w odniesieniu do miasta Rzym. Metropolia, z której rządono całym światem, została wzniesiona bez żadnych porządków w zakresie budownictwa – co zawstydzalo tych, którzy trochę świata zwiedzili. Próbowano walczyć z nieustanną samowolą budowlaną. Jeszcze przed Chrystusem ustanowione zostało prawo nakazujące, by ściany nośne budynków mieszkalnych były stawiane z cegły, lecz ich grubość nie mogła być większa niż półtorej stopy. A że chodziło o cegłę z gliny niepalonej, wszyscy wiedzieli, że na tak cienkiej ścianie da się postawić jedną, góra dwie kondygnacje – i taka była intencja władz: uzyskanie powierzchni użytkowej i komunikacyjnej, przy zapewnieniu bezpieczeństwa konstrukcji. Skutek okazał się jednak odwrotny do zamierzonego.

W momencie stanowienia tego prawa Rzym liczył sobie znacznie poniżej miliona mieszkańców. Co pokolenie przybywało jednak kilkaset tysięcy ludzi, więc istniejącym budynkom dodawano kolejne kondygnacje, nie zważając na statykę obiektów. W dodatku nazwanie tego budownictwa niepalnym lub mурowanym byłoby rażącym uproszczeniem. Co prawda zdarzało się, że używano do wznoszenia budynków cegły palonej, kamieni i zaprawy wapiennej, jednak zasadniczym elementem konstrukcyjnym budynków było drewno. A im wyższy wznoszono budynek, tym więcej (procentowo) drewna (i to gorszej jakości) znajdowało się w konstrukcji ścian nośnych i ścianek działowych. A najtaniej i najłatwiej było wznosić i dzielić powierzchnie mieszkalne za pomocą kratownic z żerdzi i wiklinowych plecionek. Tylko ściany niektórych budynków publicznych (świątyni, teatrów, amfiteatrów i domy ludzi bogatych) wznoszono w technice czysto mурowanej, ale nie było to obowiązującą regułą. Zdarzało się, że i całe teatry stawiane były z drewna.

Straż pożarna Krassusa

Rzym, którego przez kilkaset lat nie zdobył żaden wróg zewnętrzny, stale borykał się więc z dwiema plagami wewnętrznymi: zawaleniami przeciążonych i niedbale postawionych budynków mieszkalnych oraz z ich pożarami. Z tego powodu jeszcze w pierwszej połowie I wieku p.n.e. powstała tam pierwsza w dziejach Europy zawodowa straż pożarna.

Degenerat
i zbrodniarz Neron
przeszedł do historii jako
tancerz, zboczeniec
i podpalacz.
Ale jednocześnie był
pierwszym w historii
propagatorem
budowlanych przepisów
przeciwpożarowych.

Nie była jednak organizacją, jaką sobie wyobrażamy, czyli noszącą pomoc na zawołanie. Bo nie pomagać miała, a dbać o interesy jej właściciela. Marek Krassus, najbogatszy człowiek w Rzymie, wyszkolił kilkuset niewolników w pracach rozbiórkowych i gaśniczych, bo zrozumiał pewną oczywistą zależność – gdy dom płonie, znacznie traci na wartości. Wobec tego chytry właściciel straży pożarnej nie przystępował do gaszenia, póki nie ubił interesu na miejscu. Zdarzało się, że kupował płonący budynek i wszystkie sąsiednie, zagrożone pożarem, po cenach znacznie niższych od rynkowych. Następnie sprawnie gaszono (czyli rozbierano) nabytki, a na ich miejsce stawiano nową tandetę czynszową. Całe to przedsięwzięcie nie miało nic wspólnego z zapobieganiem powstawaniu pożarów, ale nieco hamowało ich rozprzestrzenianie – jeśli w porę zaczęto prace wyburzeniowe.

Zalecenia inżyniera Witruwiusza

Jedno czy dwa pokolenia później władzę w Rzymie objął niepodzielnie Oktawian August. Ustanowił on pierwszą służącą ludziom straż ogniową, tzw. wigilów, których zadaniem było zapobiegać rozruchom, przestrzegać przed pożarami i gasić je. To wszystko jednak było mało. Pewien doświadczony budowniczy i twórca machin wojennych o imieniu Witruwiusz chciał jakoś pomóc władcy światą i zadedykował mu dzieło swojego życia – „O architekturze ksiąg dziesięć”. W nim to znalazły się charakterystyki materiałów budowlanych oraz dobre rady – gdzie, kiedy i jak z nich korzystać. Przy okazji napomknął o problemach rzymskiego budownictwa mieszkaniowego, w tym o ochronie przeciwpożarowej.

„Skoro więc na jednym poziomie nie można pomieścić tak wielkiej liczby mieszkańców, rzecz sama zmusiła do szukania pomocy w wysokości budowli. (...) Zatem przez uwielokrotnienie powierzchni mieszkalnej

dzięki budowie domów wielopiętrowych ludzkiemu zyskuje doskonałe pomieszczenia” [2]. Całkiem optymistycznie odniósł się ówczesny inżynier do zwielokrotnienia kondygnacji, więc widocznie zjawisko to za jego czasów nie przybrało postaci katastrofalnej, lecz umiarkowaną. Przestrzegał jednak przed dalszym zwiększaniem wysokości budynków, bo ściany nośne z cegły niepalonej absolutnie do tego się nie nadawały, a już i tak przekroczono ich bezpieczną nośność. Zauważył też istotne wady pewnego rodzaju ścian: „Jeśli idzie o ściany wiklinowe, to byłbym wolał, by w ogóle nie zostały wynalezione. O ile są bowiem praktyczne ze względu na szybkość wykonania i zwiększenie powierzchni użytkowej, o tyle są wielką i powszechną plagą, gdyż jak pochodnie łatwo zajmują się od ognia” [3]. Jest w tym istotna wskazówka. My pod pojęciem plecionek wyobrażamy sobie niewielkie ścianki. Okazuje się, że nie dość, że ściany, to jeszcze stropy wznoszono z całkiem cienkich belek składanych w kratownicę, przeplecionych ze sobą i oblepionych jako tako gliną z domieszką piasku i gruzu z poprzednich budynków. To, czego Witruwiusz by nie chciał, a co już jednak obserwował, stało się niestety obowiązującym zwyczajem. Tak powiększono ponad 40 tys. budynków wielorodzinnych pod wynajem, zwanych insulami.

Ten starożytny architekt pokazał nam również, że tradycja rzymska miała całkiem swój charakter: „(...) chata Romulusa na Kapitolu i słomą kryte dachy świątyni na zamku kapitolijnym mogą nam przywołać na pamięć prastare obyczaje i na nie wskazywać” [4].

Podstawowym zaleceniem Witruwiusza było użycie do wznoszenia budynków mieszkalnych cegły palonej, dzięki której powstawałyby budynki trwałe i odporne pożarowo. Oktawian August takiego prawa jednak nie wprowadził.

Przepisy przeciwpożarowe Neron

Wąskie uliczki, ślepe zaułki, ciasna zabudowa – tak wyglądał Rzym. Postęp wzniesienia trwał w najlepsze. Insulom co pokolenie przybywała jedna czy dwie kondygnacje, a bylejakości budownictwa stała się niepisana normą albo raczej plagą. I tak to, co było masowością pojedynczych zdarzeń przez dziesięciolecia, stało się w lipcu 64 r. jednym wydarzeniem masowym, niszczącym miasto niemal w całości.

Stryjobójca, ojcobójca, bratobójca, siostrobójca, matkobójca i żonobójca (w tej kolejności), jednym słowem – Neron, pragnął zniszczenia brzydkiego Rzymu, by móc postawić piękniejszy, hellenistyczny, z uwzględnieniem róży wiatrów. No i ziściło się jego pragnienie pod postacią ogromnego pożaru. Cesarz tak współczuł poddanym w ich nieszczęściu, że gdy jeszcze kresu klęski nie było widać, wy-

stawił – jak zaznaczono – w bezpiecznym miejscu sztukę o spaleniu Troi, w której sam zagrał główną rolę dramatyczną.

Znane powszechnie pragnienie cesarza, bezzcelne zachowanie podpalaczy powołujących się na jego zarządzenia, a zwłaszcza owa sztuka sceniczna tak rozsierdziły setki tysięcy pogorzalców, że rządzącemu „miastem i światem” megalomanowi groziło zdmuchnięcie już nie ze sceny teatralnej, lecz dziejowej. Jednak władza dobrze znała się na mechanizmach zarządzania. Neron, przez swych urzędników, uruchomił pomoc państwową, zmusił do udzielania pomocy ludzi bogatych, zorganizował wywóz gruzu i odbudowę miasta. No i bardzo umiejętnie przekierował gniew ludu na Bogu ducha winnych chrześcijan. Zastosował też niezawodne do dziś techniki manipulacji masami: rozdano chleb i urządzono igrzyska, w tym te najdroższe, krwawe. Miało też miejsce wydarzenie prawdziwie epokowe, umykające jednak historykom. Naczelna władza ustaliła bowiem pierwsze techniczne warunki zabudowy miasta, mając na względzie nie wygodę, estetykę czy ogólny ład przestrzenny, a przede wszystkim ochronę przeciwpożarową.

Degenerat i zbrodniarz Neron przeszedł do historii jako tancerz, zboczeniec i podpalacz (to ostatnie być może niezasłużenie). Ale jednocześnie był pierwszym w historii propagatorem budowlanych przepisów przeciwpożarowych, w dodatku jedno z zaleceń wymyślił sam. Nakazał, by miasto odbudować „(...) z regularnymi szeregami domów, z szerokimi ulicami, z ograniczoną wysokością budynków, z otwartymi dziedzińcami i dodatkiem portyków dla osłony fasady domów czynszowych” [5]. Te portyki, pomysłu samego cesarza i wzniesione na jego koszt, pełniły dwie funkcje. Po pierwsze były tarasami, z których można było gasić pożary wyższych kondygnacji. Po drugie zwiększały odległość między budynkami, wytyczoną szerokością ulicy, gdyż zabudowa powyżej portyku musiała być odsunięta od jego brze-

gu na kilka metrów. Cesarz rzymski zarządził ponadto:

● „(...) aby same budynki aż do pewnej wysokości bez użycia belek masywnie budowano z kamienia gabińskiego lub albańskiego, ponieważ ten kamień nie dopuszcza ognia,

● dalej woda [z wodociągów publicznych – przyp. autora], chwyтана dowolnie przez prywatnych ludzi, miała otrzymać dozorców, aby obficie i w większej ilości miejsc dla ogółu płynęła, a każdy [dozorca – przyp. autora] musiał mieć w pogotowiu narzędzia do gaszenia ognia,

● wreszcie, z wykluczeniem wspólnych ścian, każdy budynek miał być własnymi murami obwiedziony” [6].

Domniemywa się, że to właśnie wzorcowa zabudowa według zaleceń Nerona widać do dziś w antycznej Ostii. Odkopano tam całą dzielnicę fundamentów budynków z cegły palonej i z kamienia, gdzieś tam nawet z zachowanymi dwiema kondygnacjami, ze swobodnym układem komunikacyjnym wokół nich oraz wygodnymi, prostymi, szerokimi ulicami. Wyższe kondygnacje tych budynków, postawione w układzie mieszanym (drewniano-murowanym), nie zachowały się.

Na obszarze Rzymu wzorcowa zabudowa według pomysłu Nerona nie przetrwała próby czasu. Zresztą zaraz po jego śmierci zabudowano przestrzenie nad portykami przeciwpożarowymi tandetą plecionkowo-rusztową, więc wielkie, strefowe pożary Rzymu zdarzyły się jeszcze kilka razy za życia tych, którzy przeżyli ten największy – Neronowy.

Przybyły do Rzymu za karierą poeta satyryk Juwenalis opisywał realia z czasów o pokolenie lub dwa późniejszych niż panowanie Nerona. Szybko zniechęcił Rzym, także z powodu ustawicznego zagrożenia życia katastrofą budowlaną: „Któż się obawia, kto się kiedykolwiek obawiał zawalenia swego domu w chłodnej Praeneste, w Wolsiniach, które otaczają lesiste wzgórza?... Lecz my mieszkamy w mieście, które w dużej części zbudowane jest tylko z beleczek i skoro administrator domu zatkał

już szczelinę starego pęknięcia, zachęca ludzi, aby spali w zupełnym spokoju pod gruzami wiszącymi im nad głową!” [7]. Ale poety nie przerażało to tylko, że może na niego, śpiącego smacznie w łóżku nazbyt drogo wynajmowanym, spaść sufit wraz z mieszkańcami wyższego piętra, co w Rzymie spotykało kogoś codziennie. Przy innej okazji, ilustrując warunki życia w sześciokondygnacyjnej insuli (czyli niższej niż przed wielkim pożarem), pisał: „Ach, kiedyż będę mógł żyć w takim miejscu, gdzie nie byłoby pożarów, gdzie noce byłyby wolne od alarmów!” [8]. Bo nawet w tych najlepszych dla Rzymu czasach, za rządów cesarza Trajana, codziennie powstawało ich wiele. I nic tego nie zmieniło, póki miasto nie upadło i się nie wyludniło.

Przepisy Nerona, nawet stosowane, miały strukturalną ułomność. Nie mogły zapobiec rozprzestrzenianiu pożarów, gdyż dopuszczały bylejaką palność zabudowy wyższych kondygnacji budynków. A przecież to góra każdy pożar najłatwiej rozwija się na sąsiednie obiekty. Na pewno jednak poprawiały sytuację w zakresie ewakuacji ludzi. Co prawda pożar całkiem swobodnie trawił zabudowę nad ich głowami i część z nich zabijał, ale grzyzy nie tarasowały ulic tak powszechnie, jak w czasach sprzed niepalnych portyków Nerona. Ulice były szersze, a trwałe portyki znaczną część zawałów skutecznie zatrzymywały. ■

Przypisy

- [1] Pauzaniusz, *Wędrówka po Helladzie* II.17.7, przeł. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 2005, s. 229.
- [2] Witruwiusz II.8.17, *O architekturze ksiąg dziesięć*, przeł. K. Kumaniecki, Warszawa 2004, str. 63.
- [3] Tamże, II.8.20, str. 64.
- [4] Witruwiusz II.1.5, str. 49.
- [5] Tacyt XV.43, [w:] *Dziela*, przeł. S. Hammer, Warszawa 2004, s. 188-189.
- [6] Tamże.
- [7] Juwenalis, *Digestae*, cyt. za J. Carcopino, *Życie codzienne w starożytnym Rzymie*, przeł. M. Pąkcińska, Warszawa 1966, s. 41.
- [8] Juwenalis, *Satyryki XIV*, cyt. jw., s. 42.

Bryg. Paweł Rochala jest naczelnikiem wydziału w Biurze Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

REKLAMA



Gdy liczy się każda sekunda...

PowAirBox

Prąd i sprężone powietrze – szybko, pewnie, uniwersalnie

www.powairbox.pl



LEAB
mobile energy

www.nowimex.com.pl

DARIUSZ FALECKI

Skarby Składnicy Straży P

Powstanie Związku Floriańskiego w 1916 r. dało impuls do dynamicznego rozwoju polskiego pożarnictwa.

Zarząd Związku dostrzegał konieczność zapewnienia jednostkom dostaw profesjonalnego sprzętu. W ten sposób przy kilku oddziałach wojewódzkich powstały składnice strażackie, stanowiące punkt zaopatrzenia na dany region. Jedną z nich była Składnica Straży Pożarnych w Warszawie.

Firma powstała w 1919 r. pod nazwą Składnica Strażacka, jako spółdzielnia członków Związku Floriańskiego. Jej pierwsza siedziba mieściła się w Alejach Jerozolimskich, następnie przy ul. Senatorskiej. Inicjatorami powstania Składnicy byli członkowie Związku: Stanisław Arciszewski, Stanisław Waligórski, Tadeusz Brzozowski i Jakub Kon. Członkostwo w spółdzielni polegało na wykupieniu udziałów w formie indywidualnej lub zbiorowej (jako jednostka strażacka). Do czasu założenia własnej fabryki Składnica oferowała sprzęt firm Rzewuski z Warszawy i Wm. Knaust z Wiednia.

Pod patronatem Związku Floriańskiego

W 1922 r. Składnica Strażacka przekształciła się w spółkę akcyjną. Statut dla akcjonariuszy zatwierdzili 30 października 1922 r. ministrowie przemysłu i skarbu. Prezesem spółki został Stanisław Waligórski. W tej formie firma działała przez cały okres międzywojenny. Jako podmiot wspierany przez Główny Związek Straży Pożarnych miała uprzywilejowaną pozycję wśród polskich producentów. W 1924 r. otworzyła w Grodzisku Mazowieckim przy ul. Fabrycznej własną wytwórnię z kilkoma działami. Od tej pory siedziba w Warszawie przy ul. Senatorskiej pełniła funkcję sklepu.

W 1928 r. wyprodukowano w Grodzisku Mazowieckim motopompę Florianka, jedną z pierwszych tego typu w Polsce. Niska cena, funkcjonalność i wydajność 300 l/min sprawiły, że cieszyła się dużą popularnością. Jej następczynią została Florianka 2, o wydaj-



Okładka katalogu firmowego na lata 1938/1939 (zbiory autora)
Prądownica z sygnaturą „Składnica Straży Pożarnych” w zbiorach Wielkopolskiego Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach

ności 380 l/min. Jako jedna z nielicznych fabryk sprzętu pożarniczego w Polsce Składnica miała bardzo zróżnicowaną ofertę. Prowadziła zabudowę pożarniczą samochodów, produkowała wozy konne, sikawki ręczne, beczkowozy, drabiny, węże, narzędzia do burzenia, sprzęt ratunkowy i alarmowy, umundurowanie, odznaki korporacyjne i wiele innych.

Na rynek polski do 1929 r. firma sprzedawała 1500 sikawek ręcznych, 1200 beczkowozów, 800 drabin i 15 tys. hełmów. W 1930 r. zakład podpisał umowę ze światowym potentatem, firmą Magirus z Ulm. Od tej pory Składnica Straży Pożarnych była jej generalnym przedstawicielem na Polskę. W 1930 r. w skład zarządu spółki wchodził: Jakub Kon (Częstochowa), Emil Balcer (Łowicz), Stanisław Olkusiński (Końskie), Zdzisław Przyjałkowski (Radom). Do spółki w 1929 r. należało 376

straży pożarnych, udziałowcami były również sejmiki powiatowe i Główny Związek Straży Pożarnych.

Potentat produkcji pomp

W drugiej połowie lat 30. XX w. firma wyspecjalizowała się w produkcji pomp, zostając liderem tej branży w Polsce. Znalazło to odzwierciedlenie w nazwie – Fabryka Pomp i Narzędzi Pożarniczych Składnica Straży Pożarnych Sp. Akc. W ofercie znajdowały się: elektropompy głębinowe, aparaty asenizacyjne dla miast i wojska, pompy śrubowe do napędu pasowego, pompy dźwigniowe, sikawki ogrodowe, spryskiwacze do drzew, hydropulty, rozpylacze obrotowe, ponadto mechaniczne napędowe na ramach. Firma oferowała również budowę studni artezyjskich (głębiny). Zakład zapewniał roczną gwarancję

ożarnych

na pompy przy pracy nieprzekraczającej 10 godz. na dobę. Kierownikiem działu budowy pomp był w latach 30. Stanisław Trębicki, znany warszawski inżynier i konstruktor. W fabryce produkowano również osprzęt strażacki i części zamienne: tłoki, półśrubunki, wentyle i kosze ssące (smoki).

Firma rozszerzyła także ofertę o sprzęt OPL. Popularnością w kraju cieszyły się hydronetki Maxima, wykonane z lekkiej stali, przeznaczone do przewozu na samochodach pożarniczych. Firmę wielokrotnie odznaczano: w 1926 r. złotym medalem na wystawie rolniczo-przemysłowej w Częstochowie, w 1927 r. dyplomem na wystawie pożarniczej w Poznaniu, w 1929 r. srebrnym medalem na Powszechnej Wystawie Krajowej, również w Poznaniu. Po 1939 r. fabryka nie zaprzestała działalności. Jako jedna z niewielu utrzymywała produkcję na stałym poziomie. Jej anonsy reklamowe ukazywały się w latach 40. w polskojęzycznych kalendarzach strażackich, wydawanych w Generalnej Guberni.

Eksponaty muzealne

Sprzęt pożarniczy firmy Składnica Straży Pożarnych należy do białych kruków w polskim muzealnictwie. Wielkopolskie Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach ma prądownicę mosiężną okręcaną włóknem konopnym z jej sygnaturą. Wyeksponowano ją w dziale motopomp. Jedna z najlepiej zachowanych do czasów współczesnych sikawek tej firmy znajduje się w zbiorach Muzeum Pożarnictwa w Przeworsku. Ekspонат, który na mechanizmie tłocznym ma sygnaturę firmy, należał do wyposażenia Ochotniczej Straży Pożarnej z Jawornika Polskiego. ■

Dziękuję panu Zbigniewowi Todorskiemu za udostępnienie katalogów firmowych.

Literatura

- [1] Cennik Fabryki Narzędzi Pożarniczych Składnica Straży Pożarnych na 1929 r.
- [2] Katalog z instrukcją obsługi motopompy Florianka z około 1929 r.
- [3] Cennik Fabryki Narzędzi Pożarniczych Składnica Straży Pożarnych na 1938 r.
- [4] Katalog firmowy Fabryki Narzędzi Pożarniczych Składnica Straży Pożarnych na lata 1938/1939.
- [5] „Gazeta Handlowa” z 1930 r.

Autor jest naczelnikiem Wydziału Naukowo-Oświatowego w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach



SŁUŻBA I WIARA

*Pod redakcją kapelana krajowego strażaków
ks. bryg. Jana Krynickiego*

Dusza ludzka jest nieśmiertelna

O tym, że człowiek jest duszą ucieleśnioną, albo – mówiąc inaczej – ciałem obdarzonym nieśmiertelną duszą, dowiadujemy się poniekąd już z opisu stworzenia w *Księdze Rodzaju*, a zwłaszcza z opisu „jahwistycznego”, który jest w pewnym sensie inscenizacją i posługuje się wyobrażeniami antropomorficznymi. Tak więc czytamy, że: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). [...] Chociaż więc w opisie tym nie ma mowy o duszy, to łatwo z niego wywnioskować, iż życie, jakim człowiek został obdarzony w akcie stworzenia, posiada naturę, która przerasta zwykły wymiar cielesny (właściwy zwierzętom). Jest obdarzone ponadmaterialnym wymiarem duchowym, w którym zawiera się istotna podstawa „obrazu Bożego”, a tym – według opisu z *Księgi Rodzaju* 1,27 – jest człowiek. Tak mówił Jan Paweł II w słynnej Katechezie środowowej, zatytułowanej *Człowiek – obraz Boży – istotą duchowo-cielesną*, wygłoszonej 16 kwietnia 1986 r.

Dusza ludzka jest nieśmiertelna. Zagadnienie to już od wieków intryguje człowieka, dlatego my, współcześni, także mamy obowiązek zainteresować się tą prawdą wiary. Wpływa ona nie tylko na fundamenty naszego życia duchowego, lecz także na codzienne zmagania. W *Księdze Rodzaju* czytamy o tchnieniu życia, które otrzymaliśmy od Boga, dzięki czemu człowiek stał się istotą żywą (zob. Rdz 2,7). Kościół wielokrotnie mówił o swojej wierze w nieśmiertelność duszy każdego człowieka. Przypominał o niej także *Katechizm Kościoła Katolickiego*, który wyjaśnia, że dusza – stworzona bezpośrednio przez Boga – istnieje po śmierci i kiedyś połączy się ponownie z ciałem: *Kościół naucza, że każda dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga, nie jest ona »produktem« rodziców – i jest nieśmiertelna, nie ginie więc po jej oddzieleniu się od ciała w chwili śmierci i połączy się na nowo z ciałem w chwili ostatecznego zmartwychwstania* (KKK 366). Istnienie duszy na ziemi jest tak ściśle połączone z materialnym ciałem, że tylko razem z nim tworzy ona istotę ludzką. Kościół podkreśla tę jedność, ucząc, że dusza rozumna jest formą ciała. Jednak mimo jedności dusza może oddzielić się od ciała i istnieć bez niego. *Katechizm Kościoła Katolickiego* wyraźnie przypomina prawdę o oddzieleniu się duszy od ciała w chwili śmierci: połączy się z nim na nowo w dniu zmartwychwstania umarłych (KKK 1005, por. KKK 366).

Po tym teologicznym wstępie przyjrzymy się bardziej praktycznemu aspektowi tej prawdy wiary. Każdego dnia zauważamy – szczególnie my, powołani do służby strażackiej – że każda podejmowana przez nas decyzja wymaga ciągłej relacji z Bogiem. Dzięki temu decyzje te stają się wartościowe. Nie jest łatwo dbać o rozwój własnej duszy, choć to istotne zadanie. W odkrywaniu tych wewnętrznych pokładów pomaga systematyczne czytanie Pisma Świętego. To ono uwrażliwia na sprawy życia duchowego, zachęca do stawiania sobie wyzwań, pomaga w konkretnych problemach życia, które niejednokrotnie nie pozwalają spać spokojnie. Z częstej lektury biblijnej rodzi się potem odważna postawa, pełna poświęcenia i otwartości, wrażliwości na ludzkie cierpienie, spotykane każdego dnia w czasie służby.

Temat nieśmiertelności duszy ludzkiej najbardziej widoczny jest w chwili poważnych wypadków, gdy wszystko zależy od szybkości działania straży i służb medycznych. Często po takiej posłudze wielu z nas ma kryzysy związane z ze śmiercią i przemijaniem ludzkiego życia, z jego wartością w oczach Boga. Wydarzenia takie powinny jednak wpłynąć na to, że będziemy dbać ciągle o własne życie duchowe, o czyste sumienie, abyśmy byli gotowi na przejście z życia ziemskiego do życia wiecznego.

Podsumowując: pamiętajmy, że człowiek to ciało i nieśmiertelna dusza, dlatego aby normalnie funkcjonować, należy zachowywać równowagę między tymi dwoma elementami naszego życia. Modlitwa i praca niech wzbogaca każdego strażaka, aby nasze życie było czuwaniem, bo nie wiemy, kiedy zostaniemy wezwani przed tron Najwyższego Pana.

*Wam kapelan
K. Jan Krynicki*

Bezpieczeństwo ponad resortami

System zarządzania kryzysowego ma pomóc zapobiegać kryzysom, a jeśli już wystąpią – zminimalizować ich skutki. Tym razem zapraszam na stronę Rządowego Centrum Bezpieczeństwa www.rcb.gov.pl, ważnego elementu tego systemu.

Strona jest niezwykle przejrzysta – nie ma żadnych zbędnych ozdób, logo stanowi zwartą całość. Lewe menu jest raczej standardowe – zakładki: *Kierownictwo, Struktura, Prawo, Praca, Praktyki, Zamówienia publiczne i Kontakt* nie zaskakują, biorąc pod uwagę, że to przecież strona poświęcona instytucji państwowej.

Poniżej znajdziemy jeszcze graficzne boksy, po ich kliknięciu zostajemy odesłani do podstron poświęconych *RCB, infrastrukturze krytycznej, współ-*



pracy międzynarodowej i raportom o zagrożeniach. Taki układ sprawia, że osoba odwiedzająca stronę po raz pierwszy może nie dotrzeć do podlinkowanych grafik. Wydaje się jednak, że najważniejsze informacje znajdujemy na stronie głównej.

Poócz aktualności zobaczymy na niej kolejne menu – na samej górze. Choć więc w zasadzie menu występuje aż w trzech postaciach, a każde odnosi się do czegoś innego, to zapewniam, że portal jest uporządkowany i czytelny na pewno nie będzie miał wrażeń chaosu. Wróćmy jednak do strony głównej i znajdujących się na niej odsyłaczy. *Raport dobowy* zawiera syntetyczne informacje

o sytuacjach kryzysowych odnotowanych w kraju w ciągu ostatniej doby oraz o zdarzeniach zagranicznych, które mogą się przekładać na zarządzanie kryzysowe w Polsce. Tabela z kolorowymi oznaczeniami dostosowanymi do poziomu zagrożenia jest przejrzysta i z pewnością łatwo z niej korzystać. *Zagrożenia – analizy i oceny* – w tej zakładce opublikowane jest omówienie i komentarz do istotnych zdarzeń oraz prognoza, przygotowana w formie PDF przez Wydział Analiz Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Znajdują się tutaj także kwartalne opracowania podsumowujące najważniejsze wydarzenia związane z bezpieczeństwem, relacje ze zdarzeń kryzysowych i sytuacji zagrożeń wraz z komentarzem analitycznym, a także informacje o projektach realizowanych przez administrację publiczną. *Warto wiedzieć – poradniki*: jak sama nazwa wskazuje, są tutaj krótkie, przejrzyste informatory dotyczące najpopularniejszych zagrożeń. Książeczki do ściągnięcia w formie PDF dotyczą m.in. czadu, powodzi, burzy, upału i wichur.

eM

TO WARTO PRZECZYTAĆ

Monumentalna monografia



Historia pożarnictwa od momentu powstania Krajowego Związku Straży Pożarnych we Lwowie, podsumowanie najważniejszych wydarzeń ostatnich 20 lat działania straży w województwie podkarpackim, jej reformy i przemiany – to wszystko można znaleźć w jubileuszowym albumie pt. „Straż pożarna wczoraj i dziś. 20 lat Państwowej Straży Pożarnej na Podkarpaciu”. Jak podkreśla nadbryg. Bogdan Kuliga, podkarpacki komendant wojewódzki PSP, monografia nie powstała na zamówienie, tylko z potrzeby serca. Wszystkie osoby zaangażowane w jej wydanie dbały nie tylko o to, by przybliżyć tajniki zawodu strażaka, lecz także

by zaprezentować strażaków związanych z Podkarpaciem. Wymagało to zebrania, przeanalizowania i selekcji ogromu informacji. Trud z pewnością się opłacił – bogato ilustrowany album o niebagatelnych rozmiarach jest z pewnością dziełem rzetelnym i kompletnym, przedstawiającym wyczerpująco historię podkarpackich struktur PSP.

Jego twórcy podjęli spore wyzwanie – chcieli przedstawić bogatą historię, uwzględniając tło społeczno-polityczne, tworząc kalendarium PSP na Podkarpaciu, odrębnie opisując działalność duszpasterską, wydarzenia sportowe, aktywność związku emerytów i rencistów, honorowe krwiodawstwo, strażnice, pojazdy pożarnicze i muzea pożarnicze. Ogrom materiału sprawił, że niektóre informacje podawane są we wręcz encyklopedycznej formie.

Jak pisze sam autor, głównym założeniem było pokazanie wizerunku ludzi, którzy działali w ochronie przeciwpożarowej. Monografia zawiera więc dużo zdjęć, a cały odrębny rozdział poświęcony jest biografiami komendantów straży pożarnej na Podkarpaciu

eM.

Roman Petrykowski, *Straż pożarna wczoraj i dziś. 20 lat Państwowej Straży Pożarnej na Podkarpaciu*, Rzeszów 2014.

Od XIX w. do dziś – straż w Kutnie



Straż pożarna w Kutnie działa od 1879 r. Początkowo walkę z żywiołem prowadziła straż ochotnicza – i właśnie aby uczcić 135. rocznicę jej powstania, wydana została książka pt. „Kutnowska Ochotnicza i Zawodowa Straż Pożarna w latach 1879-2014”. To jednak nie jedyny jubileusz – zawodowa straż na tym terenie obchodzi swoje 60-lecie.

W czterech rozdziałach książki autorzy zabierają czytelników na wycieczkę w czasie. Zaczynają od genezy powstania straży, szkicując jednocześnie tło polityczne i społeczne, bez którego nie dałoby się w pełni zrozumieć przemian, jakim podlegała. Społeczną służbę pożarniczą, wraz z jej problemami i sukcesami, poznamy w drugim rozdziale. Kolejny odnosi się już do zawodowej formacji

– nie zabrakło oczywiście przedstawienia ważnej zmiany z 1992 r. i jej konsekwencji dla strażackiego świata.

Straż pożarna to przede wszystkim ludzie, dlatego w każdym rozdziale znalazło się też miejsce na prezentację tych, którzy ją tworzyli. Ich osobiste wspomnienia zebrane zostały w ostatnim rozdziale albumu.

Przygotowując pozycję opisującą ponadstuletnią historię, nie sposób zebrać świadectw dokumentujących wszystkie lata. Nie zachowały się na przykład żadne materiały źródłowe dotyczące początków funkcjonowania OSP, a także – co jednak dość dziwne – jej najnowszych dziejów. Nie ma też żadnych informacji o straży w czasie II wojny światowej. Mimo to ten bogato ilustrowany album jest z pewnością pięknym obrazem kutnowskiej straży pożarnej, jej rozwoju i przemian.

eM.

Piotr Bielicki, Zdzisław Pęgowski, *Kutnowska Ochotnicza i Zawodowa Straż Pożarna w latach 1879-2014*, Kutno 2014.

Nowatorska koncepcja systemu oceny zagrożenia pożarowego bazującego na technologii multisensorycznej (A Novel Fire Hazard Ranking Distribution System Based on Multisensory Technology), Wang Xue-qui, Lo Siu-ming, Zhang He-ping, Wang Wei-li, *Procedia Engineering* 71 (2014), s. 567-576.

System sygnalizacji pożaru jest w pewnym sensie pierwszą linią obrony budynku przed negatywnymi skutkami powstałego w nim pożaru – zarówno w kontekście ochrony życia i zdrowia użytkowników, jak i ochrony zgromadzonego w nim mienia. Odpowiednio zaprojektowany, wykonany i co bardzo ważne – właściwie obsługiwany system sygnalizacji pożaru może także mieć wpływ na poziom bezpieczeństwa ekip ratowniczych, prowadzących działania wewnątrz budynku. Jeżeli pożar zostanie wykryty odpowiednio wcześniej, będzie możliwa jego lokalizacja we wczesnej fazie rozwoju. Często jednak względy ekonomiczne nakazują zastosowanie jak najtańszych rozwiązań, będących pewnym minimum narzuconym przez prawo. A skuteczność i niezawodność całego systemu zwiększa chociażby stosowanie różnego rodzaju detektorów.

Rozwój technologii pozwala także w ochronie przeciwpożarowej sięgać po coraz bardziej zaawansowane rozwiązania. Autorzy omawianego artykułu proponują zastosowanie zintegrowanego podejścia, bazującego na multisensorycznej detekcji pożaru oraz odpowiednio opracowanych algorytmach. Pozwalają one na bieżącą ocenę rozwoju pożaru i sterowanie inteligentnym systemem ewakuacji użytkowników, kierując ich zawsze w bezpieczną stronę. Odpowiednia konfiguracja systemu, wraz z zastosowaniem bazy historycznych danych przechowywanych w wirtualnej chmurze, pozwala szacować poziom zagrożenia w poszczególnych częściach budynku oraz prognozować jego rozwój w czasie rzeczywistym. Idąc dalej – informacja ta może zostać wykorzystana przez ekipy ratownicze do planowania działań ratowniczo-gaśniczych i ułatwić skuteczną ewakuację użytkowników budynku, w którym doszło do pożaru.

Autorzy prezentują koncepcję podejścia do integracji istniejących już odrębnych systemów, których spoiwem mają być zaprojektowane specjalnie do tego celu algorytmy i struktura bazy danych. Niektórzy dopatrują się w tego typu rozwiązaniach rewolucji w podejściu do ochrony przeciwpożarowej. Ocenę pozostawmy czytelnikom artykułu.

Koncepcja poziomu bezpieczeństwa i marginesu bezpieczeństwa: wytyczne do projektowania bezpieczeństwa pożarowego nowatorskich budynków (The Concept of Safety Level and Safety Margin: Framework for Fire Safety Design of Novel Buildings), Bjelland Henrik, Nja Ove, Heskestad

Atle Wiliam, Braut Geir Sverre, *Fire Technology*, kwiecień 2014.

Próby określenia przyczyn niekorzystnego zdarzenia, takiego jak pożar, często prowadzą do wniosku, że jest ono wynikiem ciągu zdarzeń, potocznie zwanego zbiegiem okoliczności. Z punktu widzenia bezpieczeństwa użytkowników budynku takimi zdarzeniami elementarnymi będą: działania poszczególnych systemów bezpieczeństwa (kontroli dostępu, wykrywania pożaru, DSO itp.), podejmowane decyzje i działania ludzi, ale także interakcje między nimi.

Zależności między składowymi systemu bezpieczeństwa mogą być zdefiniowane, np. czym wyższa dymotwórczość materiału palnego, tym szybsze wykrycie pożaru, ale jednocześnie gorsze warunki ewakuacji. Jednak projektowanie budynków coraz bardziej odbiegające od „standardu” (w rozumieniu technologii, wyposażenia i sposobu użytkowania) skutkuje coraz większymi trudnościami w zapewnieniu odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa. Wiąże się to z problemem zdefiniowania interakcji pomiędzy poszczególnymi czynnikami.

W ostatnich latach obserwuje się odejście od jakościowego określania poziomu bezpieczeństwa pożarowego na rzecz podejścia ilościowego. Stosuje się różnego rodzaju miary, dowodzące, że przyjęte rozwiązania będą skuteczne, jak choćby określanie poziomu ryzyka, dostępnego i wymaganego czasu bezpiecznej ewakuacji z budynku itp. Jednak każdy parametr związany z bezpieczeństwem, także w ochronie przeciwpożarowej, będzie obciążony pewnym błędem, niedoszacowaniem. Aby je wykluczyć, stosuje się tzw. marginesy bezpieczeństwa, czyli różnicę pomiędzy wyznaczonymi wartościami bezpiecznymi i wartościami rzeczywiście ujętymi w projektowanej koncepcji bezpieczeństwa.

Autorzy wyczerpująco opisują funkcjonujące podejście do inżynierii bezpieczeństwa pożarowego, przytaczając najważniejsze publikacje z tej dziedziny. Dzięki temu lektura artykułu pozwoli usystematyzować dotychczasową wiedzę i poznać proponowaną przez autorów koncepcję ochrony przeciwpożarowej. Może ona stanowić solidny naukowy fundament dla osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo użytkowników nowo powstających budynków.

Emisje pożarowe w lesie, węgiel i klimat: Interakcje między pożarami lasu a klimatem (Wildland Fire Emissions, Carbon, and Climate: Wildfire – climate interactions), Yongqiang Liu,

Scott Goodrick, Warren Heilman, *Forest Ecology and Management* 317 (2014), s. 80-96.

Pożary lasów stanowią poważne zagrożenie nie tylko dla ludzi, lecz także dla środowiska. Wiąże się z emisją do atmosfery m.in. takich substancji, jak dwutlenek węgla, tlenek węgla (czad), węgiel organiczny, węgiel cząsteczkowy, pyły o średnicach cząstek z przedziałów ‘ $d < 2,5 \mu\text{m}$ ’, ‘ $2,5 \mu\text{m} - 10 \mu\text{m}$ ’, ‘ $d > \mu\text{m}$ ’, tlenki azotu, metan i inne węglowodory. Warto wspomnieć, że niektóre z nich mogą oddziaływać na człowieka mutagennie i rakotwórczo.

Artykuł opisuje relacje zachodzące między pożarami lasu a klimatem. Do ich opisu konieczne było zbadanie tej problematyki w dwóch aspektach: wpływu pożaru lasu na klimat i wpływu klimatu na zagrożenie pożarowe lasu.

W pierwszym przypadku pożar wiąże się z emisją bądź kumulowaniem produktów rozkładu termicznego materiałów palnych (gazów pożarowych, ciepła, wody w postaci pary wodnej). Oddziaływanie pożaru może być związane z oddziaływaniem wysokiej temperatury, ze zmianą lokalnych uwarunkowań atmosferycznych oraz hydrologicznych. W przypadku wpływu klimatu na zagrożenie pożarowe lasu kluczowe znaczenie mają czynniki pogodowe sprzyjające powstawaniu zapłonu materiału palnego. Są to wyładowania atmosferyczne, promieniowanie, wysoka temperatura, niska wilgotność i wiatr.

Na podstawie przedstawionego dwukierunkowego podejścia opracowano model przewidywania dotyczący pożaru lasu. Obejmuje on dwie grupy czynników, wpływających odpowiednio na częstotliwość występowania tego rodzaju zagrożenia oraz jego rozwój. Do pierwszej grupy zalicza się dostępność materiałów palnych, źródła zapłonu (naturalne i antropogeniczne), a także ryzyko pożarowe uzależnione od uwarunkowań materiału palnego i uwarunkowań pogodowych. Druga grupa zawiera czynniki przekładające się na szybkość rozprzestrzeniania się pożaru (związane z materiałem palnym i pogodą) oraz te wpływające na czas jego trwania (bariery naturalne, działania ludzkie).

Połączenie wspomnianych wyników badań z opracowanym modelem przewidywania pożaru lasu pozwoliło na stworzenie prognozy trendów determinowanych zmianami klimatycznymi. Wyniki tego połączenia zostały ciekawie zobrazowane na przykładzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, szczególnie stanu Alaska. Liczne diagramy, tabele, wykresy i mapy uzmysławiają nam, że zmiany klimatyczne, czy tego chcemy, czy nie, mają wpływ na bezpieczeństwo pożarowe lasów.

Autorzy: bryg. dr inż. Waldemar Jaskółowski, mł. kpt. dr inż. Paweł Gromek i mł. kpt. Szymon Ptak są pracownikami Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Media przynosiły w minionym miesiącu różne wieści powiązane ze strażacką codziennością. Większość z nich z pewnością nikogo nie zaskoczy – były pożary, wypadki. Można śmiało powiedzieć: dzień jak co dzień. Ale jednej informacji pominąć się nie da.

Zacznijmy może od tego, że jesień wiąże się siłą rzeczy z przeziębieniami. Chorujemy na potęgę, apteki pękają w szwach. I choć w tym roku jest słoneczniej i ciepło, to chorych raczej nie ubyło. Generalnie. W środowiskach mundurowych, na co zwróciły uwagę media, w czerwcu zaczął się czas cudownych ozdrowień – najwyraźniej aura temu sprzyjała. Redakcja „Rzeczpospolitej” nie dopatrzyła się jednak związku z piękną pogodą. Powiązała taki stan rzeczy ze zmianą prawa, o której na pewno nie muszą przypominać: zgodnie z nią funkcjonariusz na zwolnieniu lekarskim otrzymuje 80 proc. uposażenia. Przygotowane przez MSW zestawienie dotyczące okresu od czerwca do sierpnia 2014 r. pokazuje, że łączna liczba dni absencji zmniejszyła się aż o 35 proc. w Policji, 31 proc. w Straży Granicznej, 29 proc. w BOR i 23 proc. w Państwowej Straży Pożarnej. Zmalała także liczba mundurowych na zwolnieniach o: 31 proc. w BOR, 29 proc. wśród strażaków, 27 proc. wśród policjantów i 26 proc. wśród strażników granicznych. Zakładam więc, że ta tendencja może się utrzymać i w służbach będzie zdrowiej także jesienią.

Zdrowiej, ale niekoniecznie taniej. Media nakarmiły nas bowiem jeszcze jednym daniem przygotowanym z tych nieszczęsnych 20 proc., których pozbawiamy chorego funkcjonariusza. Niektóre osoby zatrudnione na umowę o pracę oraz świadczące tę pracę na podstawie umów cywilnych ucieszyły się niezmiernie, że los funkcjonariuszy jest zbliżony do losów ich budżetów podczas choroby. To takie nasze... Skądś się przecież wzięło polskie przysłowie o psie, który sam siana nie zje, a nie da koniowi. Tym razem, to ja dam więc pożywkę ludzkiej zawiści. Nie wszyscy bowiem mają świadomość, że te 20 proc., o które związki zawodowe dzielnie walczyły, wcale nie wpadnie z powrotem do budżetu państwa. Wróci do funkcjonariuszy – tym razem jednak tych, którzy zastępują chorą osobę, w formie nagrody motywacyjnej. Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów podkreśla na łamach „Gazety Prawnej”, że trudno wymagać od osób pracujących za kogoś, by wykonywały dodatkowe zadania za swoje dotychczasowe wynagrodzenie. To właśnie

związki zawodowe policjantów będą teraz – na mocy porozumień z komendantem głównym i komendantami wojewódzkimi Policji – sprawdzały, w jaki sposób wypłacane są te nagrody. Co więcej, będą się także przyglądały chorującym, czy aby na pewno podczas zwolnienia wracają do zdrowia i odpoczywają. Skoro taka praktyka pojawiła się już w resorcie, to kto wie – może także strażackie związki zawodowe wezmą pod lupę zwolnienia?

Po tej ciężkiej artylerii prawno-zdrowotnej przejdźmy do nieco lżejszych tematów. O tym, że wcale nie jest łatwo prowadzić pojazd uprzywilejowany, nikogo z pewnością nie muszą przekonywać. Trzeba mieć oczy dookoła głowy, bo pojazd ma oczywiście pierwszeństwo, ale zawsze może się znaleźć jakaś postać za kierownicą, która nie dostrzeże pędzącego na sygnałach samochodu ratowniczo-gaśniczego, karetki czy radiowozu. Najlepszym sposobem nauki radzenia sobie na drodze jest oczywiście praktyka, nieodłącznie związana z doświadczeniem. Pomocny może okazać się także odpowiedni symulator. W Wyższej Szkole Policji w Szczytnie zostanie otwarta pierwsza w kraju sala wyposażona w symulatory jazdy radiowozami. Będą dwa samochody i trzy stanowiska komputerowe, pozwalające na symulację m.in. jazdy pościgowej. Zobaczymy, czy przełoży się to także na lepsze radzenie sobie przez kierowców w warunkach rzeczywistych.

Jeśli już mowa o pojazdach uprzywilejowanych – prezydent podpisał ustawę o zmianie ustawy o drogach publicznych oraz ustawy o autostradach płatnych oraz o Krajowym Funduszu Drogowym. Prócz licznych modyfikacji związanych z poborem opłat, egzekwowaniem płatniczego obowiązku i ewentualnym karaniem pojawiło się także coś ciekawego dla służb mundurowych. Wprowadzono jednolite zasady zwolnienia z opłaty elektronicznej i opłat za przejazd pojazdów służb mundurowych, służb specjalnych i służb ratowniczych. W związku z powyższym zaproponowano zmianę art. 13 ust. 3a ustawy o drogach publicznych i art. 37g ustawy o autostradach płatnych oraz o Krajowym Funduszu Drogowym. Brzmi pięknie, tylko co z tego wynika? Dotychczas z opłaty za przejazd autostradą były zwolnione pojazdy uprzywilejowane wykonujące zadania określone w art. 53 ust. 2 pkt 1 lit. a ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (DzU z 2005 r. nr 108, poz. 908,

ze zm.). W wolnym tłumaczeniu – tylko te samochody, które jechały jako pojazdy uprzywilejowane, zatem na sygnale. Pojazdy sił zbrojnych, służb mundurowych i służb ratowniczych są zwolnione z opłat i nie jest to uzależnione od tego, że uczestniczą w akcji związanej z ratowaniem życia, zdrowia ludzkiego lub mienia albo koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa lub porządku publicznego. Nie trzeba będzie się więc zastanawiać, czy płacić, czy nie. Nowe przepisy wejdą jednak w życie dopiero w połowie grudnia 2014 r.

Bramki i opłaty. Z czym nam się to kojarzy? Większości pewnie z wakacjami, które skończyły się niespełna dwa miesiące temu. Większość ludzi zmierzających nad polskie morze naszą A1 na pewno kojarzy sobie tę wyprawę z korkami. Zakładam, że sytuacja jeszcze się powtórzy, dopóki nie zostaną wprowadzone na autostradach nowe rozwiązania. Nasi zachodni sąsiedzi, organizując przetargi, zastrzegają, że nie może być mowy o żadnych bramkach. Wiedzą doskonale, że nie po to budowane są autostrady, by tworzyć na nich miejsca sprzyjające tamowaniu ruchu. Może i na naszych autostradach, kiedyś tego doświadczymy. Jeśli jednak następnym razem utkniemy w korku przed bramkami, proponuję się uśmiechnąć i powiedzieć sobie po cichu, że przecież mogło być gorzej... Jednym z ciekawszych korków, o jakich słyszałam, był ten z 2010 r. Wówczas 400 policjantów próbowało rozładować zator samochodów, ciągnący się przez 100 km. Okazało się, że przyczyną było kilkanaście przeładowanych węglem ciężarówek. Przegrzewały się, blokując na drodze ekspresowej z Tybetu do Pekinu 60 tys. samochodów, na 10 pasach ruchu... przez 9 dni. Nasze korki zdecydowanie nie są najgorsze.

A na koniec pewna autostradowa ciekawostka. Rozwiązanie to chciałby wprowadzić jeden z brytyjskich ubezpieczycieli, kierujący swoją ofertę przede wszystkim do kobiet. Przedstawiciele firmy wydumali sobie, że najdoskonalej byłoby wydzielić specjalne, oznakowane na różowo pasy na drogach, po których poruszać mieliby się jedynie kierowcy płci żeńskiej. Skąd ten absurdalny pomysł? Ubezpieczyciel przeanalizował statystyki wypadków, z których wynika, że mężczyźni wzięli udział w 114 910 wypadkach, a kobiety w 70 470. Postawił więc tezę, że kobiety zasłużyły na własne, bezpieczniejsze pasy, a nawet specjalnie wyodrębnione drogi. No i jak Wam się podoba takie rozwiązanie? Muszę przyznać, że jako kobieta starałabym się chyba omijać różowe pasy szerokim łukiem, mimo że badania przedstawione przez ubezpieczyciela potwierdzają, jakoby kobiety były się facetów.

eM.

28 sekund

Televizyjnych kanałów jest tak wiele, że orientacja w nich może zabrać naprawdę sporo czasu. Niestety, niemal wszystkimi telewizyjami rządzi gust uznawany za masowy, a więc uparcie serwowany nam w porach największej oglądalności. Mamy więc programy z tańcem, w których pod nazwą tango argentyńskie kryje się wyrób tangopodobny. Bombarduje się nas obrazkami z życia matki, co zabiła dziecko, zamiast opowieściami o takich, co dzieci żywią, a nawet ratują. Mamy wrzaski polityków: „Ja panu nie przerywałem!” zamiast rzeczowej informacji o istotnych skutkach prawa. W programie przyrodniczym zawsze o efekcie cieplarnianym i po raz tysięczny o życiu rekinów, a o śledziach – nic. I do tego reklamy, kiedyś podawane „z pewną taką nieśmiałością”, a teraz bez żadnej żenady: środków wyszczuplających, erekcyjnych, coraz chłonniejszych podpasiek i pieluch, no i leków, co to nie leczą, ale i nie szkodzą, jak tylko się przeczyta ulotkę.



Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Kwintesencję tego stanu widać i słyszać było w jednym z programów rozrywkowych o motoryzacji, do którego zaprasza się znaną osobę tylko po to, by trochę pojeździła tanim samochodem i co nieco o sobie opowiedziała. Raz trafiła się taka, co w telewizyjnym programie o poszukiwaniu talentów muzycznych promuje wyroby muzykopodobne. I w tym programie motoryzacyjnym, gdzie obowiązkiem jest bycie luzakiem, dostała pytanie: „Dlaczego...?”. Tu, na obcym gruncie, osoba ta straciła czujność i odpowiedziała szczerze: „Bo ja pracuję w przemyśle rozrywkowym. Ale w domu słucham innej muzyki” – w domyśle – lepszej, piękniejszej, mądrzejszej niż ta, którą co wieczór kładę do głów milionom widzów. Rzeczy wartościowe w telewizji, o ile istnieją, nadawane są w porach, w których przy prowadzeniu zdrowej aktywności życiowej pracuje się lub śpi. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi wyłącza telewizor raz na zawsze – z pożytkiem dla zdrowia psychicznego, stanu wiedzy o świecie i zużycia energii elektrycznej. Chciałoby się jednak od czasu do czasu obejrzeć coś, co nawet jeśli nie uczy, to choć rzetelnie informuje. Tylko skąd wiedzieć, co jest dobre? Tu absolutnie nie można polegać na reklamach. Za to coraz większego znaczenia nabierają informacje od znajomych i pasjonatów. Właśnie tak dowiedziałem się o jednym z takich programów.

Chciałbym więc z czystym sumieniem polecić program dokumentalny, który w telewizji zobaczyć trudno, za to w internecie jest na zwołanie. Może jest i w jakiejś telewizji, ale nie sprawdzałem, bo wszędzie rekiny oceanów, kontrkultury i topniejące lody. To program o działaniach strażaków. Nosi tytuł: „28 sekund” i pod takim hasłem należy go szukać. Nie spodziewałem się, że można ot tak, po prostu, wziąć kamerę i nie wchodząc strażakom pod nogi (to też trzeba umieć), podejrzeć i podsłuchać, jak pracują. Do tego dodany jest bardzo rzeczowy, krótki komentarz, ograniczony tylko do okoliczności, których oglądający nie widzi bądź na pewno nie zrozumie. W tym właśnie komentarzu upatruję najwyższej fachowości twórców programu. Przecież muszą stać przed pokusą, by coś pokazać lub skomentować bardziej pompacyjnie, niżym podnieceni sprawozdawcy sportowi, z naciskiem na sensacyjność lub akcyjność. A tu nie – mamy wyja-

śnienia absolutnie skromne, stawiające na pierwszym miejscu informację, a nie informatora. To dziś rzadkość, również w świecie podglądaczy rekinów, gdzie te wspinające ryby są na ogół tłem ekologicznych dyrdymałów o przyrodzie, wygłaszanych przez ludzi, co korzystają ze wszystkich zdobyczy cywilizacji.

Widzimy strażaków przy wypadkach drogowych – bardzo różnych, od banalnych stłuczek czy kolizji, przy których tylko zabezpieczają teren, po te, gdzie wycina się ludzi z karoserii. Mamy też ratowanie ludzi z głębokich wykopów, pożarów, współpracę z policją i pogotowiem ratunkowym. Widzimy wszystkie etapy akcji, słyszymy korespondencję radiową. No i co ważne – za każdym razem działa inny zespół, a jakoś tak podobnie, pewnie, bez szamotaniny, bez zbędnych ruchów, z imponującą swobodą i spokojem dowódców. Nie będę jednak zdradzał treści poszczególnych odcinków. Jedno tylko powiem – każdy strażak, czy to z PSP, czy też z OSP, powinien je obejrzeć. Lepszych materiałów szkoleniowych jeszcze nie wyprodukowano. Może więc dać producentom i ekipie filmowej, za to konkretne osiągnięcie dla ochrony przeciwpożarowej, jakieś medale? W razie potrzeby służę odpowiednim uzasadnieniem.

Oficer

STRAŻNACZKACH 106

Wespół w zespół po japońsku

Ponadczasowe słowa piosenki Kabaretu Starszych Panów jak ułaf pasują do historii znaczków wydanych 9 września 2013 r. w Japonii. Okazją była 50. rocznica włączenia ratunkowego transportu medycznego do systemu organizacyjnego japońskiej straży pożarnej, która z kolei działa w systemie zarządzania kryzysowego *Fire and Disaster Management Agency*. Na znaczkach umieszczono helikopter pożarniczy Dauphin 2 oraz ambulans Himedic firmy Toyota na tle słynnego Mostu Tęczowego w Tokio.

Maciej Sawoni

przegląd pożarniczy

ZAPRASZA
NA ŁAMY



- Masz ciekawe spostrzeżenia i doświadczenia ze służby?
- Chciałbyś podzielić się nimi z kolegami?
- Chcesz spróbować swoich sił w popularyzacji zawodu?

ZOSTAŃ NASZYM AUTOREM!

Szczegółowe informacje

tel. 22 523 33 06

www.ppoz.pl